T R Z E Ź W O Ś Ć

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLIZMEM I INNEMI NARKOMANJAMI,
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ",
POL. KOMITETU DO SPRAW NARKOTYKÓW I ZAPOBIEGANIA NARKOMANJI,
ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW,
KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW
I WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM
I INNYMI NAŁOGAMI „MENS".

Pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr 9 — 10 WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK — 1937 Rok XII

XXI MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRZECIWALKOHOLOWY
w Warszawie (12—17.IX. 1937).

XXI. MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRZECIWALKOHOLOWY W WARSZAWIE (12 - 17.IX. 1937) BYŁ WIELKĄ, IMPONUJĄCĄ MANIFESTACJĄ PRZECIWALKOHOLOWĄ O ZNACZENIU POWSZECHNEM.

DZIĘKI TEMU, ŻE WZIĘLI W NIM UDZIAŁ PRZEDSTAWICIELE 30 PAŃSTW I NARODÓW, ŻE W PRZEBIEGU JEGO NIE BYŁO ŻADNYCH DYSSONANSÓW, ŻE PRACE JEGO NA ZEBRANIACH PLENARNYCH I SEKCYJNYCH W CAŁEJ PEŁNI WYKAZAŁY NIEZWYKŁĄ OBSZERNOŚĆ TEMATÓW I DAŁY BOGATY MATERJAŁ DOWODOWY O ISTOCIE I ROZMIARACH ZAGADNIENIA ALKOHOLIZMU — NALEŻY UZNAĆ KONGRES TEN ZA UDANY ZNAKOMICIE, GDYŻ SPEŁNIŁ SWE ZADANIA I ZAPISAŁ SIĘ W DZIEJACH ŚWIATOWEGO RUCHU PRZECIWALKOHOLOWEGO, JAKO POZYCJA DODATNIA, JAKO POWAŻNY KROK NAPRZÓD.

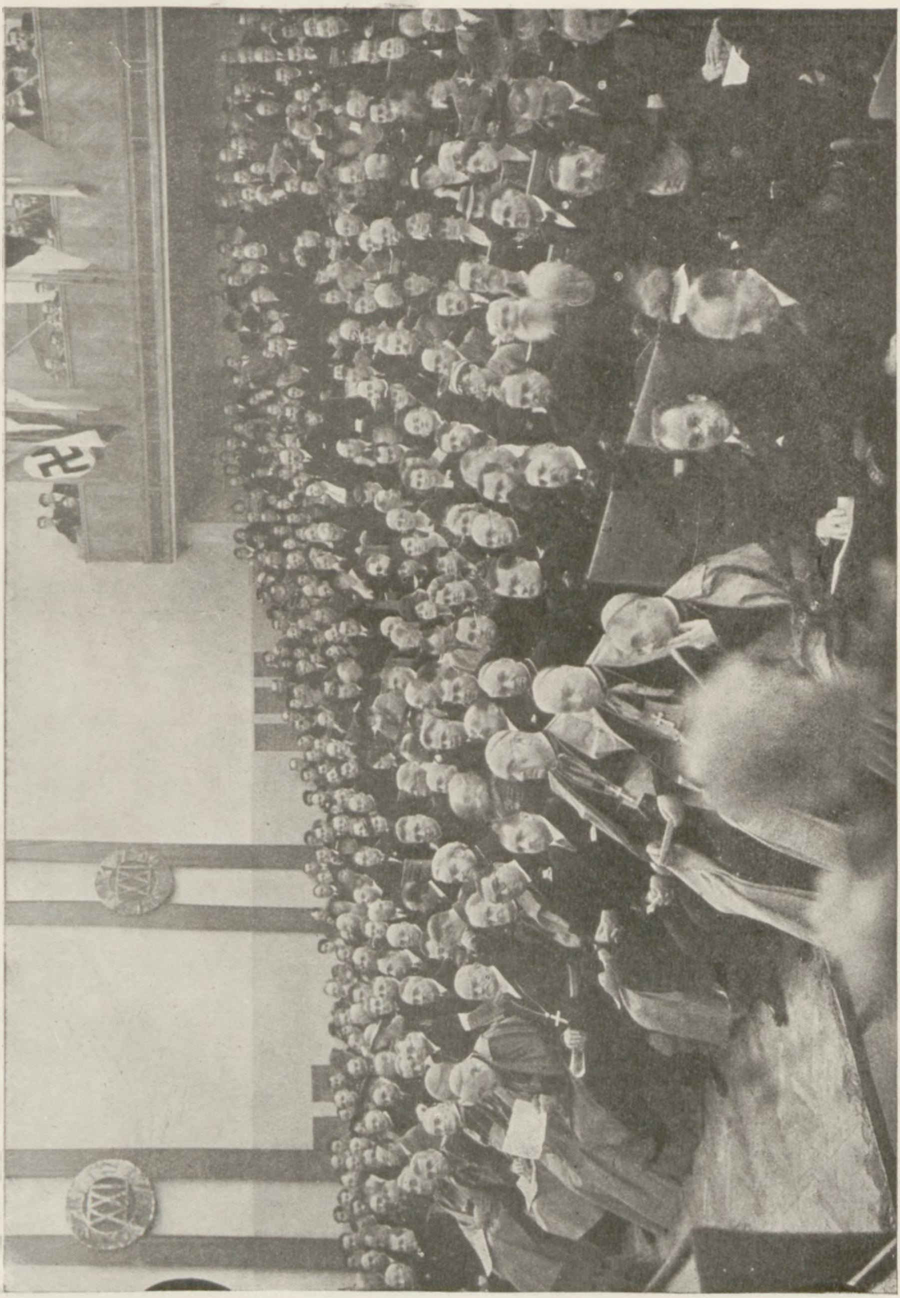
NAS, JAKO GOSPODARZY KONGRESU, CIESZY FAKT, IŻ WYSIŁKI NASZE ORGANIZACYJNE NIE TYLKO NIE POSZŁY NA MARNE, LECZ PRZYCZYNIŁY SIĘ DO URZECZYWISTNIENIA I POWODZENIA SZLACHETNYCH MYŚLI I WYSIŁKÓW NA DRODZE UWOLNIENIA LUDZKOŚCI OD PEŁNEJ GROZY I NIESZCZĘŚĆ KLĘSKI ALKOHOLIZMU.

* * *

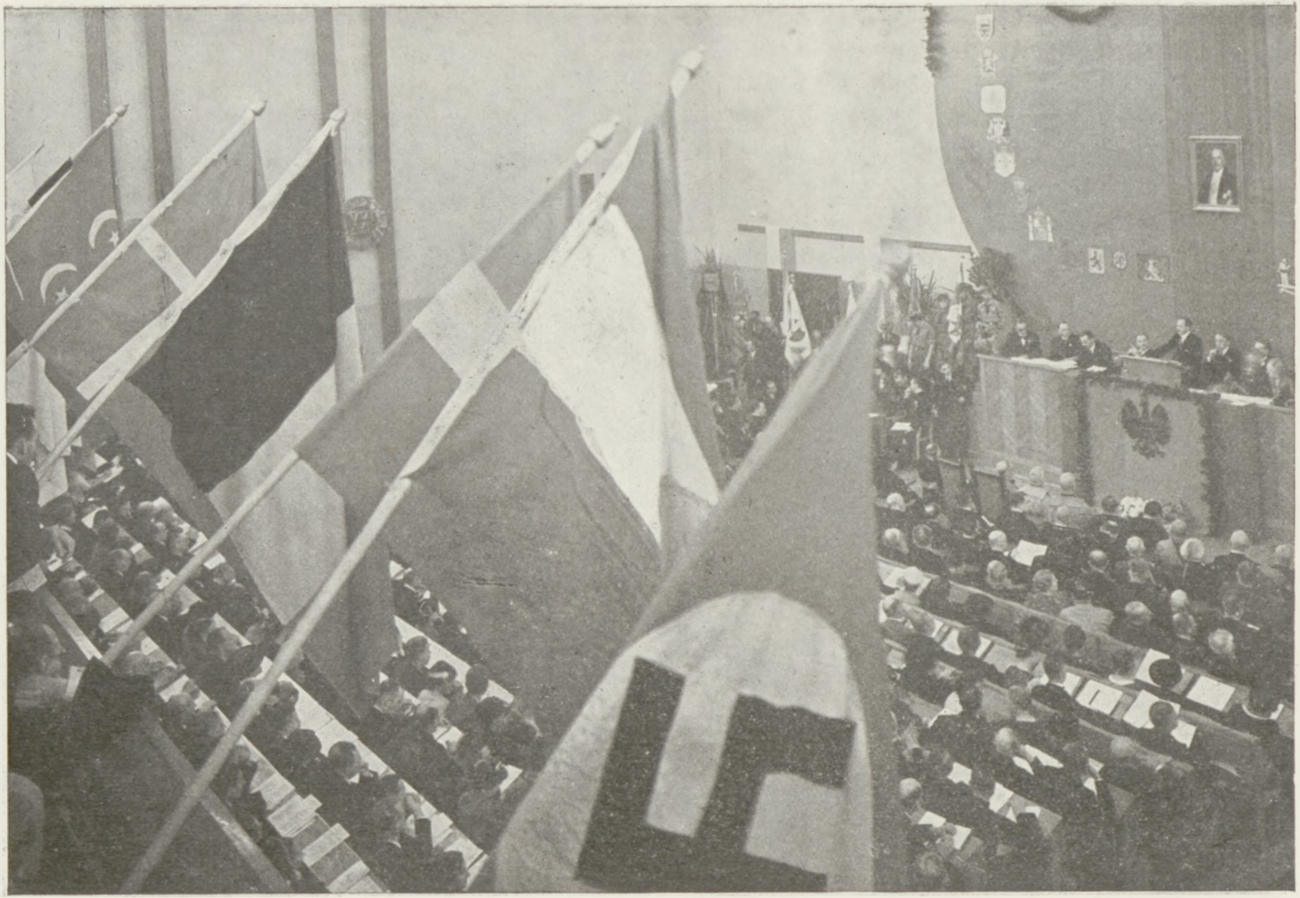
POWODZENIE KONGRESU ZAWDZIĘCZAMY POPARCIU JEGO SPRAWY PRZEZ RZĄD POLSKI, ORAZ NASZYM ZAGRANICZNYM WSPÓŁTOWARZYSZOM IDEOWYM Z PANEM DYREKTOREM ROBERTEM HERCOD NA CZELE, NIESTRUDZONYM I PEŁNYM OFIARNEGO OGNIA I POŚWIĘCENIA DZIAŁACZEM PRZECIWALKOHOLOWYM, KTÓREGO MAMY ZASZCZYT LICZYĆ DO GRONA NASZYCH NIEZAWODNYCH, A SZCZERYCH PRZYJACIÓŁ.



Uroczystość otwarcia Kongresu w Auditorium Maximum U. J. P. (w pierwszym rzędzie od lewej strony) J. E. Ks. Biskup Szlagowski, Wiceminister Skarbu Świtalski, Prezydent m. st. Warszawy Min. Starzyński, J. Em. Ks. Kardynał Kakowski, J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond, J. E. Nuncjusz Papieski, Arcb. Cortesi, Przedstawiciel Pana Prezydenta R. P. Minister Marjan Zyndram Kościałkowski, Wiceminister W. R. i O. P. Ferek Błeszyński.



Uroczystość otwarcia Kongresu w Auditorium Maximum.



Uroczystość otwarcia Kongresu, przemawia Pan Minister O. S. Marjan Zyndram Kościałkowski. (zdjęcie z galerji).



Przemawia na otwarciu Kongresu Chargé d'Affaires Egiptu
P. Kamil Abdul Rahim.



Uroczystość otwarcia Kongresu — przemawia Ks. Pastor Biskup Bursche.



Minister O. S., Marjan Zyndram Kościałkowski w czasie zwiedzania Wystawy. (od lewej) Red. J. Szymański, M. Skiba, Minister Kościałkowski, Miss Slack, Prezes K. Kalinowski, Doc. Dr. G. Szulc.



Minister O. S. Marjan Zyndram Kościałkowski opuszcza Kongres.



Część delegacji Prezydjum Kongresu do P. Premjera, od lewej: Dr. Oettli, Dr. Legrain, Min. Dr. Chodźko, Prezes K. Kalinowski.



Prezes K. Kalinowski, Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska i Red. J. Szymański na tle namiotu wędrownej wystawy holenderskiej.



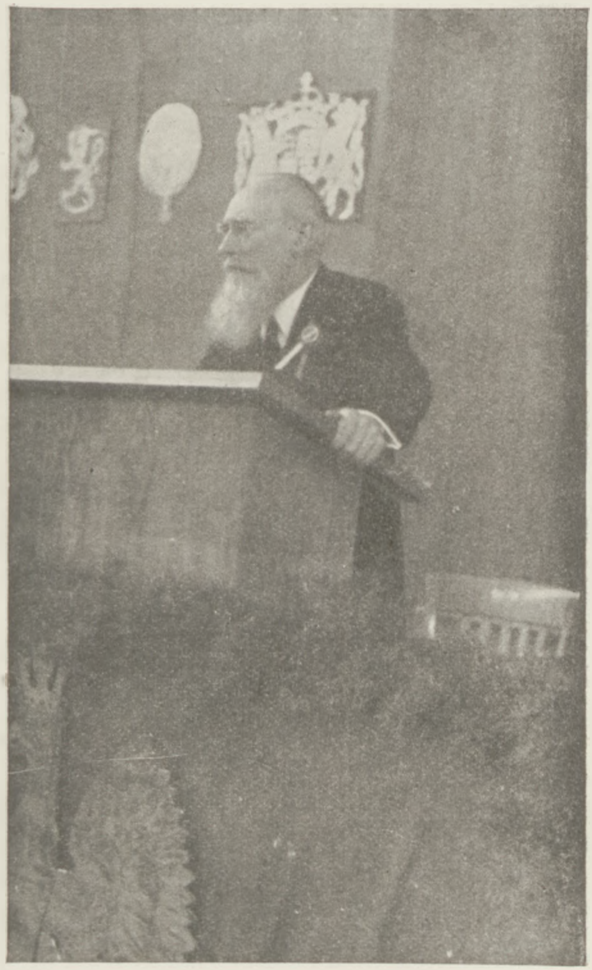
Pan Minister O. S. Marjan Zyndram - Kościałkowski z Małżonką wita gości na Raucie w Resursie Obywatelskiej. (Obok Dyrektor Departamentu Sł. Zdr. M. O. S. Dr. Jan Adamski).



Delegacja Kongresu składa wieniec na Grobie Nieznanego żołnierza, — niosą wieniec i szarfy (od lewej) PP. Henry Carter, Courtenay Weeks, Dr. R. Hercod, Prof.E. Zunz, Miss Slack.



J. Em. Kardynał Kakowski opuszcza Kongres.



Prezes K. Kalinowski przemawia.



Delegacje młodzieży abstynenckiej u Pani Marszałkowej Piłsudskiej.



Pani Marszałkowa Piłsudska podejmuje u siebie delegacje młodzieży abstynenckiej.



Dr. Weeks (Londyn) przemawia podczas odprawy sztafet młodzieży abstynenckiej.



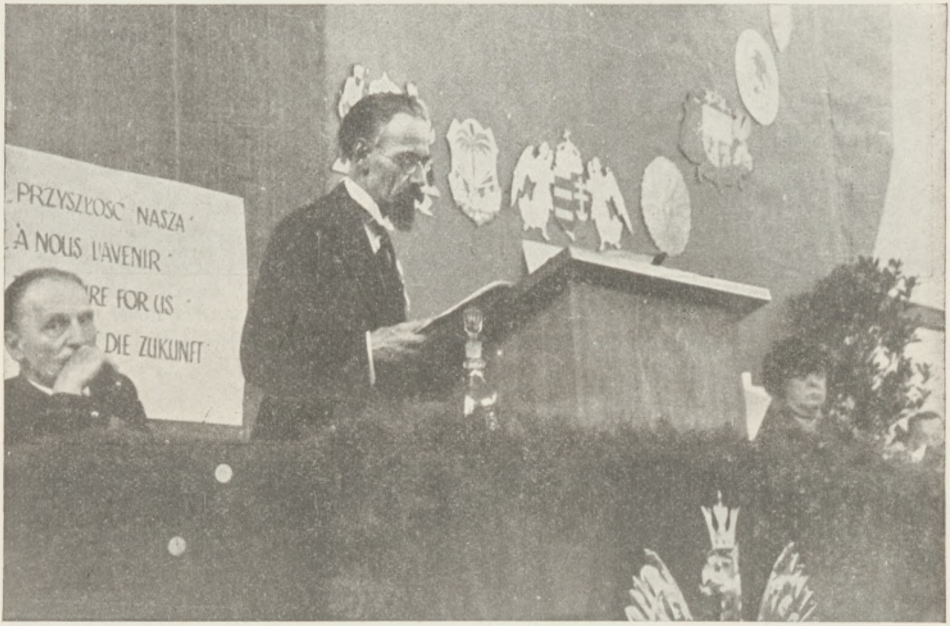
Przemawia przedstawicielka młodzieży szwajcarskiej — panna Bracher (Bern).



Na uroczystości żałobnej ku czci ś. p. Prezydenta Masaryka przemawia Poseł Czesko-słowacki Min. Slavik (obok Red. J. Szymański).



Przemawia Prof. Gachot (przed nim Dr. Nejczew — Sofia, obok Dr. Legrain).



Red. Jan Szymański przemawia, (z lewej) Dr. Legrain, (z prawej) Miss Slack.

Dalsze fotografje z Kongresu i Wystawy, podane zostaną w następnym Nr. „Trzeźwości"

XXI MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRZECIWALKOHOLOWY.
(Warszawa, 12 — 17.IX. 1937).

Na zaproszenie Rządu Polskiego odbył się ten Kongres w Warszawie w dniach od 12 — 17 września 1937 r. Wysoki protektorat nad Nim objął Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Prof. Ignacy Mościcki. Na czele Komitetu Honorowego stanął Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz. Do Prezydjum tegoż Komitetu weszli: J. Em. Kardynał Prymas Hlond, Pani Marszałkowa Piłsudska, J. Em. Kardynał Kakowski i Pan Prezes Rady Ministrów generał Sławoj-Składkowski. W skład Komitetu weszli wszyscy PP. Ministrowie, Rektorzy Szkół Akademickich w Warszawie i szereg innych wybitnych osobistości.

Na czele obszernego Polskiego Komitetu Organizacyjnego jako przewodniczący stanął b. Minister Zdrowia Publicznego, Dr. Witold Chodźko, Dyrektor Państwowej Szkoły Higjeny, jako Wiceprzewodniczący: Dr. Jerzy Babecki, Wicedyrektor Departamentu Służby Zdrowia Min. O. S., Ks. Prałat Wincenty Balul, Prof. Dr. Mieczysław Michałowicz i Doc. Dr. Gustaw Szulc, Dyrektor Państwowego Zakładu Higjeny. Sekretarzem Generalnym Komitetu był Red. Jan Szymański, Skarbnikiem Dr. St. Stypułkowski.

Po uroczystem nabożeństwie w Katedrze Św. Jana, odprawionem przez J. Em. Kardynała Kakowskiego nastąpiła uroczystość otwarcia Kongresu w Auditorium Maximum Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego (spowodu Kongresu odbyły się również nabożeństwa: w kościele ewangelicko-augsburskim, oraz w cerkwi prawosławnej na Pradze). Przebieg otwarcia Kongresu posiadał charakter szczególnie podniosły i uroczysty. Wielka sala Auditorium Maximum, przystrojona pięknemi dekoracjami, herbami i flagami państw, biorących udział w Kongresie oraz kwiatami, a mieszcząca przeszło 1.600 osób, wypełniła się po brzegi uczestnikami Kongresu; przybyli liczni przedstawiciele Władz państwowych i kościelnych, Korpusu Dyplomatycznego, Zarządu Miasta, sfer naukowych, organizacyj społecznych i zaproszeni goście. Jako Przedstawiciel Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz Rządu przybył Pan Minister Opieki Społecznej, Marjan Zyndram Kościałkowski. Wzięli następnie udział w uroczystości Ich Eminencje Ks. Kardynałowie Hlond i Kakowski. Arcybiskup Metropolita Ropp, wielu księży biskupów, wiceminister W. R. i O. P. P. Błeszyński, b. Wiceminister Spraw Wojskowych Generał Osiński, Wiceminister Skarbu Świtalski, Prezydent Miasta Min. Starzyński, Dr. Jan Adamski, Dyrektor Depart. Sł. Zdr. M. O. S. i bardzo wiele innych wybitnych osobistości.

Kongres otworzył Prezes Komitetu Org. P. Dr. Witold Chodźko następującem przemówieniem:

PRZEMÓWIENIE P. D-RA WITOLDA CHODŹKI,
Dyrektora Państwowej Szkoły Higjeny, b. Ministra Zdrowia Publiczn.
(Po polsku)

Panie Przedstawicielu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Wasze Eminencje i Wasze Ekscelencje, Panowie Ministrowie, Pani Marszałkowo, Wasza Magnificencjo, Panie Prezydencie m. st. Warszawy, Panie i Panowie!

W dniu wysoce uroczystym, kiedy w stolicy państwa Polskiego zebrało się wielkie grono naszych zagranicznych przyjaciół, aby wspólnie z nami zastanowić się nad dalszemi drogami, po jakich kroczyć ma ruch, którego celem ostatecznym jest zwolnienie ludzkości od klęski alkoholizmu, niech mi wolno będzie w imieniu Komitetu Organizacyjnego XXI-ego Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego złożyć gorące podziękowanie Najdostojniejszemu Protektorowi naszego Kongresu, Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, nie tylko za wyrażenie łaskawej zgody na przyjęcie tego protektoratu, ale również za otaczanie stałą życzliwą opieką naszych krajowych zjazdów przeciwalkoholowych — stanowi to dla nas cenną rękojmię, iż uchwały nasze, o ile Polski dotyczyć będą, nie zawisną w próżni. Dostojnemu Panu Marszałkowi winniśmy szczerą i głęboką wdzięczność za łaskawe objęcie prezesury honorowej naszego Kongresu, zaś Panu Prezesowi Rady Ministrów, Ich Eminencjom Księżom Kardynałom i Ich Eks. Ks. Ks. Biskupom, za zaszczycenie Kongresu swoim udziałem, składamy wyrazy najwyższego uznania i podzięki za pełne gotowości, chętne poparcie prac, związanych z przygotowaniami do Kongresu; szczególną wdzięczność wyrazić powinniśmy Panu Ministrowi Spraw Zagranicznych oraz Panu Ministrowi Opieki Społecznej, za jaknajżyczliwszą opiekę i poparcie, udzielone naszym poczynaniom; niech mi wolno będzie wyrazić wielką naszą wdzięczność Pani Marszałkowej Piłsudskiej za serdeczne zainteresowanie się sprawami naszego Kongresu i Panu Prezydentowi m. st. Warszawy gorące podziękowanie za zapewnienie nam żywego udziału podwładnych Mu instancyj, oraz Jego Magnificencji Panu Rektorowi Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego za danie nam możności obradowania w tej wspaniałej rezydencji nauki polskiej.

(Po francusku)

Panowie i Panie! Po wyrażeniu podziękowań Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, Rządowi i Wysokim Władzom naszego Państwa, zwracam się do Was wszystkich, którzyście przybyli z różnych zakątków świata cywilizowanego, aby zaświadczyć o zainteresowaniu pracami Ligi Antyalkoholowej zarówno waszych, jak i waszych Rządów, których przedstawicieli, z Jego Ekscelencją Nuncjuszem Papieskim na czele, mam zaszczyt powitać najserdeczniej w stolicy Polski.

Zanim przejdę do spraw, dotyczących bliżej naszego Kongresu — pozwolę sobie przypomnieć wam nazwisko holenderskiego męża stanu, który poświęcił tyle pracy i położył tyle zasług dla naszego dzieła i który nas przed niedawnym czasem opuścił. Myślę tu o zmarłym premjerze Holandji, Ruys de Beerenbruck, Prezesie Wszechświatowego Związku Antyalkoholowego i Międzynarodowej Przeciwalkoholowej Ligi Katolickiej; proszę was, ażebyście zechcieli uczcić jego pamięć.

Międzynarodowe Kongresy Przeciwalkoholowe mają już swą dość długą historję. Program naszego Kongresu, ustalony za wspólnym porozumieniem organów międzynarodowych i polskich, nosi piętno zrozumienia chwili, tak ważnej dla naszego ruchu, którą obecnie przeżywamy.

Pozostawiliśmy już za sobą naszą młodość z jej zapałem, jej egzaltacją, jej ufnością w przyszłość i, chciałbym dodać, z jej szlachetnemi złudzeniami; Kongres ten stanowi dla naszego ruchu etap wieku dojrzałego, gdy nagromadzone doświadczenia, oparte na szeregu świetnych,

lecz, niestety, często przelotnych zwycięstw oraz bolesnych, a bardzo istotnych zawodów, zmuszają nas do rozważenia zajmującego nas zagadnienia. Wierzymy mocno, iż będzie ono ostatecznie rozwiązane środkami mniej efektownymi na pierwszy rzut oka, ale pewniejszymi i mającymi większe znaczenie praktyczne.

Lord Astor w swem przemówieniu, jako Przewodniczący XX-ego Międzynarodowego Kongresu Antyalkoholowego w Londynie, w r. 1934, wskazał słusznie na zjednoczone potęgi, które stanęły zdecydowanie po naszej stronie, t. j. na wielkie wynalazki techniczne naszej epoki — koleje, lotnictwo, automobilizm, trakcja elektryczna etc., korzystanie z których wymaga maximum dokładności, zimnej krwi, samokontroli, właściwej oceny otaczających warunków. Wszystkie te zalety stoją w sprzeczności z zamroczeniem alkoholowem. Jest oczywistem, że alkoholizm jest przeszkodą dla postępu ludzkości, który zostanie zmiażdżony jego ciężarem. Większość państw cywilizowanych zakazuje sprzedaży napojów alkoholowych w dniu wyborów do ciał ustawodawczych, wymagających od obywateli pełnej świadomości władz umysłowych i pełnego poczucia odpowiedzialności. Ten fakt sam przez się stanowi oficjalne potępienie alkoholu, który pozbawia ludzi zalet, niezbędnych dla godnego wypełnienia ich obowiązków obywatelskich.

Stwierdzamy, iż większość rządów państw cywilizowanych, niezależnie od panującego regime'u, bierze mniej lub więcej czynny udział w walce z alkoholizmem. Widzę w tem bardzo wartościowy objaw, który powinien zdwoić naszą energję i naszą ufność w ostateczne zwycięstwo naszych wysiłków.

Wiedza z całym swym rynsztunkiem i całym autorytetem również stoi po naszej stronie.

Mamy za sobą potęgę wiary religijnej.

Jakżeż moglibyśmy, w tych warunkach, wątpić o ostatecznem zwycięstwie naszej szlachetnej walki?

I jeszcze ostatnia uwaga:

Cyfry spożycia alkoholu w krajach, kroczących na czele współczesnej cywilizacji, jeżeli porównać statystyki z lat 1906 — 1910 i 1928 — 1933, dowodzą, iż mimo trudności i przeszkód, jakie stawia na naszej drodze chęć zysku z kapitału, ulokowanego w przemyśle napojów alkoholowych — powiew rozpoczynającej się trzeźwości sunie nad cywilizowanym światem naszych czasów.

*

* *

Panie i Panowie! Znajdujecie się w kraju, który posiada dawną tradycję walki z alkoholizmem, datującą się od conajmniej stu lat. Bo oto w Sztumie, w małym miasteczku pomorskim, założono pierwsze Towarzystwo Wstrzemięźliwości, które rozpoczęło swą działalność 3-go sierpnia 1837 roku i liczyło 367 członków. Naród polski ustosunkował się bardzo życzliwie do propagandy antyalkoholowej i już w r. 1845 okręgowy lekarz w Bninie, Dr. La Roche, mógł oświadczyć, iż 300.000 Polaków mieszkańców Wielkiego Księstwa Poznańskiego, wyrzekło się użycia alkoholu. Na Górnym Śląsku oddźwięk był niemniej żywy: w 1844 na 930.000 mieszkańców tej prowincji 500.000 uwolniło się od swego na-

łogu alkoholowego. Dokumenty z tej epoki świadczą z rzadką jednomyślnością, że polskie duchowieństwo katolickie przyczyniło się znakomicie do tego powodzenia. W byłej dzielnicy austryjackiej pierwsze Stowarzyszenie Wstrzemięźliwości zostało założone w 1844 w powiatach Wadowice i Tarnów, również dzięki działalności duchowieństwa katolickiego. W królestwie Kongresowem kler katolicki tworzył „parafjalne konfraternie wstrzemięźliwości". Ruch ten przybrał takie rozmiary, iż Rząd rosyjski przeraził się i już w latach 1836 — 1838 zakazał tworzenia tych stowarzyszeń, a nawet zażądał od księży, żeby zaprzestali propagować trzeźwość w swych kazaniach. To też z czasem ta piękna walka zanikła w Polsce.

Nasze tradycje i nasze wysiłki w walce z alkoholizmem są więc bardzo zachęcające. Odrodzona Polska nawiązuje do tych tradycyj i ustawa z 1920 r., ograniczająca sprzedaż napojów alkoholowych, dowiodła swej dążności do skutecznego współdziałania we wszechświatowym ruchu antyalkoholowym.

*

* *

W swem przemówieniu, wygłoszonem z okazji otwarcia X-ego Polskiego Kongresu Antyalkoholowego w Krakowie, w dniu 11 października 1931, Ojciec Godaczewski powiedział: „W tej walce, prowadzonej dla dobra całej ludzkości, my, Polacy, nie jesteśmy odosobnieni. Kościół katolicki prowadzi tę walkę od dawna. Obok Ameryki, idzie razem z nami Anglja, gdzie lekarze abstynenci grają bardzo poważną rolę i gdzie kobiety abstynentki prowadzą bezalkoholowe oberże. Danja wydaje codzienne pismo i 30 tygodników antyalkoholowych, w Szwecji parlament liczy 105 posłów i 46 senatorów abstynentów, zaś 6 ministrów abstynentów znajduje się w łonie rządu, który wydaje rocznie 1.600.000 zł. na walkę z alkoholizmem. W Estonji, na Litwie, w Bułgarji i w Austrji silny ruch przeciwalkoholowy kierowany jest przez nauczycielstwo. Belgja wprowadziła do szkolnego programu specjalne godziny dla omawiania sprawy alkoholizmu. W Holandji premjer — mówię tu o niezapomnianym p. Ruys de Beerenbruck — jest równocześnie Prezesem Międzynarodowej Ligi Katolickiej Przeciwalkoholowej. Nasz obecny Kongres dowodzi, iż wszystkie narody cywilizowane nie ustają w wysiłkach i współpracują całem sercem przy naszem wspólnem dziele, korzystając ze światłych rad naszego wielkiego przyjaciela, Dr. Hercod, który tak znakomicie i z takiem oddaniem kieruje Międzynarodowem Biurem Przeciwalkoholowym w Lozannie".

Niech mi wolno będzie zakończyć moje przemówienie pięknemi słowami Lorda Astora:

„Nie witam was jako prohibicjonistów, jako pijących z umiarkowaniem, ani jako abstynentów — pozdrawiam was jako wyznawców Prawdy".

Życząc wam, Panie i Panowie, najlepszego wyniku waszych prac dla największego dobra ludzkości — otwieram obrady XXI-go Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego.

Do Prezydjum Kongresu na wniosek P. Dyr. R. Hercod'a zostali powołani: jako Przewodniczący Min. Dr. Witold Chodźko, jako członkowie Dr. Legrain (Paryż), Dr. Reiter (Berlin), Prof. Zunz (Bruksela), Carter (Londyn), Dr. Nejczew (Sofja), Olsson (Stockholm), Miss Slack (Londyn), na Sekretarza Generalnego powołano P. Dyr. Hercod (Lozanna) oraz na sekretarzy: Prof. Gachot (Strasbourg) i Red. Szymańskiego (Warszawa).

Nastąpił szereg przemówień oficjalnych.

W Imieniu Rządu przemówił P. Minister Kościałkowski w następujące słowa:

PRZEMÓWIENIE PANA MINISTRA OPIEKI SPOŁECZNEJ, MARJANA ZYNDRAM KOŚCIAŁKOWSKIEGO.

W pełni świadomości powagi i doniosłości sprawy, której poświęcony jest Kongres niniejszy — Rząd Polski zaprosił go do stolicy swego Państwa.

Jesteśmy wdzięczni kierownikom Międzynarodowego Ruchu Przeciwalkoholowego, że zaproszenie to przyjęli i że wskutek tego będziemy mieli sposobność nie tylko gościć u siebie tak licznych i wybitnych znawców zagadnienia, ale jednocześnie będziemy mogli bezpośrednio wziąć czynny i jaknajżywszy udział w obradach nad wynalezieniem metod właściwych i sposobów skutecznych walki z alkoholizmem, tą największą klęską społeczną, gnębiącą ludzkość od niepamiętnych czasów.

Klęska ta dotyka wszystkie narody cywilizowane, jedne w większym stopniu, inne w mniejszym, ale nie ulega żadnej wątpliwości, że jest ona powszechną.

I to jest powodem konieczności wynalezienia wspólnych międzynarodowych możliwości zwalczania zła, tak rozpowszechnionego i zadawnionego.

Alkoholizm, naruszający najistotniejsze podstawy moralności społecznej, podstawy normalnego rozwoju pracy ludzkiej, myśli twórczej i celów społecznych człowieka — jest wrogiem postępu i cywilizacji, obarczającym niszczycielską dziedzicznością następne pokolenia. Jako taki, był i musi być zwalczany od czasów bardzo dawnych.

Dopiero jednak w ostatnich czasach rozwój nauk medycyny, biologji, psychologji doświadczalnej i całego kompleksu nauk społecznych, daje nam możność dokładniejszego poznania istoty i genezy zła, oraz warunków i przyczyn jego powstania i rozwoju.

W ten sposób zdobywa się poważne podstawy wynalezienia właściwych, a skutecznych sposobów walki z alkoholizmem głównie w dziedzinie profilaktyki społecznej.

Rząd Polski nie po raz pierwszy wykazuje najwyższe zainteresowanie zagadnieniem, które jest przedmiotem obrad tego Kongresu.

W r. 1936 Rząd nasz przyłączył się do inicjatywy i wniosku rządów Szwecji i Finlandji w sprawie włączenia przez Ligę Narodów do programu jej prac zagadnienia badania alkoholizmu.

Życzę Paniom i Panom w imieniu Rządu Polskiego, aby obrady wasze stanowiły istotny poważny krok w dziele uwolnienia ludzkości od

jednej z największych jej chorób społecznych, niosącej za sobą nieszczęście, a niejednokrotnie całkowitą zagładę jednostki.

Pierwszy przemawiał J. E. Nuncjusz Papieski Arcb. *Cortesi*, jako delegat na Kongres Stolicy Apostolskiej. Niestety, przemówienie J. E. nie zostało stenografowane.

PRZEMóWIENIE
J. EM. KSIĘDZA KARDYNAŁA PRYMASA HLONDA

Wielki i genjalny Prymas sympatycznej Belgji, Kardynał Mercier, mając lat 54,pisał te słowa: „Okoliczności naprowadziły mnie na studjum zagadnienia alkoholizmu i wtedy przeraziłem się nie tyle ogromem tego zła, ile raczej tem, że do tej chwili nie znałem tego kapitalnego zagadnienia“. Poza nielicznem gronem specjalistów i nieznużonych apostołów trzeźwości, któż nie mógłby powtórzyć tego znamiennego wyznania Mechlińskiego myśliciela i purpurata? Alkoholizm jest w dalszym ciągu sprawą, ogółowi obcą, jakby rezerwatem niewielu fachowców. Literatura przeciwalkoholowa nie ma odgłosu w społeczeństwach. Ruchów trzeźwości często nie bierze się na serjo. Inicjatywy antyalkoholowe rządów są nieraz niedostateczne i niekonsekwentne. Tem się tłómaczy, że alkoholizm, jako zjawisko realne, grasuje nadal niepowstrzymanie, szerzy zastraszające spustoszenia socjalne, wyrządza nieobliczalne szkody gospodarcze, podgryza żywotne i twórcze siły ludów, a w dziedzinie moralnej działa jak tajfun, łamiąc to, co szlachetnego wyrasta z duszy człowieczej. Wobec przeogromnych zadań stoją tu i państwa, i społeczeństwa i Kościół.

Imieniem duchowieństwa katolickiego, które dla wyświetlenia własnych zadań na tym odcinku urządza tu równocześnie I. Międzynarodowy Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy, witam z radością ten tak dostojny i tak naprawdę międzynarodowy XXI-szy Kongres Przeciwalkoholowy, zebrany w stolicy i pod auspicjami odbudowanego, a prężnego Państwa Polskiego. — Niech jego prace, szeroko i głęboko zaprojektowane, niech obrady tak wybitnych znawców problemu, niech śmiałe uchwały i wskazania Kongresu walnie przyczynią się do zwalczenia tej hańby i klęski cywilizowanego świata.

Szczęść Boże!

PRZEMÓWIENIE
PROF. EDGARA ZUNZ'A,
Wiceprzewodniczącego Międzynarodowego Związku Przeciwalkoholowego.

Wszechświatowy Związek Antyalkoholowy miał być dziś reprezentowany przez swego Prezesa, Jego Ekscelencję Ministra Slotemaker de Bruine. Niestety jednak, jego obowiązki ministerjalne uniemożliwiły mu w ostatniej chwili wyjazd z Hagi. Prosił mnie on o wyrażenie jego szczerego żalu Komitetowi Organizacyjnemu XXI-go Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego oraz władzom polskim, które zaszczycają swą obecnością to posiedzenie inauguracyjne.

W nieobecności naszego Prezesa, spada na mnie miły obowiązek wyrażenia serdecznych podziękowań organizatorom Kongresu. Żywą wdzięczność odczuwamy przedewszystkiem dla Jego Ekscelencji, Prof. Ignacego Mościckiego, który raczył udzielić Kongresowi swego wysokiego protektoratu. Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej dał nam tem dowód, iż Rząd oraz naród polski przywiązuje wielką wagę do sprawy, którą się zajmujemy. Jesteśmy mu nieskończenie wdzięczni za ten dowód uznania.

Wdzięczność nasza winna się skierować następnie w stronę Jego Ekscelencji, Marszałka Śmigłego Rydza, oraz członków Komitetu Honorowego, którym przewodniczy tak znakomicie. Niech mi też wolno będzie złożyć wyrazy najwyższego szacunku Pani Marszałkowej Piłsudskiej, która udziela łaskawie tak serdecznej gościnności młodzieży abstynenckiej.

Nie zapomnijmy również zapewnić członków Polskiego Komitetu Organizacyjnego, iż w całej pełni oceniamy wszystkie ich wysiłki. Dzięki gorącemu zapałowi ich znakomitego Prezesa Dra Witolda Chodźki, oraz pełnego oddania Sekretarza Generalnego red. Jana Szymańskiego i wszystkich współpracowników, trudne zadanie zostało pomyślnie doprowadzone do końca. Ze wszystkich stron świata zjechali do pięknej stolicy Polski pionierzy walki przeciw alkoholizmowi. Przez cały tydzień dokładać będą oni wysiłków, aby tu, nad brzegami Wisły, ustalić najlepsze środki, zmierzające do doprowadzenia do pomyślnego końca walki z alkoholizmem, z tą klęską, która przyczyniła więcej spustoszeń, niż najstraszliwsze wojny. Tak twierdzą dwaj najwybitniejsi angielscy mężowie stanu: Wiliam Gladstone i Lloyd George. To ważne zagadnienie rozpatrywane będzie w Warszawie z różnych stron, z największą starannością. I niema żadnej wątpliwości, iż walka z alkoholizmem uzyska tu znakomitą podnietę.

W ciągu ostatnich lat Wszechświatowy Związek Antyalkoholowy czynił starania, aby wysiłkom różnych organizacji, prowadzącym bez wytchnienia tę piękną walkę, nadać charakter konstruktywny. Nie wystarcza powtarzać nieustannie: alkohol jest wrogiem ludzkości, alkohol powstrzymuje rozwój dzieci, szkodzi zdrowiu, zmniejsza odporność na wiele chorób, skraca życie, jest przyczyną wielu nieszczęśliwych wypadków, zgonów, zbrodni, zapełnia szpitale i więzienia. Najważniejszą rzeczą jest zapewnić odpowiednie wychowanie młodzieży, a może nawet i dorosłych, zaatakować rzeczywiste i najgłębsze przyczyny zła, podtrzymać tych, którzy są ofiarami klęski alkoholizmu, ale których niejednokrotnie można jeszcze przywrócić do normalnego życia, dzięki okazanej im pomocy i dobroci.

Nie należy również zaniedbywać ekonomicznej i społecznej strony naszego zagadnienia. Chcąc zmniejszyć produkcję napojów alkoholowych, trzeba koniecznie zapewnić właścicielom winnic i rolnikom inny zbyt dla zużytkowania ich winogron i innych owoców. Znaczne postępy zostały osiągnięte w tej dziedzinie przez przemysł soków owocowych niesfermentowanych, i należy dołożyć wszelkich starań dla podtrzymania tego ruchu. Kwestja ta zaprząta uwagę rządów zarówno, jak i paląca sprawa wypadków automobilowych, spowodowanych niejednokrotnie nadużyciem alkoholu.

Obecność władz polskich na tem posiedzeniu inauguracyjnem jest najlepszym dowodem zainteresowania, jakie okazują one sprawie walki z alkoholizmem. Stanowi ona dla nas cenną zachętę.

Dzięki uprzejmości Pana Rektora Uniwersytetu Warszawskiego, wspaniały gmach tego przybytku kultury dał schronienie Międzynarodowej Wystawie, która przedstawia nam, w jaki sposób w różnych krajach toczy się walkę z alkoholizmem. Wystawa ta jest chwilowo doskonałem centrum wzajemnego kształcenia się. Jesteśmy nieskończenie wdzięczni Uniwersytetowi Warszawskiemu za tak niezwykle uprzejmą gościnę i za oddanie nam do dyspozycji swych sal wykładowych, tak obszernych i tak znakomicie przystosowanych do swego celu. W takim gmachu i pod takim protektoratem, Kongres nasz niewątpliwie osiągnie wysoki poziom, a echo jego rozniesie się po całym świecie dla największego dobra ludzkości.

W imieniu Wszechświatowego Związku Antyalkoholowego, raz jeszcze dziękuję naszym polskim przyjaciołom za tak znakomite przygotowanie XXI-go Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego.

PRZEMÓWIENIE
KSIĘDZA BISKUPA BURSCHEGO.

Jeżeli w tem dostojnem zgromadzeniu przemawiać mam na uroczystości rozpoczęcia XXI-go Wszechświatowego Kongresu Przeciwalkoholowego, przemawiać mam jako biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburgskiego Rzeczypospolitej Polskiej, a zwłaszcza jego odłamu polsko-ewangelickiego, który ród swój wywodzi z czasów reformacji, a przeszedłszy ciężkie czasy w przeszłości i przechodząc je i w teraźniejszości— przetrwał aż dotąd — to oczywiście jestem świadom siebie, że nie potrzeba mi mówić o grozie alkoholizmu, o tem, jakie spustoszenie sieje on po wsiach i miastach i jak znieprawia dusze ludzkie, bo to inni, więcej odemnie kompetentni, powiedzą i zarazem wskażą na tym Kongresie, jak walczyć z tą tragiczną epidemją, która w naszych czasach szerzy się po wszystkich krajach.

Ja tylko zaznaczam, że my, ewangelicy w Polsce — a jest nas około miljon — a zwłaszcza my, ewangelicy-polacy, stawiamy się do apelu i razem z Rządem naszym będziemy pracowali, ażeby pociągnąć naród nasz wzwyż, i że w tej pracy będzie w nas i zapał i wiara w zwycięstwo dobrej sprawy.

Jeżeli kiedykolwiek to takie jednomyślne działanie szczególnie potrzebne jest w naszych czasach. Bo grozi chrześcijaństwu niebezpieczeństwo zarówno od Bolszewji ze wschodu, jak i od Neopogaństwa, szerzącego się na zachodzie. Są ludzie, którzy twierdzą, że era chrześcijańska ma się ku końcowi. My przekonani jesteśmy, że tak nie jest, bo tak być nie może, gdyż chrześcijaństwo zawiera w sobie prawdę, a prawda — jak pismo święte powiada — zwycięża.

Ale nie może to być chrześcijaństwo pustych frazesów i czczych słów, chrześcijaństwo, które zasadza się tylko na rzeczach zewnętrznych. Prawda Jezusa Chrystusa, Zbawiciela wszystkich ludzi, ostać się musi, bo to jest prawda, która tkwi w sercu każdego człowieka.

Potrzeba nam tylko jednego; abyśmy wszyscy bez względu na naród, z którego pochodzimy, na język, którym mówimy i na wyznanie, pamiętali, że wobec wielkiego wspólnego wroga potrzeba nam jednomyślności. Temu celowi służą Kongresy, jak obecny, którego celem jest złączenie wszystkich ludzi dobrej woli dla wspólnej i owocnej pracy. Jest to jakby spełnienie się modlitwy arcykapłańskiej Jezusa Chrystusa ut omnes unum: oby wszystko było jedno.

Oby nasz duch jedności i wspólnej pracy przyświecał Kongresowi Antyalkoholowemu, obecnie tu zebranemu, o to modlę się do Boga i to jest serdecznem mojem dla Kongresu życzeniem.

PRZEMÓWIENIE
PREZYDENTA MIASTA ST. WARSZAWY
MIN. STEFANA STARZYŃSKIEGO.

W imieniu Stolicy Polski witam serdecznie XXI-szy Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy — witam jednocześnie wszystkich uczestników tego Zjazdu i wszystkich dostojnych gości, którzy Zjazd swą obecnością zaszczycili.

Problem, którym Panowie się zajmujecie i nad którym będziecie obradować, jest jednym z najważniejszych problemów społecznych.

Wszystkich Panów jednoczy hasło walki z alkoholizmem, w imię podniesienia człowieka i jego wartości moralnych i społecznych.

Jako gospodarz miasta, wiem aż nazbyt dobrze, czem jest zagadnienie alkoholizmu na terenie wielkiego środowiska.

Alkoholizm wyrządza krzywdy nie tylko alkoholikowi, jego rodzinie i najbliższemu otoczeniu. Konsekwencje alkoholizmu ponoszą również wszyscy mieszkańcy miasta, dużą bowiem część składanych przez nich podatków musi samorząd przeznaczać na utrzymanie ofiar alkoholizmu; chorych umysłowo, zwyrodniałe dzieci alkoholików i t. d.

Są to niestety wydatki w olbrzymim odsetku społecznie nieprodukcyjne, a jednak konieczne i nie ponosić ich społeczność nie może.

Warszawa, jak wiele innych stolic, już od dawna podjęła walkę z alkoholizmem, organizując i opiekując się chorymi, ich rodzinami i potomstwem i prowadząc szeroką akcję zapobiegawczą i uświadamiającą.

Ale nie może to wystarczyć. Droga zwalczania alkoholizmu leży w wielkiej sile moralnej ruchu przeciwalkoholowego, obejmującego i łączącego wszystkie warstwy społeczne.

Warszawa to rozumie i dlatego najserdeczniej życzy Kongresowi pomyślnych obrad. A zawsze gościnna, tym gościnniej wita wszystkich jego Szanownych Uczestników.

PRZEMÓWIENIE
PROF. JERZEGO MODRAKOWSKIEGO.

W zastępstwie Gospodarza tego gmachu, J. M. P. Rektora, mam zaszczyt powitać XXI. Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy w murach naszej Wszechnicy.

Fakt, że Prezydjum Kongresu wybrało właśnie Uniwersytet stołeczny Polski na miejsce swoich obrad, ma nie tylko praktyczne, lecz i istotne uzasadnienie. Albowiem, jeżeli ostateczne cele Zjazdu są etyczne i higjeniczne, opierają się one i opierać się muszą na światłych podstawach naukowych. A te podstawy naukowe dają przedewszystkiem uniwersytety. Przeto Zjazd ten międzynarodowy ma ścisłą łączność z Uniwersytetem — i w tej myśli Rektor i Profesorowie Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, jako największego ośrodka naukowego naszego kraju — wyrażają Zjazdowi serdeczne życzenia jak najbardziej owocnej pracy dla nauki i przeto dla dobra wszechludzkości.

PRZEMÓWIENIE
ARCHIMANDRYTY TEOFANA PROTASIEWICZA,
przedstawiciela Kościoła Prawosławnego w Polsce.

Z błogosławieństwem i na polecenie Jego Eminencji, Ks. Metropolity Dionizego, mam zaszczyt pozdrowić w imieniu Św. Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego członków XXI-go Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego.

Kościół Boży, wszechstronnie dbający o doskonalenie moralne swych wiernych, nie może pozostawać obojętnym wobec kwestyj i problemów o charakterze społecznym, szczególnie zaś wobec takich, które mają na względzie nie tylko fizyczne, lecz i duchowe dobro ludzkości. Jednym z tych problemów, mającym niezmiernie doniosłe znaczenie, jest walka, zakrojona na skalę międzynarodową, z wielkim złem współczesności: alkoholizmem. Alkoholizm bowiem straszny jest przez to, że, rujnując fizycznie organizm ludzki, rozstraja jednocześnie i ludzką psychikę, pozbawia człowieka wszelkich podstaw moralnych i popycha go na krańcową drogę upadku i zwyrodnienia. Wszak statystyka wymownie świadczy o tem, jak olbrzymia ilość przestępstw zostaje popełniona pod wpływem alkoholu, jak olbrzymia ilość ludzi, dotkniętych tym strasznym nałogiem, kończy żywot swój w nędzy, na łóżkach szpitalnych, w zakładach dla umysłowo chorych, lub poprostu gdzieś pod parkanem, na ulicy, w spelunkach, i jak wielka ilość dzieci przychodzi na świat z wyraźnymi oznakami zwyrodnienia, z góry już będąc skazana na niemoc i chorobę.

Alkoholizm—ta plaga naszych czasów — stanowi groźbę dla chrześcijaństwa, dla samego istnienia i dobrobytu narodów, groźbę dla kultury i cywilizacji ludzkości. Oto dlaczego Kościół nasz zawsze uważał i będzie uważał walkę z tem złem za rzecz konieczną, zrozumiałą, wypływającą tak ze Słowa Bożego, jak wytłumaczoną i wywołaną przez samą logikę życia, logikę zdrowego rozsądku.

Kościół Prawosławny w Polsce, chętnie biorąc w osobach swych przedstawicieli udział w pracach Kongresu, wyraża szczere życzenie, aby prace te były jaknajbardziej pomyślne i owocne, oraz aby cele jego i zadania znalazły możliwie szybkie i szerokie zastosowanie i uznanie wśród społeczeństwa.

Panie i Panowie!

Mam zaszczyt powitać Was w imieniu Kościoła Prawosławnego w Polsce.

Uważam, że w chwili obecnej walka z alkoholizmem odgrywa wybitną rolę w życiu ludzkości. Jasnem jest, że alkoholizm stanowi ogromne niebezpieczeństwo dla zdrowia fizycznego i moralnego jednostek i jesteśmy przekonani, że walka skuteczna z tą klęską przyczyni się do rozwoju cywilizacji i kultury i podniesienia poziomu moralnego. Dlatego też nasz Kościół wyraża, Panie i Panowie, swoje najlepsze życzenia powodzenia przyszłym pracom Kongresu.

PRZEMÓWIENIE
P. KAMIL ABDUL RAHIM'A,
Chargé d'Affaires Egiptu.

Panie Przewodniczący, Panie i Panowie!

Jest dla mnie wielkim zaszczytem i wyróżnieniem, że przypadło mi w udziale podziękować Panu, Panie Przewodniczący, i Panu, Panie Ministrze, za piękne słowa powitania i za gościnne przyjęcie, jakiego doznajemy w Waszym pięknym kraju. Podziękowania nasze przekraczają ramy tego zebrania i odnoszą się również do wielkiego narodu polskiego, którego podziwiamy chlubną przeszłość i teraźniejszość pełną wspaniałych prac i rozumnych reform we wszystkich dziedzinach życia.

Nasze gorące podziękowania dotyczą również członków Komitetu Organizacyjnego, którzy tak umiejętnie zorganizowali wstępne prace naszego Kongresu, pomyślane w najdrobniejszych szczegółach, co, niewątpliwie, przyczyni się znakomicie do powodzenia naszych prac.

Prezydjum Kongresu, udzielając mi zaszczytu odpowiedzi na uprzejme przemówienia powitalne wysokim osobistościom polskim, chciało wyrazić w ten sposób swoją sympatję Egiptowi, którego 90% mieszkańców nie dotyka alkoholu i którego religja i tradycja zalecają zupełną abstynencję. Egipt, który po odzyskaniu swej niepodległości, bierze obecnie czynny udział w życiu międzynarodowem, — Traktatem w Montreux w maju 1937, — zniósł układ kapitulacyjny, co pozwoli mu zwalczać alkoholizm, tę klęskę społeczną, drogą ustaw.

Panie Przewodniczący, Panie i Panowie!

Jest objawem pocieszającym, widzieć tu zebranych przedstawicieli wielu krajów, przybyłych ze wszystkich stron świata, objawem, dowodzącym dobitnie, że pomimo antagonizmów i wrogich stosunków, panujących w świecie, są jeszcze wartości moralne, które pracują dla sprawy pokoju międzynarodowego i braterstwa ludzkości.

Jestem pewny, że wymiana różnych zapatrywań, dotyczących badań i doświadczeń każdego z nas w dziedzinie zwalczania alkoholizmu, przyczyni się do rozjaśnienia zagadnienia, które mamy tu rozwiązać. Mam niezłomną nadzieję, że światło to dopomoże nam do osiągnięcia rezultatów praktycznych w celu zwalczania alkoholizmu. Zwalczając to niebezpieczeństwo społeczne, napotykamy często na silną i dobrze zor-

ganizowaną opozycję. Nie powinniśmy jednak dać się onieśmielić. Mamy po swej stronie sprzymierzeńców tak silnych, jak religja, etyka i prawo. Wierzymy mocno, że przed zamknięciem naszych obrad osiągniemy konsolidację międzynarodowej współpracy na polu abstynencji i poweźmiemy decyzje, zmierzające, w sposób skuteczny, do zwalczania tej groźnej klęski, ratując w ten sposób ludzkość przed nieszczęściami i zachowując zdrowie i dobrobyt całego rodzaju ludzkiego.

Panie Przewodniczący!

Proszę mi pozwolić raz jeszcze gorąco podziękować w imieniu nas wszystkich, jak również w moim własnym imieniu, jako delegatowi Egiptu, oraz wyrazić nasze najlepsze życzenia wielkości, pomyślności i szczęścia szlachetnemu narodowi polskiemu.

PRZEMÓWIENIE
P. KAZIMIERZA KALINOWSKIEGO.

Prezesa Zarządu Gł. Pol. Tow. walki z alkoholizmem „Trzeźwość".

Przychodzę powitać Kongres imieniem społecznych organizacyj przeciwalkoholowych w Polsce. Zaszczyt ten przypadł mi w udziale z urzędu, jako prezesowi Polskiego Towarzystwa Walki z alkoholizmem „Trzeźwość".

W tym słowie „trzeźwość" jest cel, do którego dążymy wszyscy, którzyśmy się tu zebrali. W tym słowie zawiera się treść naszej akcji przeciwalkoholowej. W tem słowie mieści się właściwie program tego oto Kongresu. Narody zatrute alkoholizmem znajdą się w ślepym zaułku rozwoju dziejowego — powiedział na polskim Kongresie jeden z naszych filozofów, witając go w imieniu Nauki. Otóż, zdaje mi się, że Kongres Międzynarodowy ma dać światu sygnał ostrzegawczy, że zlekceważenie sprawy trzeźwości zagraża postępowi kultury.

Z tą myślą witam dostojne zgromadzenie wytrwałych apostołów trzeźwości. Witam wśród nich Arcypasterzy, którzy zagłębiwszy się w duchowe życie człowieka, nie mogli nie natknąć się na demona alkoholizmu, jako najgorszego dusz uwodziciela, zdolnego zniepráwić nawet najgorliwszych wyznawców, zdolnego podważyć najtrwalsze fundamenty moralności. Witam tutaj areopag uczonych, którym do walki z nim kazały stanąć najnowsze wyniki badań naukowych, wykazujące, jakie spustoszenie ta trucizna z napojów codziennych i powszechnych wywołuje w mózgach i nerwach ludzkich.

Witam tu mężów stanu, dla których alkoholizm staje się polipem podgryzającym w państwie powagę władzy, staje się złowrogą rdzą, przeżerającą do cna śrubki i kółeczka skomplikowanej, jak zegar, wielkiej machiny państwowej ładu i bezpieczeństwa. Witam doświadczonych działaczy społecznych, którzy w praktyce życiowej, ocierając się na każdym kroku o nieszczęsne ofiary alkoholizmu i obserwując wytwarzane przez nie sytuacje bez wyjścia, musieli nabrać przekonania, że u źródeł kryzysów społecznych i ekonomicznych czai się zawsze ów szatan alkoholizmu, który, doprowadzając do ruiny jednostki i społeczeństwa, jest naprawdę najgorszym wrogiem człowieka i ludu, wrogiem jego wolno-

ści i przyszłości. I witam wreszcie nauczycieli i wychowawców — duchownych i świeckich, wojskowych i cywilnych, którzy wśród apostołów trzeźwości pełnią rolę najdonioślejszą.

Wszak od nich zależy przyszłość ludzkości. Oni ją ocalą od zwyrodnienia, jeżeli w porę powstrzymają młodzież przed otchłanią nałogu. Jeden z naszych wielkich pedagogów powtarzał, że taką będzie Ojczyzna, jaką młodzież. My zaś powiedzmy, że taką będzie ludzkość, jaką sobie młodzież wychowa. Trzeźwą będzie, jeżeli trzeźwości nauczy przyszłe pokolenia już od dziecka. Zwyrodniałą — jeżeli młodzież wzrastać nadal będzie wśród społeczeństwa, toczonego przez raka alkoholizmu.

Czyli przyszłość państw i narodów jest w ręku apostołów trzeźwości. Ich najwybitniejsi w świecie przywódcy zgromadzili się w tej oto sali na narady, które w naszym ruchu stanowić będą epokę.

Jeżeli wyniki tego Kongresu i Zjazdów, które odbywają się w jego ramach, przyczynią się do otrzeźwienia cywilizowanych społeczeństw współczesnego świata, — to nasi goście zagraniczni wspominać będą z zadowoleniem, że Rząd polski zaprosił ich do Warszawy, a my zachowamy wdzięczność dla wszystkich, którzy swoją obecnością zaszczycili ten Kongres; dla wszystkich, którzy go swą cenną pracą starannie przygotowali; dla wszystkich, którzy swoim dostojnym nazwiskiem uświetnili jego Komitet Honorowy pod przewodnictwem naszego Naczelnego Wodza, a pod wysokim protektoratem protektora wszystkich polskich Kongresów Przeciwalkoholowych, — Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

PRZEMÓWIENIE
DR. ROBERTA HERCOD'A,

Dyrektora Międzynarodowego Biura do walki z alkoholizmem w Lozannie.

Kongres ten ma już swoją historję, którą chcę tu Państwu opowiedzieć. Było to we wrześniu 1913 r., w czasie Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego, odbywającego się w Medjolanie. Brała w nim udział mała grupa krakowskich abstynentów. Pewnego dnia zgłosili się oni do mnie i zakomunikowali o swym zamiarze zaproszenia przyszłego, lub jednego z przyszłych Kongresów, do Krakowa. Zakłopotany nieco, spytałem ich, czy nie obawiają się jakichś trudności natury administracyjnej, lub politycznej, gdyż Kraków znajdował się wówczas na terytorjum austryjackiem, a Austrja patrzałaby napewno niechętnem okiem, jak stara stolica królów polskich organizuje międzynarodowy kongres, niejako jak niezależne państwo. Moi rozmówcy odparli natychmiast, tak jakby mówili o tem, iż nazajutrz wzejdzie słońce: „Ależ Polska będzie wkrótce wolna!„ Nie odpowiedziałem nic, podziwiając tę patrjotyczną wiarę, pomyślałem jednak, iż wiara ta karmi się chimerami. W dziesięć miesięcy potem wybuchła wojna światowa, w wyniku której Biały Orzeł Polski miał nanowo wzbić się nad Europą, której przybyło jedno więcej wielkie mocarstwo.

Dopatruję się czasem pewnej analogji pomiędzy wiekową walką Polski o odzyskanie niepodległości, a naszą kampanją antyalkoholową.

Patrjoci polscy, którzy w ciągu XIX-go wieku pracowali nad wyzwoleniem Ojczyzny i utrzymali w sercach narodu pamięć o przeszłości, z pewnością nieraz tracili nadzieję, widząc, jak wymarzony cel wymyka się ich oczom. A jednakże nie osłabli i wiara pozostała żywą. Pogodzili się z myślą, iż dopiero ich synowie, lub wnukowie będą zbierać owoce ich uporczywych wysiłków.

Tak samo jest z nami. Sto lat upłynęło od chwili, gdy rozpoczęliśmy walkę z alkoholizmem, a wyniki są nieraz niewspółmiernie małe w stosunku do naszych wysiłków. Przesądy trwają dalej, nawyk do trunków trzyma masy w pętach, przemysł alkoholowy, zorganizowany lepiej niż kiedykolwiek, znakomicie wyposażony, wywiera taki wpływ na opinję publiczną, iż robimy wrażenie pigmejów, atakujących olbrzyma.

Mogliśmy sądzić niegdyś, iż kilka lat wystarczy, ażeby przekonać człowieka, określanego, jako istota rozumna, w rzeczywistości jednak nierozsądnego, iż napoje alkoholowe są wrogami dobrobytu jednostki, rodziny i państwa. P. Minister Chodźko przypomniał nam to przed chwilą, mówiąc, że walka będzie jeszcze długa, że pokolenia całe przeminą, zanim nasz cel: zanik alkoholizmu, jako choroby społecznej, zostanie osiągnięty. Ale nie tracimy nadziei. Tak, jak patrjoci polscy, którym nie danem było widzieć odzyskanej Ojczyzny, jak Mojżesz, który nie mógł wejść do ziemi obiecanej — godzimy się z tą myślą i walczyć będziemy niezachwianie, z dzielnością w sercu i z niezachwianą pewnością, aby nasze dzieci, lub też dzieci naszych dzieci mogły się cieszyć owocami zwycięstwa. Mówimy wraz z poetą:

„Nasi prawnucy cieszyć się będą cieniem lasów".

Ale liczymy również, iż młodzi będą dalej prowadzić rozpoczęte dzieło. Dlatego też chcieliśmy ich przyciągnąć do tego Kongresu i widzieć ich przedstawicieli. Trzeba bowiem, ażeby już od tej chwili współpracowali oni z nami i by się przygotowali do przejęcia pochodni z naszych rąk. Mamy nadzieję, że ten Kongres, przygotowany z takim zapałem i z taką troskliwością przez naszych polskich przyjaciół, któremu najwyższe władze polskie okazały tyle poparcia i sympatji, nie zawiedzie nadziei, któreśmy w nim pokładali; że powrócimy z Warszawy lepiej uzbrojeni do walki, bardziej utwierdzeni w naszych przekonaniach, z mocniejszą wolą. Oby Warszawa stała się decydującym etapem w naszem dźwiganiu się wzwyż. Życzenie to wyrażam w imieniu nas wszystkich, a od naszej energji i wiary zależy, aby zostało ono spełnione.

Kończę wezwaniem, które tak często rozbrzmiewało w dziejach Polski: „Naprzód!"

Niezmiernie urozmaicony program prac Kongresu obejmował 55 referatów plenarnych i sekcyjnych; wygłoszone zostały niemal wszystkie — zaledwie kilku prelegentów nie przybyło na Kongres. Przy tak ogromnym programie niepodobna bodaj w najzwięźlejszem streszczeniu podać przedstawiony na Kongresie materjał naukowy, sprawozdawczy, dydaktyczny. Każdy interesujący się zagadnieniami, omawianymi na Kongresie będzie się mógł zapoznać z referatami in extenso, lub w streszczeniu w sprawozdaniu z obrad Kongresu, które ma być wydane przez Komitet Organizacyjny.

Z podanego już poprzednio w „Trzeźwości" programu Kongresu

wynika, że objął on szereg najważniejszych spraw z ogromnego zagadnienia alkoholizmu i jego skutków. Omawiane więc były następujące tematy: „Alkohol i praca“, Prof. Graf (Dortmund), „Wpływ alkoholu na mózg“ Prof. Rose (Wilno), „Wino jako czynnik alkoholizmu“ Dr. Dauphin (Arles), „Alkohol i choroby umysłowe, ze szczególnem uwzględnieniem piwa, jako przyczyny psychoz alkoholowych“ Prof. Vermeylen (Bruksela), „Alkohol w walce lotniczo-gazowej“ Dr. Nelken (Warszawa). Już wyżej podane tytuły referatów, wybrane z jednego tylko dnia obrad, wskazują na bogactwo i różnorodność tematów. Do tego należy dodać cały szereg odczytów specjalnych na tematy ściśle lekarskie, opracowane przeważnie przez polskich badaczy, jak Dr. Oskar Bielawski, Dr. K. Szczytt-Niemirowicz, Dr. M. Brunowa, Doc. Dr. Szulc, Dr. J. Dretler, Inż. Lejwa, Dr. T. Markiewicz i inni. Kilka zagadnień poddano specjalnie szczegółowemu omówieniu — do takich należały tematy: 1) Nauczanie i wychowywanie bezalkoholowe dzieci i młodzieży — 9 referatów, 2) Lecznictwo i opieka nad alkoholikami — 3 referaty, 3) Alkoholizm i zagadnienie komunikacji (bezpieczeństwo ruchu i nieszczęśliwe wypadki), 4) Wczasy robotnicze i alkoholizm (referent Dr. Thelin z Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie). Zwrócono szczególną uwagę na zagadnienie „alkoholu, sportu i wychowania fizycznego“ (referenci: Doc. Dr. Gustaw Szulc i Dr. Ernst Bauer, Przewodniczący Sądu igrzysk olimpijskich w Berlinie). Wysoce interesujący temat poruszył Dr. Englund (Stockholm) „O wpływie metod fiskalnych na spożycie alkoholu“. Kilku referentów przedstawiło stan walki z alkoholizmem w swoich krajach.

„Projekt międzynarodowego prawa przeciwalkoholowego i współpracy międzynarodowej“ przedstawił ks. Rektor Dr. Władysław Padacz, projekt ten był szczegółowo przed tem omawiany na posiedzeniu w Tow. „Trzeźwość“ oraz na dwu posiedzeniach Sekcji Przeciwalkoholowej Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia. Projekt wzbudził poważne zainteresowanie Kongresu.

P. Sen. Aleksander Iżycki przedstawił projekt ustalenia jednolitych: hasła, odznaki i hymnu dla międzynarodowego ruchu przeciwalkoholowego — projekt ten również zainteresował uczestników Kongresu, ewentualna jego realizacja może mieć niewątpliwie dodatnie znaczenie w międzynarodowej propagandzie przeciwalkoholowej.

Należy tu podnieść, że pomimo dłuższego trwania Kongresu (6 dni) obrady jego toczyły się ciągle w atmosferze największego zainteresowania i ożywienia, co świadczyło wyraźnie o głębokiem podłożu ideowym biorących udział w Kongresie. Wzięło w nim udział około 170 uczestników z zagranicy (28 państw) oraz około 400 uczestników z Polski. Najwięcej delegatów przyjechało z Niemiec, Szwecji, Anglji, Norwegji, Finlandji, Łotwy, Szwajcarji, pozatem byli delegaci z Holandji, Danji, Estonji, Bułgarji, Austrji, Czechosłowacji, Egiptu, Iranu, Meksyku, Chile, Urugwaju, Brazylji i kilku mniejszych republik środkowo - amerykańskich. Stolicę Apostolską reprezentował na Kongresie Nuncjusz w Warszawie J. E. Arcybiskup Cortesi, Ligę Narodów reprezentował Doc. Dr. Gustaw Szulc.

Punktem kulminacyjnym obrad Kongresu była prawdziwie piękna i wzruszająca uroczystość wręczenia przez sztafety młodzieży abstynenckiej z rozmaitych krajów Prezydjum Kongresu, specjalnych pism

i adresów od wybitnych osobistości i organiacyj abstynenckich swoich krajów. Posiedzenie Plenarne Kongresu odznaczało się charakterem uroczystym, prezydował Minister Chodźko w otoczeniu najstarszych abstynentów i uczestników Kongresu, kierownik manifestacji p. Dyrektor Hercod po kolei wywoływał sztafety z szeregu ustawionego przed estradą, a każda delegacja wśród oklasków i manifestacji przyjaźni odczytywała adresy lub pisma. Przeważnie w każdym wypadku po języku rodowitym młodzieniec powtarzał tekst po francusku, niemiecku lub angielsku, a przedstawiciel Finlandji mówił po fińsku i po polsku, co spowodowało szczególnie serdeczną owację dla niego.

Sztafeta fińska składała się z 7 kolarzy, którzy odbyli ogromną podróż z położonego na dalekiej północy miasta Kemi; jadąc do Polski, W Helsinkach otrzymali z rąk Prezydenta Finlandji Kallio adres z własnoręcznym Jego podpisem do Kongresu. Prezydent Kallio jest osobiście abstynentem. Sztafeta szwecka również przybyła na rowerach z północy Szwecji i przywiozła od Księcia Gustawa Adolfa następcy tronu szweckiego, pismo odręczne do Kongresu, artystycznie wykonane tak jak i adres fiński. Delegacja młodzieży francuskiej przywiozła 3 pisma: od b. Premjera Heriot'a, od Ministra Zdrowia P. Rucart'a i od Prezesa Akademji Medycznej P. Martel'a. Z Austrji dwaj abstynenci kolarze przywieźli pismo b. Prezydenta Republiki Hainischa, następnie stawiły się sztafety z Belgji, Danji, Łotwy i Norwegji. W imieniu młodzieży holenderskiej złożyła pozdrowienia p. Arriens. W mieniu ogromnej organizacji „Hitlerjugend" przemawiał p. Feuerstein. Kulminacyjnym punktem tej prawdziwie pięknej i wzruszającej uroczystości był moment, gdy młoda delegatka szwajcarska odczytała słowa Prezydenta Szwajcarji Motty i gdy wśród owacji całej sali ucałował ją serdecznie najstarszy z członków Kongresu Dr. Legrain.

Kongres wysłał telegramy z podziękowaniem do wszystkich osób, które przesłały w tak uroczysty sposób życzenia Kongresowi.

Adresy i pisma, nadesłane na Kongres, miały następujące brzmienie:

Szwajcarja.

Gdyby młodzież potrafiła wyrzec się alkoholu, tej wątpliwej podniety, ludzkość byłaby zdrowsza, silniejsza i godniejsza. Praca jej byłaby łatwiejsza, a odpoczynek racjonalniejszy.

Szczęśliwy kraj, którego dzieci pierwsze dadzą dowód energji i opanowania.

Bern, 15 lipca 1937.

Motta.
Max Huber.

Belgja.

Bardziej niż kiedykolwiek jestem przekonany o groźnem niebezpieczeństwie alkoholizmu dla przyszłości ludzkości. Całkowicie podzielam zdanie, wyrażone jednogłośnie przez Belgijską Królewską Akademję Medyczną, o niebezpieczeństwie wolnej sprzedaży alkoholu, zwłaszcza młodzieży.

Wraz z tym zespołem uczonych uważam, że napojami dla dzieci i młodzieży są woda i mleko i że byłoby wskazanem zabronić napoje wyskokowe do lat 16 przynajmniej. Uwagi te nakazują mi podtrzymywać z całych sił ruch młodzieży abstynenckiej. Życzę jej jaknajwięcej powodzenia. Zapewniam o mojej głębokiej sympatji młodzież wszystkich krajów, zebraną w Warszawie w celu zwalczania alkoholizmu. Jestem przekonany, że usiłowania te zjednają nam higjenistów i mężów stanu, którym jest bliską troska o szczęśliwą przyszłość narodów. Będę uważnie obserwował wszystko, co w tej dziedzinie będzie dokonywane, przekonany, że skoordynowana inicjatywa młodzieży przyniesie zbawienie i że nastąpi era prawdziwego szczęścia i pomyślności dla całej ludzkości.

Vandervelde.

Danja.

W głębokiem przekonaniu, że jedynie porozumienie i współpraca wszystkich narodów, ożywionych poczuciem solidarności ludzkiej, stanowiącej podstawę do walki z alkoholizmem i organizującej ją, mogą wybawić narody od nieszczęść dziś grożących i prowadzić je do lepszej przyszłości — ruch przeciwalkoholowy duński przesyła ruchowi międzynarodowemu pozdrowienia za pośrednictwem sztafet rowerowych młodzieży. Młodzi rowerzyści, którzy prowadzą walkę z alkoholizmem, pragnęli przez osobisty wysiłek zamanifestować swój udział w walce, mającej zapewnić zdrowsze i pewniejsze warunki życia społecznego, przyczyniające się do cywilizacyjnego rozwoju całej ludzkości. Sztafety, przejeżdżając kraj rodzinny, zatrzymywały się w rozlicznych jego zakątkach, opowiadały o Kongresie i zabierały dla niego najserdeczniejsze pozdrowienia, oraz życzenia powodzenia jego pracom. Karty pocztowe, przywiezione przez młodzież na Kongres, są wyrazem serdecznych uczuć ze strony towarzyszy duńskich.

Walka społeczna z wrogiem społecznym.

Kopenhaga, wrzesień 1937.

Liga Narodowa Organizacyj Przeciwalkoholowych.

Przewodniczący

Heilesen.

Holandja.

Już prawie od 50 lat należę do bojowników przeciwalkoholowych, którzy przedemną przechodzili, ja wciąż jeszcze trwam.

Jak długą drogę mam poza sobą. Warunki były rozmaite.

Kiedy patrzę dokoła siebie, muszę przyznać, że w wielu wypadkach mam powody do radości z dokonanego postępu, jeśli pomyślę o dawnych obyczajach. Praca dotychczas dokonana nie była daremna.

Lecz jeśli spojrzę poza siebie, stwierdzam, że szeregi się zmniejszyły, gdyż od 50 lat luki nie zostały wypełnione i przewiduję, że za 50 lat, dzisiejsza młodzież pomyśli to samo, jeśli nie coś gorszego.

A więc precz z lukami w naszych szeregach!

Chodźcie z nami! Wytrwajcie!

Minister Slotemaker de Bruine,

Prezes Enkrateia.

Alkohol stoi na przeszkodzie wyrastaniu. Dlatego też należy stosować abstynencję u młodzieży celem zapewnienia swobodnego rozwoju jej ciału i inteligencji.

J. G. Suring,
Prezes tow. Sobrietas.

Francja.

Edward HERRIOT, Prezes Izby Deputowanych, Paryż.

Walka z alkoholizmem, którą należy prowadzić w całej Europie dla uzdrowienia rasy, powinna być we Francji nauczana w szkołach przez nauczycieli młodzieży.

Herriot.

MARTEL, Prezes Akademji Lekarskiej, Paryż.

P. Martel, za pośrednictwem dra Legrain, v.-przewodniczącego Kongresu, przesyła najlepsze życzenia Kongresowi i stwierdza, że abstynencja całkowita, włączając w to napoje wyskokowe, jest koniecznym warunkiem zdrowej i normalnej egzystencji, jedynym sposobem uzdrowienia ofiar alkoholizmu i zapewnienia ludzkości przyszłości godnej i spokojnej.

Marc RUCART, Minister Zdrowia, Paryż.

Wojna jest potwornością, którą pragniemy zwalczać. Ale alkoholizm jest jeszcze gorszy. Dla niego nie ma rozejmu. Od najdawniejszych czasów, toczy on jak rak organizm ludzki. Dziedziczność alkoholizmu ciąży dziś na naszej generacji.

Alkoholizm nie uznaje neutralnych, nie uznaje walczących. Wszystkim : mieszczanom, robotnikom, chłopom, wszystkim grozi wspólny wróg rodzin, naszych miast, naszej ojczyzny. Wojna przysparza trupów. Alkoholizm niszczy nie tylko siły fizyczne, lecz i wolę, sumienie, duszę.

Wobec tej klęski światowej,

Młodzieży wszystkich krajów, łącz się!

Zerwijcie z szkodliwem przyzwyczajeniem spożywania trunków alkoholowych, gdyż przyzwyczajenie dnia dzisiejszego uczyni was niewolnikami dnia jutrzejszego. Uwolnijcie się od odwiecznych przesądów.

Walka z alkoholizmem daje wam okazję rozwoju waszej indywidualności, waszego organizmu, harmonijnego rozkwitu. Zaznacie pewnego dnia szczęścia rodzinnego.

Wówczas, wyzwoleni, przyczynicie się do oswobodzenia niewolników alkoholu. Panowie własnej woli, zaznacie radości służenia waszym braciom.

Rucart.

Austrja.

Alkoholizm jest, niestety, zjawiskiem częstem w naszym kraju. Tem bardziej jest pocieszającym fakt, że w ostatnich czasach Organizacje Młodzieżowe Przeciwalkoholowe są coraz bardziej liczne. Witamy ten objaw z radością, gdyż jest oczywistem, że walka prowadzona przez młodzież będzie skuteczna. Im bardziej organizacja jakaś jest jednolita, tem bardziej wywiera ona swój wpływ we własnym kraju i następnie w innych krajach.

Dlatego cieszymy się specjalnie, że młodzież interesuje się tak żywo pracami XXI. Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie i życzymy jego uczestnikom jaknajwiększego powodzenia.

Wiedeń, wrzesień 1937.

Prezydent *Dr. Michał Hainisch.*

Łotwa.

Organizacja Młodzieży Abstynenckiej Łotwy pozdrawia uczestników Kongresu i Polską Młodzież Abstynencką.

Ślubujemy złączeni przyjaźnią z Polską Młodzieżą Abstynencką zwalczać naszego wspólnego wroga, alkoholizm, bezlitośnie i bez wytchnienia, świadomi zadań, jakie nam pozostawili nasi poprzednicy, którzy walczyli w imię tego samego ideału.

Niech zapał nasz i nasze gorące życzenia zapewnią szczęśliwą przyszłość Wolnym Krajom i Narodom.

Warszawa, 13.IX. 1937.

Młodzież Abstynencka Łotewska
F. Upeslacis.

Szwecja.

J. K. W. Następca tronu szwedzkiego nadesłał swe najlepsze życzenia dla XXI. Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego.

Szwedzka Młodzież Abstynencka przesyła pozdrowienia i życzenia powodzenia w pracach XXI. Kongresu Przeciwalkoholowego, obradującego w Warszawie.

Przesyłamy te pozdrowienia z Kiruna, z części naszego kraju, położonej na dalekiej północy, gdzie świeci zorza polarna i słońce nie zachodzi, prawie 15 mil od koła polarnego, a około 180 mil od Warszawy drogą powietrzną. Pozdrowienie to przeszło całą Szwecję, płynęło od Morza Północnego do Niemiec, przejechało Niemcy, Polskę aż do Warszawy. Wiezione było na rowerze na przestrzeni 290 mil, z miasteczka do miasteczka, z niezwykłą szybkością.

Cierpienia, wywołane alkoholem, mają charakter międzynarodowy. Niech więc ta walka przeciwko tej klęsce stanie się walką międzynarodową, niech będzie bodźcem do zapobiegnięcia złu, które zagraża.

Finlandja.

Niech wyjazd Delegacji Młodzieży Fińskiej, zrzeszonej w Fińskim Towarzystwie Trzeźwości, do innego kraju rozbudzi w naszem społeczeństwie dążenie do powszechnej i absolutnej trzeźwości i niech to życzenie będzie równocześnie pozdrowieniem od obrońców trzeźwości w Finlandji dla tych krajów, które przysłały swych delegatów na ogólnoświatowy Kongres Trzeźwości w 1937 roku.

Kyosto Kallio
(Prezydent Rzeczypospolitej Fińskiej)

Z dalekiej północy obrońcy trzeźwości w Finlandji przesyłają przez Delegację młodzieży fińskiej pozdrowienia Ogólnoświatowemu Kongresowi trzeźwości. Niech odezwie się we wszystkich końcach świata: Naprzód, za trzeźwą przyszłość narodów i całej ludzkości.

(Podpisy przewodniczących Fińskich Organizacyj Przeciwalkoholowych).

Pismo Lorda ASTORA:

„Jako Przewodniczący Międzynarodowego Kongresu w Londynie, w 1934, przesyłam temu Kongresowi moje pozdrowienia i najlepsze życzenia na przyszłość. Z najżywszem zainteresowaniem dowiedziałem się o obecności w Warszawie organizacji młodzieży z różnych krajów. W trudnych dniach, jakie przeżywamy, niema nic cenniejszego dla sprawy pokoju i dobrobytu, która nam wszystkim leży na sercu, niż współpraca międzynarodowa.

W wielu krajach młodzież okazuje szczególną chęć, aby nie tylko siebie samych utrzymać w formie, ale nadto, by pomagać innym do osiągnięcia wyższej formy życia. Chciałbym przypomnieć, iż alkohol obniża najwyższe nawet zdolności i zmusza nas do zadawalania się miernemi wynikami.

Żyjemy w epoce szybkiej lokomocji. Codziennie ludzie przemierzają w zawrotnem tempie ziemię i przestworza i coraz bardziej wzmagająca się szybkość wymaga nieomylnych oczu i trzeźwej myśli, zdolnych do powzięcia szybkich decyzji. Najlżejsze wahanie może mieć tragiczne skutki i bardzo liczne wypadki, notowane codziennie, spowodowane są użyciem alkoholu.

Zdaniem uczonych: „Im większej precyzyjności wymaga wysiłek mięśni, tem gorsze będą skutki użytego alkoholu".

Nie znam żadnych egzystencji, ani żadnych ognisk rodzinnych, któreby zburzyła wstrzemięźliwość od narkotyków. Znam natomiast wiele istnień, całkowicie zniszczonych przez pijaństwo".

* * *

Z Kongresem połączona była Międzynarodowa Wystawa Przeciwalkoholowa, w której wzięły udział następujące państwa: Anglja (bogaty zbiór barwnych plakatów propagandowych), Kanada (afisze propagandowe, Szwecja (37 tablic statystycznych drukowanych). Bułgarja, (kiosk z barwnymi afiszami i literaturą, propagującymi używanie winogron i nie-fermentowanego soku z winogron), Japonja (liczne plakaty

kolorowe), Austrja, Belgja, Finlandja, Niemcy, Urugwaj, Szwajcarja, Łotwa, Czechosłowacja, Meksyk i Francja (plakaty, wykresy, literatura). Z Holandji przyjechało auto z propagandową wystawą przeznaczoną dla wsi i miasteczek w Holandji, wystawę urządza się na postojach w specjalnym namiocie. Obszerny dział polski opracowany przez p. Mikołaja Skibę wzbudzał oryginalnością pomysłów i wykonania eksponatów, powszechne zainteresowanie Kongresu.

Cała ta duża wystawa mieściła się w tym samym gmachu uniwersytetu, w którym odbywał się Kongres, była więc ciągle zwiedzana i szczegółowo badana przez uczestników Kongresu — widziało się dużo osób, notujących poszczególne dane z tablic i wykresów, zwłaszcza działu polskiego. Szczególne zainteresowanie wielu uczestników Kongresu wywołał wagon z wystawą przeciwalkoholową Abstynenckiej Ligi Kolejowców umyślnie przysłany na ten czas do Warszawy.

Spowodu Kongresu odbył się szereg przyjęć dla jego uczestników i tak w przeddzień Kongresu odbyło się zebranie zapoznawcze w Resursie Kupieckiej, następnie P. Prezydent Miasta Stefan Starzyński wydał raut w Radzie Miejskiej. Pan Minister Opieki Społecznej wydał raut w Resursie Obywatelskiej, w Pałacu Łazienkowskim w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, herbatka wydana przez Pana Ministra Opieki Społecznej. Goście zagraniczni zwiedzali osobliwości Stolicy, czyniąc szereg wycieczek m. in. do Wilanowa.

W związku z Kongresem i w jego ramach odbyło się kilka specjalnych Zjazdów i tak: imponujący rozmiarami, Pierwszy Międzynarodowy Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy (pod protektoratem Księży Kardynałów Hlonda i Kakowskiego z udziałem bardzo licznych delegatów z zagranicy i z kraju. Zgłoszono nań przeszło 40 referatów. Pierwszy Międzynarodowy Ewangelicki Kongres Przeciwalkoholowy (liczny zjazd pastorów z zagranicy i z kraju, 12 referatów). Międzynarodowy Zjazd Młodzieży Abstynenckiej. Zjazd Polskich Kolejarzy Abstynentów, Międzynarodowa Konferencja Przeciwalkoholowa Kobiet (7 referatów), Zjazd Międzynarodowy Ligi Nauczycieli Abstynentów. Wszystkie te Zjazdy odbywały się w godzinach specjalnie na to wyznaczonych, w których Kongres ogólny nie odbywał już żadnych posiedzeń.

Podczas trwania Kongresu nadeszła wiadomość o śmierci Prezydenta Rzeczypospolitej Czechosłowackiej ś. p. Tomasza G. Masaryka. Na wiadomość o Jego śmierci Prezydjum Kongresu zarządziło przerwę w obradach plenarnych, p. Dyrektor R. Hercod wygłosił serdeczne wspomnienie żałobne; do jego wyrazów żalu przyłączył się następnie Przewodniczący Kongresu p. Min. Chodźko w imieniu Prezydjum Kongresu i Polskiego Komitetu Organizacyjnego, poczem poseł czechosłowacki w Warszawie p. Min. Slavik podziękował Kongresowi za tę manifestację, która była pierwszą w Warszawie kondolencją dla Czechosłowacji po stracie znakomitego Męża stanu, wielkiego uczonego i myśliciela.

Delegacje młodzieży abstynenckiej i działacze na polu akcji przeciwalkoholowej wśród młodzieży odbyli specjalne posiedzenie podczas Kongresu, na którym wygłosili szereg referatów p. Weeks (Londyn), Prof. Zunz z Brukseli, Prof. Schmidt z Halli, p. Ołpiński z Warszawy. Przemawiali przedstawiciele młodzieży z Austrji, Belgji, Danji, Estonji, Finlandji, Francji, Łotwy, Norwegji, Szwajcarji i Szwecji.

Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, urządziła specjalne przyjęcie dla delegacji abstynenckiej młodzieży zagranicznej z udziałem przedstawicieli polskiej młodzieży. Przyjęcie to, odznaczające się niezwykłą serdecznością, pozostawiło wśród uczestników jego niezatarte wspomnienia.

Zagraniczni członkowie Kongresu wyrażali się jednomyślnie z wielkiem uznaniem o organizacji Kongresu i wystawy, czemu dawali wyraz nie tylko w rozmowach osobistych, ale i w licznych przemówieniach podczas zamknięcia Kongresu, a następnie w listach do Polskiego Komitetu Organizacyjnego i w artykułach, umieszczanych w prasie zagranicznej; wyraziła to również specjalna delegacja Prezydjum Kongresu, która złożyła wyrazy podziękowania Panu Premjerowi i Ministrowi Spraw Wewnętrznych, Generałowi Sławojowi Składkowskiemu, oraz Panu Ministrowi Opieki Społecznej Kościałkowskiemu. W imieniu delegacji przemawiał Dr. Legrain, który, dziękując za przyjęcie Kongresu w Polsce, zapewniał, iż, biorąc od 40 lat udział we wszystkich Międzynarodowych Kongresach Przeciwalkoholowych, może stwierdzić, że żaden dotychczasowy Kongres nie był tak udany, jak warszawski. Delegacja Kongresu złożyła również wizytę Panu Prezydentowi miasta Stefanowi Starzyńskiemu i Rektorowi Uniwersytetu J. P., prof. Włodzimierzowi Antoniewiczowi.

Kongres powziął szereg uchwał, będących wynikiem jego wszechstronnych obrad. Podajemy je na końcu sprawozdania.

GŁOSY O WYSTAWIE.

Jeden z członków Kongresu, P. *John S. Ericson*, nauczyciel ze Szwecji, przesłał Komitetowi Organizacyjnemu następujący sąd o naszej wystawie:

Komitet Organizacyjny XXI-go Kongresu Przeciwalkoholowego zdawał sobie doskonale sprawę, jak ważne znaczenie ma propaganda za pomocą obrazów, cyfr, diagramów i t. p. Jasno ujęte przedstawienie graficzne najrozmaitszych zagadnień i faktów jest interesującem i niezbędnem uzupełnieniem słowa mówionego i drukowanego. Tutejsza Wystawa Przeciwalkoholowa może służyć, jako przykład i jako wzór. Wszyscy mogą się z niej czegoś nauczyć, zarówno dla celu ogólnej propagandy trzeźwości, jak i dla wykładów szkolnych. Szczególną uwagę zwraca bogata i wielostronna wystawa polska. Ale i z materjału zagranicznego wzięto wszystko, co jest najlepszego. Podziw wzbudza usilna praca i wielkie umiłowanie dobrej sprawy, tak widoczne w tem dziele. Widziałem już wiele podobnych wystaw i muszę stwierdzić, iż zwiedzanie wystawy XXI-go Kongresu jest prawdziwem przeżyciem.

*
* *

Znany i zasłużony działacz przeciwalkoholowy *Dr. Oettli* z Lozanny napisał do „Dziennika Kongresu“ o Wystawie, co następuje:

Wielkiem wzbogaceniem Kongresu jest Międzynarodowa Wystawa Przeciwalkoholowa. Zdaniem kompetentnych osób, jest to najbogatsza i najplastyczniejsza z Wystaw, jakie kiedykolwiek przedstawione by-

ły Międzynarodowemu Kongresowi. Niezwykła staranność, z jaką organizatorzy Wystawy umieli uwypuklić nadesłany z całego świata materjał — bo nawet Japonja i Urugway są tu reprezentowane — robi nadzwyczajne wrażenie. Jak można było oczekiwać, Polska reprezentowana jest najlepiej. Dzięki wzorowo wykonanym tablicom graficznym, których treść objaśniana jest gościom cudzoziemskim przez p. M. Skibę i inne doskonale ze sprawą obeznane osoby, zwiedzający nabiera w krótkim czasie dokładnego pojęcia o szczególnych cechach polskiego alkoholizmu. Przedstawiciele Zachodu stwierdzają z zazdrością, jak niewielkie jest spożycie alkoholu w Polsce i z zainteresowaniem dowiadują się o faktach, które właśnie w Polsce występują najwyraźniej. Wymienimy tu tylko kilka: ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy spożyciem alkoholu, a długością życia w tych sferach ludności, których zarobki stanowią minimum egzystencji. I gdy np., podczas wojny światowej, obowiązywał w Polsce rosyjski zakaz sprzedaży alkoholu, spożycie alkoholu oczywiście znacznie spadło. Robotnik nie mógł wydawać więcej pieniędzy na wódkę, czego wynikiem było, iż niezależnie od drożyzny wzrosły znacznie wydatki na środki żywności i inne pożyteczne potrzeby życiowe. Podobne zjawisko widzieliśmy w Ameryce, gdzie prohibicja wywołała znaczne wzmożenie się spożycia mleka. Rozmiary tego biuletynu nie pozwalają na dalsze omawianie szczegółów. Wszystkie narody, które przyczyniły się do sukcesu tej wystawy, zasłużyły na serdeczną wdzięczność członków Kongresu.

*

* *

Jako członek fińskiego Komitetu Organizacyjnego, zwiedzałem z największem zainteresowaniem Wystawę Antyalkoholową na Kongresie. Szczególną moją uwagę zwrócił dział polski, który tak pod względem rozmiarów, jak i jakości eksponatów, stoi na najwyższym poziomie. Dział polski daje gościom zagranicznym możność zapoznania się z wynikami polskich wszechstronnych badań, mających tak wielkie znaczenie dla ruchu trzeźwościowego we wszystkich krajach.

Muszę przypisać wielkie znaczenie stronie technicznej polskiej wystawy. Zastosowanie przy tablicach statystycznych barwnego tła jest bardzo szczęśliwym pomysłem, gdyż białe tło jest zbyt twarde i źle oddziałuje na widza. Oryginalne jest również zastosowanie barwnych figur, wyrastających z tła. Ożywia to tablice i pogłębia wrażenie.

Winszuję szczerze naszym polskim kolegom tej wspaniałej Wystawy, która zostawi niezapomniane wrażenie, a nam, zagranicznym bojownikom ruchu przeciwalkoholowego, podda wiele dobrych pomysłów.

Kustaa Loikkanen
(Helsinki).

Z LISTÓW DO POLSKIEGO KOMITETU ORG. KONGRESU.

„Drogi Panie Szymański!

Wobec tego, że muszę powrócić do Londynu we czwartek, nie mogę wziąć udziału w podziękowaniach za Kongres, jakie będą wyrażone

pod adresem naszych drogich polskich gospodarzy. Chciałbym wobec tego wyrazić tą drogą podziękowanie za serdeczność, z jaką byliśmy tu przyjmowani, i za dowody życzliwości, wyrażane tak różnemi sposobami i przez tak wiele osób.

Kongres sam otrzymał wiele dowodów dobrej woli ze strony Rządu, Zarządu miasta, jak również i mieszkańców tej przyjaznej stolicy.

Co do mnie, długo i serdecznie będę myślał o rycerskości i pomocy polskiego narodu, oraz przedstawicieli oficjalnych, których miałem zaszczyt poznać.

Pozwolę sobie jeszcze dodać słowa podziękowania i zrozumienia dla naszej wspólnej sprawy.

Henry Carter.

„Delegaci francuscy na XXI-szy Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy w Warszawie pragną wyrazić Polskiemu Komitetowi Organizacyjnemu tego Kongresu swoją wdzięczność za wspaniałe dzieło, którego dokonali z całkowitem oddaniem dla dobra ludzkości.

Dr. Legrain — Paris,

M. Kretchmar,
Représentant de la Croix Bleue,

Dr. Gachot,
Président des Bons Templiers Français,

M. Pinson,
Délégué de la Croix d'Or,

Dr. P. Dauphin,
(Médecins abstinents de langue française).

Odznaczenia.

W związku z Kongresem i Wystawą, na wniosek Pana Ministra Opieki Społecznej, Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadał następujące odznaczenia: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski p. Kazimierzowi Kalinowskiemu, Prezesowi Pol. Tow. „Trzeźwość", Złoty Krzyż Zasługi Członkom Prezydjum Pol. Komitetu Organizacyjnego Kongresu: Prezesowi Dr. Witoldowi Chodźce, Wiceprezesowi Dr. Gustawowi Szulcowi, Sekretarzowi Generalnemu Janowi Szymańskiemu, Skarbnikowi Dr. Stanisławowi Stypułkowskiemu, oraz P. Aleksandrowi Iżyckiemu, Dr. Aleksandrze Stypułkowskiej i P. Mikołajowi Skibie.

P. Jadwiga Jagielnicka odznaczona została Srebrnym Krzyżem Zasługi.

UCHWAŁY XXI. MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU PRZECIWALKOHOLOWEGO.

Projekt Międzynarodowej Konwencji Przeciwalkoholowej.

XXI Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy przyjął do wiadomości z głębokiem zainteresowaniem projekt Międzynarodowej *Umowy dotyczącej alkoholizmu*, opracowany przez ks. rektora Padacza, przy współudziale polskich sfer naukowych: zaleca on zapoznanie się z powyższą Umową wszystkim stowarzyszeniom przeciwalkoholowym, jak również instytucjom użyteczności publicznej.

Kongres prosi Światowy Związek Przeciwalkoholowy o zwołanie Międzynarodowej Konferencji, którąby zredagowała ostateczny projekt, który następnie będzie przedstawiony wszystkim rządom.

Kongres prosi Światowy Związek Przeciwalkoholowy o nawiązanie natychmiast stosunków z rządami państw sprzyjających ruchowi abstynenckiemu, któreby w ten sposób przyczyniły się do zbadania tego zagadnienia.

Leczenie alkoholików.

Wobec wielkiego rozpowszechnienia się alkoholu we wszystkich krajach, koniecznem jest zajęcie się ofiarami alkoholu.

Wydaje się koniecznem uznanie alkoholizmu, jako stanu, do którego rozwoju przyczynia się wrodzone oddziaływanie jednostki na niektóre wpływy, przyczem pozostaje całkowita odpowiedzialność pijącego.

Pijaństwo, należycie leczone, bywa uleczalne, jakkolwiek nie zawsze. Jako metody leczenia zaleca się próby leczenia otwartego, po którem nastąpi, jeśli tego zajdzie potrzeba, leczenie w zakładzie. Po opuszczeniu zakładu przez alkoholika, koniecznem jest powierzenie go opiece patronatu. Koniecznem jest kładzenie nacisku w pismach codziennych, a przedewszystkiem w czasopismach ilustrowanych, na możliwości leczenia pijaństwa, gdyż często spotykamy się ze zdaniem, że alkoholizm jest nieuleczalny. Lekarze winni przedewszystkiem wiedzieć, że wyleczenie pijaństwa jest możliwe tylko przy bezwzględnej abstynencji, stosowanej przez dłuższy czas. Co się zaś tyczy pijaków recydywistów i przestępców, wskazanem jest otwarcie specjalnych przytułków i kolonji.

Sędzia powinien być mocen zasądzić zamknięcie w zakładzie, zamiast lub wraz z wyrokiem wydanym.

Wobec tego, że w wielu krajach leczenie pijaństwa jest utrudnione wskutek braku patronatu, rządy winny wydać ustawy, dotyczące patronatu nad alkoholikami. Należy również wziąć pod uwagę w prawodawstwie społecznem, dotyczącem ubezpieczenia chorobowego, leczenia alkoholików. Wydaje nam się, że zagadnienie to mogłoby być z powodzeniem wzięte pod uwagę w Sekcji Higjeny przy Lidze Narodów.

Ważnem zagadnieniem międzynarodowem wydaje nam się leczenie kierowców pojazdów samochodowych, którzy wskutek alkoholizmu utracili prawo jazdy. Proponujemy żądanie przynajmniej 6 miesięcy wstrzemięźliwości, zanim prawo jazdy zostanie im zwrócone i to też z zastrze-

żeniem. Zagadnienie to winno być brane pod uwagę w każdym kraju, jak również w Sekcji Komunikacyjnej Ligi Narodów.

Wczasy robotnika, a ruch przeciwalkoholowy.

Przyjąwszy do wiadomości sprawozdanie i postanowienia Sekcji obradującej nad tem zagadnieniem, Kongres uważa, że zwiększenie czasu odpoczynkowego robotnika oraz wypełnienie tego czasu dają nowe możliwości dla ruchu przeciwalkoholowego dla współpracy ze środowiskiem zainteresowanem oraz nakładają pod pewnymi względami nowe odpowiedzialności.

Opierając się na sprawozdaniu przedłożonem Kongresowi, ten ostatni zwraca się do Biura Międzynarodowego do walki z alkoholizmem, aby wydało odpowiednie zarządzenia co do informowania Ruchu przeciwalkoholowego o inicjatywach, dotyczących czasu wypoczynkowego robotników, z drugiej strony, aby samo zabierało głos w instytucjach krajowych i międzynarodowych, które zajmują się temi zagadnieniami.

Młodzież.

Kongres w przeświadczeniu doniosłości pracy wśród młodzieży, po wysłuchaniu referatu p. ARRIENS na ten temat oraz dyskusji, które temat ten wywołały na posiedzeniu sekcji, uznaje słuszność wywodów referentki:

zapewnić dziecku od najmłodszych lat wychowanie bezalkoholowe, przy pomocy wykładów w szkole oraz przy udziale grupy abstynentów; w wieku młodzieńczym — udział w stowarzyszeniach młodzieżowych, któreby były polem do pracy i do nabywania doświadczenia. Warunek konieczny w tych stowarzyszeniach: duch koleżeńskości;

stworzenie łączności pomiędzy organizacjami młodzieżowemi i starszych;

w organizacjach starszych powierzenie młodzieży specjalnych zadań, zapewnienie jej możności pracy, uznawanie pracy młodych, powołanie ich do zapełnienia w Komitecie luk, wywołanych przez starość lub śmierć;

Międzynarodowe Biuro do Walki z Alkoholizmem proszone jest o podanie tych wniosków do wiadomości wszystkich światowych stowarzyszeń abstynenckich, oraz o zwrócenie baczniejszej niż dotychczas uwagi na działalność młodzieżową.

Odznaka międzynarodowa.

Kongres, po wysłuchaniu z wielkiem zainteresowaniem referatu b. sen. A. Iżyckiego na ten temat, powziął przekonanie, że wszystko, co zmierza do nadania naszemu ruchowi charakteru międzynarodowego, jest bardzo wskazane.

Kongres prosi Światowy Związek Przeciwalkoholowy o zbadanie wprowadzenia, obok odznak narodowych, również odznaki międzynarodowej dla abstynentów. (Szarotka na błękitnem tle).

Prosi również Światowy Związek Przeciwalkoholowy o rozważenie sprawy hasła oraz międzynarodowego hymnu abstynenckiego.

Kongres katolicki i Kongres protestancki.

XXI. Kongres Międzynarodowy Przeciwalkoholowy wyraża I Międzynarodowemu Kongresowi Katolickiemu i I Międzynarodowemu Kongresowi Protestanckiemu gratulacje z powodu osiągnięcia tak wielkiego powodzenia w ich pracach, do których przywiązuje wielką wagę dla przyszłości ruchu przeciwalkoholowego.

Zagadnienie alkoholu jako artykułu spożywczego.

XXI. Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy zaniepokojony faktem, że opinja publiczna uważa alkohol za artykuł spożywczy, składa poniższą deklarację, powziętą przez komisję naukową:

> „Alkohol nie jest spożytkowany przez mięśnie, jako źródło energji podczas pracy i spożywanie jego powinno być zabronione.
>
> Należy ostrzec lekarzy przed zalecaniem używania alkoholu w stanie wyczerpania lub dużego zmęczenia (choroba gór, choroba powietrza), gdyż w wypadkach tych najmniejsza doza alkoholu może być niebezpieczną i nawet w skutkach śmiertelną“.

Alkohol i komunikacja.

XXI. Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy przyjął po wyczerpującej dyskusji nad problemem „alkohol a bezpieczeństwo“, uchwałę następującą, którą przedkłada Rządom i opinji publicznej wszystkich krajów świata:

W związku z coraz większym wzrostem ruchu komunikacyjnego, szczególniej od czasu motoryzacji, rola alkoholu, jako przyczyny wypadków, stała się mimo przepisów wydawanych przez władze i osoby prywatne, coraz zgubniejsza. Zwracamy się przeto do Rządów i do opinji wszystkich krajów świata, aby zwrócona została większa uwaga na to zagadnienie.

Proponujemy rozpisanie ankiety wyczerpującej co do wpływu alkoholu na ruch komunikacyjny, któraby się opierała na danych statystycznych, opracowanych naukowo.

1. przyczyny wypadków w ruchu komunikacyjnym,
2. przyczyny odebrania pozwolenia jazdy,
3. przekroczenia przeciwko przepisom prawnym o ruchu kołowym wynikłe spowodu nałogu pijaństwa prowadzących pojazdy samochodowe oraz innych użytkowników.

Proponujemy, aby dla określenia stopnia wpływu alkoholu zaprowadzić we wszystkich krajach micro-metodę Widmarka dla określenia zawartości alkoholu we krwi, która w niektórych krajach jest stosowana z dobrymi rezultatami.

W celu zmniejszenia wpływu alkoholu na wypadki ruchu kołowego należałoby poza zarządzeniami ogólnemi, zmierzającemi do propagowania abstynencji powszechnej, powziąć następujące:

1. Zabrania się wszystkim użytkownikom prowadzenia wozu zanim nie zostanie usunięty alkohol z organizmu: podobne przepisy będą stosowane przy komunikacji wodnej i powietrznej. Byłoby wskazanym, idąc za przykładem Norwegji ustalić w razie przekroczenia tego przepisu pewną maksymalną zawartość alkoholu we krwi (Norwegja 0,5‰).
2. Rozporządzenie to winno być jeszcze bardziej surowe, posuwając się aż do żądania całkowitej abstynencji, poza i w czasie służby od personelu prowadzącego we wszystkich przedsiębiorstwach komunikacyjnych publicznych, jak również od szoferów zawodowych.
3. Wydać zarządzenie, że prawo jazdy będzie wydawane tylko personelowi, którego wstrzemięźliwość nie ulega wątpliwości i pod warunkiem, że będzie od czasu do czasu przeprowadzana kontrola trzeźwości posiadaczy prawa jazdy;
   Pozbawienie prawa jazdy w razie przekroczenia odnośnych przepisów; ewentualne pozbawienie zawodowego prawa jazdy;
4. Nauczanie w szkołach oraz rozpowszechnianie wśród starszych przedewszystkiem przyszłych posiadaczy prawa jazdy o zgubnych skutkach wpływu alkoholu na bezpieczeństwo komunikacji;
5. przedsięwzięcie środków dla utworzenia Towarzystw abstynenckich dla kierowców pojazdów samorządowych lub dla personelu przedsiębiorstw komunikacyjnych;
6. wydanie rozporządzeń dotyczących zmniejszenia specjalnych premji ubezpieczeniowych udzielanych abstynentom z racji odpowiedzialności cywilnej i innych ubezpieczeń. Wydać zarządzenia, że towarzystwa ubezpieczeniowe zostaną zwolnione od odpowiedzialności w stosunku do asekurowanego, o ile pojazd przez niego asekurowany jest prowadzony przez kierowcę znajdującego się pod wpływem alkoholu.

UCHWAŁY I. MIĘDZYNARODOWEGO KATOLICKIEGO KONGRESU PRZECIWALKOHOLOWEGO.

1. Alkoholizm istnieje we wszystkich niemal krajach i jest wyrazem nowoczesnej żądzy używania, która odwodzi wielu katolików od Chrystusa Pana i Kościoła Św. i naraża dusze pijących oraz ich otoczenie na ciężką niedolę, wiedzie do ciężkiej obrazy majestatu boskiego, a nawet do zguby wiecznej.

2. Groźnym czynnikiem, potęgującym zło alkoholizmu, jest przemysł i handel alkoholowy, dające możność utrzymania i zysku jednostkom w nim pracującym. Alkoholizm jest tym groźniejszy, że niebezpieczne skutki jego są lekceważone przez wielu katolików.

3. Walka z alkoholizmem winna nosić charakter ratunkowy, zapobiegawczy i pozytywny. Udział w tej walce jest obowiązkiem wszystkich katolików, a zwłaszcza akcji katolickiej.

4. Chrześcijańska miłość bliźniego winna ujawniać się w serdecznej trosce o ratowanie alkoholików, oraz w roztoczeniu opieki nad ich rodzinami. W tej pracy konieczna jest współpraca organizacyj abstynenckich i dobroczynnych z poradniami i zakładami dla alkoholików. Doświadczenie poucza, iż szczególnie skuteczna jest katolicka praca ratunkowa, posiłkująca się środkami nadprzyrodzonymi.

5. Roztropność chrześcijańska wymaga od kapłanów i świeckich katolików, świadomych swej współodpowiedzialności społecznej, studjum alkohologji, a następnie szeroko zakrojonej akcji oświatowej. Bardzo pożądana jest nauka alkohologji w zakładach, przygotowujących kapłanów, nauczycieli i lekarzy.

6. Poważną przeszkodą w pracy misjonarzy katolickich jest wzrastający alkoholizm na terenach misyjnych. To też zakony misyjne winny poświęcać jeszcze więcej, niż dotąd, uwagi sprawie alkoholizmu i metod jego zwalczania.

7. Wobec nader zgubnego wpływu zwyczajów towarzyskich alkoholowych, dążyć należy do rozpowszechnienia owoców oraz bezalkoholowych soków owocowych, do zakładania gospód bezalkoholowych, niemniej także do usuwania napojów alkoholowych z domów katolickich, oraz ze wszelkich imprez organizacyj katolickich.

8. Mieszkańcy zakładów wychowawczych oraz członkowie organizacyj młodzieży winni być wychowywani w duchu abstynenckim. Studenci katoliccy winni poznawać alkohologję, a słowem i przykładem oddziaływać na resztę młodzieży, zwłaszcza w kierunku wykorzenienia przestarzałych zwyczajów pijackich.

9. Zarówno wychowawcy młodzieży katolickiej, jak również młodzież sama winny uznać, zgodnie z opinją pedagogów i lekarzy, w całkowitej abstynencji znakomitą pomoc w pracy nad rozwojem charakteru i wyrobienia społecznego, oraz w ofiarnej służbie dla Chrystusa Pana, dla Kościoła Św., dla narodu i Państwa swojego.

10. Akcja przeciwalkoholowa przyniesie tem pomyślniejsze wyniki, im ściślejsze będzie współdziałanie pracy katolickiej i całego społeczeństwa z poczynaniami Kościoła Św. i władz państwowych, im doskonalsze będzie ustawodawstwo przeciwalkoholowe i jego przestrzeganie.

11. Zarówno młodzież, jak i dorośli abstynenci katoliccy, winni być zorganizowani, aby akcję swą pionierską prowadzić solidarnie, jednolicie i systematycznie, zabiegając o współpracę wszystkich organizacyj szczerze katolickich.

12. Katolicy będą zawsze świadomi tego, iż walcząc z alkoholizmem, mają przedewszystkiem na uwadze praktyczne stosowanie nauki Chrystusowej o miłości Boga i bliźniego, nauki o potrzebie zaparcia siebie, ofiary i zadośćuczynienia, będą posługiwać się środkami przyrodzonemi i nadprzyrodzonemi, aby za pomocą Bożą stwarzać warunki konieczne do przyśpieszenia tryumfu Chrystusa Króla: w życiu prywatnem i rodzinnem, społecznem i narodowem.

UCHWAŁY I MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI KOBIET.

1. Pierwsza Międzynarodowa Konferencja Kobiet, obradująca w ramach XXI. Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie, wzywa kobiety wszystkich krajów, aby rozpoczęły usilną pracę nad wprowadzeniem w życie ustawodawstwa przeciwalkoholowego, które, włączone do ustawodawstwa ogólnego, przyczyniłoby się do prowadzenia planowej i skutecznej walki z alkoholizmem.

2. Konferencja wzywa kobiety, zorganizowane w wyznaniowych związkach przeciwalkoholowych, do przyłączenia się do ogólnej organizacji przeciwalkoholowej, łączącej społeczność kobiecą wszystkich wyznań i wszystkich kierunków politycznych w jedną wspólną organizację na polu walki z alkoholizmem.

3. Konferencja zwraca się do najwyższych władz szkolnych wszystkich krajów z usilną prośbą o wprowadzenie do programów nauki alkohologji w ramach, ułożonych przez wybitne powagi pedagogiczne, oraz by z programów liceów gospodarstwa domowego, szkół zawodowych gospodarczych i VI klas szkół powszechnych wykreślono naukę domowego wyrobu napojów wyskokowych.

UCHWAŁY KONGRESU EWANGELICKIEGO.

1. Urządzać odtąd, o ile możności, w ramach ogólnych kongresów przeciwalkoholowych, ewangelickie konferencje przeciwalkoholowe.

2. Dążyć do utworzenia oddziału Błękitnego Krzyża wśród polskiego społeczeństwa ewangelickiego w Polsce.

3. Powołać Komitet Organizacyjny Błękitnego Krzyża w osobach ks. dr. Wantuły, Nierostka i Kahanego.

4. Wezwać całe społeczeństwo ewangelickie w Polsce, a zwłaszcza duchowieństwo, do wytężonej pracy w dziedzinie zwalczania alkoholizmu.

5. Zebrani, świadomi strasznej szkodliwości alkoholu, zobowiązują się do wzmożenia akcji przeciwalkoholowej dla dobra bliźnich i chwały Bożej.

(Dalszy ciąg sprawozdania z Kongresu — w nast. numerze).

BEZNADZIEJNOŚĆ I ENTUZJAZM.

(Słowo wstępne wygłoszone 13 grudnia 1937 r. na inauguracji XII Kursu Alkohologji w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie).

Parę tygodni temu poproszono mnie, bym napisał osobiste wspomnienie o profesorze Piltzu do księgi pamiątkowej przygotowywanej przez profesorów wydziału lekarskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, który temu przedwcześnie zmarłemu uczonemu ma do zawdzięczenia klinikę neurologiczno-psychjatryczną, zbudowaną nowocześnie i urządzoną po europejsku.

Stosunek, jaki mnie łączył przez kilka lat przed jego zgonem z dyrektorem tej wspaniałej kliniki, nieodżałowanym profesorem Janem Piltzem, pochodził stąd, że jako prezes Polskiego Towarzystwa walki z alkoholizmem „Trzeźwość", organizując w Krakowie kurs alkohologji, miałem zaszczyt korzystać z jego znakomitej współpracy w charakterze prelegenta z zakresu psychjatrji i neurologji. Nie. To było coś więcej niż prelekcja. I nie on do nas przychodził na kurs z wykładem, tylko cały kurs szedł do jego kliniki na pokaz alkoholików w ciężkich stadjach choroby psychicznej. Przedziwnym referatem objaśniany pokaz taki prowadził sam dyrektor Piltz z pomocą asystentów, później świetnych prelegentów i wziętych dziś lekarzy, doktorów Chłopickiego i Frąckowiaka.

Czem był ten pokaz kliniczny?

Niedawno spotkał mnie pewien ksiądz, który, kończąc teologję, należał do moich słuchaczy na kursie w Krakowie. Przypomniał mi się i powiada:

— Już dziś może nie wszystko pamiętam z wykładów, jakich tam słuchałem, ale na całe życie zostało mi wrażenie, które starczy za wszystkie prelekcje, wrażenie, które zastąpi kurs całotygodniowy. To owe dwie godziny u Piltza na klinice.

Nie wiem, czy swoisty sposób, w jaki on właśnie umiał nam demonstrować swoich pacjentów, czy też przypadkowy wtedy dobór osobliwych przypadków ciężkiego alkoholizmu, dość, że ta ilustracja żywa wykładanej na kursie alkohologji wżarła się w pamięć słuchaczy lepiej od słów prelegentów. A zwłaszcza jeden alkoholik, który z całą szczerością i bezpośredniością przed rzeszą kursistów zwierzał się ze swych tragicznych przeżyć.

Męki tego człowieka musiały nas wzruszyć i zapaść głęboko w serca. On ciągle słyszał dwa głosy i był przeświadczony, że to do niego odzywają się anioł i szatan. Jeden mu pić radził, drugi odradzał, przestrzegał. Cóż, kiedy właśnie ten głos, co pić doradzał, szeptał mu w ucho, by nie słuchał tamtego drugiego, który przed piciem przestrzega, ponieważ to właśnie jest djabeł.

I tak dwa głosy wciąż mu do ucha mówiące tylko na ten temat, staczały z sobą tragiczną walkę, a jej ofiara nie miała gdzie schronić się przed tym dwugłosem, w rozterce wieczystej niepewna, czy posłuchać głosu z prawego, czy z lewego ucha. Bo już - już ulega perswazjom, jakie to nieszczęście sprowadzi na siebie i na własną rodzinę, gdy dalej pijaństwu oddawać się będzie, a tu w drugiem uchu rozlega się prze-

raźliwie szyderczy chichot i sypią się słowa wydrwiwające tamtą przestrogę życzliwą, tamte rozsądne pouczenia... Więc wpada w czarną rozpacz beznadziejności: gdzie prawda? I sięga po butelkę, by znaleźć na dnie kieliszka tę straszną prawdę o alkoholizmie.

Otóż ów przed laty zademonstrowany na kursie przez d-ra Piltza tragiczny przypadek psychozy alkoholowej w klinice krakowskiego Uniwersytetu, mógłby doskonale symbolizować społeczeństwo i jego stosunek dzisiejszy do alkoholizmu. Od szeregu lat nauka ustami swoich powag nachyla się nad ucho cywilizowanego społeczeństwa, by z obawy o jego zwyrodnienie i w trosce o przyszłość kultury, wykazywać wyniki swych najnowszych badań nad zabójczem oddziaływaniem alkoholu na mózg, na nerwy, na serce, na cały organizm człowieka — i na cały organizm państwa, na jego mózg, serce i nerwy, na jego zdrowie fizyczne i psychiczne, na jego administrację i komunikację, na jego charakter i jego twórczość, na ład i bezpieczeństwo, na wartość jego kultury i siłę obronności, na jego dobrobyt i na jego moralność, na jego budżet obciążony wieczyście kosztami kryminalistyki i opieki społecznej.

To wszystko nauka latami całemi społeczeństwu i jego przywódcom, kierownikom i wychowawcom kładzie w prawe ucho. Ale jednocześnie ogół społeczeństwa słyszy wciąż nad lewem uchem głos inny, szydzący z tamtego, przedrwiwający wszelkie orzeczenia badaczy naukowych, ośmieszający wyniki ankiet i statystyk, wnioski społeczników i ekonomistów. I jak ów nieszczęsny chory w klinice Piltza, wśród szatańskiego chichotu słyszy krzyk doradzający: Pijcie! Trzeba pić, dobrze jest pić, to nie szkodzi, przeciwnie, pić zdrowo!

Tak nad uchem społeczeństwa cywilizowanego krzyczą dziś wszystkie głośniki i tuby na usługach handlu i przemysłu alkoholowego, i powtarzają mu to samo na każdym kroku cisnące się w oczy reklamy uliczne, pisane neonowemi światłami na wszystkich piętrach, na dachach, ba, nad drapaczami chmur, zdawałoby się, aż na nocnem niebie, byle tylko uwierzył nareszcie, że tamten głos nauki chce mu odebrać wolność i radość życia. Więc, lekceważąc sobie przestrogi powag naukowych, społeczeństwo popada w kult butelki i, wznosząc coraz wyżej kielich pijacki, wmawia w człowieka, że, mając prawo rozporządzania własnym zarobkiem, może robić, co mu się spodoba i nikomu nic do tego, jak wygląda jego życie prywatne...

Otóż w tej chwili przypomina mi się pewna rozmowa z profesorem Piltzem po jego powrocie z Ameryki, skąd przywiózł nadzwyczajne zainteresowanie się zagadnieniem higjeny psychicznej. Zdawałem mu wtedy sprawę z tego, czem w kraju stają się nasze doroczne kursy alkohologji w Państwowej Szkole Higjeny, zwierzałem się, jakie wprowadzam nowe tematy na kursie krakowskim. A on, życząc mi powodzenia, powiedział:

— Zwycięstwa w swojej akcji przeciwalkoholowej doczekacie się dopiero wtedy, gdy wam się uda wpoić w publiczność przekonanie, że alkoholizm jest zagadnieniem społecznem, a nie sprawą prywatną poszczególnych jednostek, z których każdej się zdaje, że ma prawo zapewniać, iż wolno jej pić, iż nikomu nic do tego i nikt nie może tego zabronić...

Profesor Piltz należał do tych wyjątkowych u nas uczonych, któ-

rzy powagę naukowca umieją w swem życiu doskonale łączyć z żywością społecznika. I tem większa szkoda, że go tak rychło zabrakło wśród działaczy przeciwalkoholowych. On to świetnie wykazywał, że alkoholizm jest z chorób społecznych najgroźniejszą, bo rodzić może wszystkie inne.

Gruźlica szerzy się tam właśnie, gdzie grunt przygotuje alkoholizm, doprowadziwszy do nędzy, która wytwarza sprzyjające suchotom warunki niehigjeniczne. Gruźlicy musi ulec organizm wyniszczony alkoholem, gdy w ustroju abstynenta jest odporność naturalna na zarazki. Plaga chorób wenerycznych rozwija się przez prostytucję, która rozkwita właśnie na gruncie alkoholizmu. W nim przeważnie ma źródło kryminalistyka, zdaniem praktyków sądowych, a zdaniem moralistów z niego wywodzi się przemożna część przestępczości i cała demoralizacja. Ekonomiści w tem źródle widzą główną przyczynę powszechnego dziś pauperyzmu, który nie tylko materjalnie rujnuje społeczeństwo, ale i państwu zagraża jako sprzymierzeniec, a często właśnie podłoże roboty wywrotowej. Powszechny alkoholizm staje się poważną przeszkodą dla współczesnej motoryzacji życia, komunikacji, przemysłu i obrony państwa.

Rozpowszechnienie sportu i coraz szersze kręgi zataczające wychowanie fizyczne nie dadzą się pogodzić z masowym alkoholizmem, który doprowadza do charłactwa, który zwyrodniająco wpływa na następne pokolenia, który płodzi epileptyków i kretynów, niedorozwiniętych matołków, idjotów z wodogłowiem, przyszłych zboczeńców lub zbrodniarzy, nieprzydatnych do życia nerwowców, zatruwających życie otoczeniu psychopatów, groźnych dla społeczeństwa warjatów...

Do tego stopnia, jak widzimy, alkoholizm stał się chorobą społeczną i jest jednym z najpoważniejszych, najzawilszych, najtrudniejszych zagadnień społecznych, narodowych, państwowych, ogólnoludzkich.

I jakże tu można pozwolić poszczególnej jednostce wołać anarchistycznie, że wszystko jej wolno, więc nikomu nic do tego, że pije. Przekonaliśmy się, że to nie jest bynajmniej prywatna sprawa pijącego. I to nie tylko, gdy on się upija, ale nawet wtedy, gdy nie doprowadzając do takiego stanu, zatruwa się jednak stale alkoholem, a przypuszcza w tem pozornem umiarkowaniu nieszkodliwość i żyje w nieustannem zamroczeniu alkoholowem, na codzień nie widocznem, ale wybuchającem któregoś dnia całkiem niespodziewanie w postaci jakiegoś zagadkowego wybryku psychopatycznego, szerzącego wokoło tragedię.

Jakże tu alkoholikowi przyznać słuszność, że to rzecz jego osobista, drugich nie obchodząca, jeżeli badanie naukowe wykazuje, że kropla alkoholu we krwi kogoś z rodziców w chwili poczęcia przyszłego potomka już może fatalnie zadecydować o jego życiu, a z tych po pijanemu płodzonych dzieci składa się następne pokolenie i tworzy się przyszłość narodu, zależy rozwój dziejowy państwa.

Jakże tu zgodzić się z alkoholikiem, że miał prawo grosz zarobiony zanieść na wódkę do baru, szynku czy karczmy, jeżeli doświadczenie nas uczy, że jego nałóg z czasem pozbawi go zajęcia, zrujnuje dom i rodzinę i wpędzi go w nędzę żebraczą, lub wepchnie do kryminału, a wówczas albo nim samym, albo jego rodziną, jego dziećmi, któż się zajmie,

jeżeli nie publiczne miłosierdzie czy opieka społeczna kosztem funduszów państwowych, pochodzących z podatku obywateli.

I oto mamy przed sobą jakgdyby błędne koło. Ojcowie pili i dlatego ich dzieci przyszły na świat z usposobieniem wrodzonem do nałogu pijackiego. Czyli, że oni też może pić będą i w swojem potomstwie przysporzą światu przyszłych alkoholików.

Kiedy niedawno temu zaproszony przez Polską Ymkę do wygłoszenia odczytu, prowadziłem następnie wieczór dyskusyjny z akademikami tam mieszkającymi i zdawało mi się, że odchodzę zrozumiany w zasadniczych sprawach alkoholizmu, doznałem takiej niespodzianki. Podchodzi do mnie młodzieniec i pyta:

— Więc pan wierzy w zwycięstwo w walce z alkoholizmem?

— No, oczywiście — odpowiadam — przecież to chyba należało wywnioskować ze wszystkiego, co tu mówiłem...

A młody człowiek smętnie głową pokiwał i rzecze z drwiącym trochę uśmiechem:

— Ja się na to zapatruję pesymistyczniej od pana prezesa. I dziwię się, że pan, należący właśnie do kierowników tej społecznej akcji, nie widzi, że z piciem jest tak samo, jak z wojnami. Dopóki będzie świat istniał, człowiek będzie prowadził wojny. I dopóki człowieka nie zabraknie na świecie, napewno zawsze pić będzie...

Nie pierwszy raz dopiero z ust owego akademika usłyszałem tak beznadziejne słowa o wyniku akcji przeciwalkoholowej. Z taką beznadziejnością spotykam się bardzo często. Słowa te padają z ust alkoholików i z ust takich ofiar alkoholizmu, jak ich żony, siostry, matki. A wszystkich takich pesymistów chciałbym sprowadzić do sali, w której odbywają się nasze kursy. Kto taki kurs alkohologji przejdzie, — a ja mogę to powiedzieć z dobrej obserwacji, bo od szeregu lat inaugurując słowem wstępnem takie kursy i w stolicy i w większych miastach Polski, przypatrzyłem się już tysiącom kursistów — ten (powiadam), wysłuchawszy z uwagą całego kompletu wykładów, wychodzi z kursu z uczuciem, jak gdyby mu się oczy otwarły, przewiązane do tego czasu chustką nieświadomości.

Wprawdzie ten i ów już na kurs idąc, wiedział naogół, że alkohol jest niebezpiecznym napojem, bo przecież nieraz widywał, że rozweselenie winem i koniakiem przy eleganckim stole kończyło się wcale nie kulturalnie; widywał, że po słodkim likierze, czy gorzkawym piwie podchmielone towarzystwo z humoru przechodziło do ordynarnej burdy z epilogiem tragicznym; widywał, że wódka z nóg waliła pijaka pod stół szynkowy, lub wychodzącego z karczmy strącała w błoto przydrożnego rowu...

Oczywiście, że o tem wszystkiem coś nie coś wiedzieć musiał każdy uczestnik kursu jeszcze przed wejściem na salę wykładów. Ale napewno przed kursem nie przeczuwał, jak różnorodne i jak niesłychanie interesujące są już badania naukowe w tej dziedzinie i nie miał pojęcia, do jakich doszedł wyników chemik i fizjolog, internista i neurolog, psychjatra i specjalny badacz mózgu, moralista i pedagog, socjolog i ekonomista; a jak się przedstawiają grafikony pedologa, co mówią wykresy kryminologów; do jakich wniosków na podstawie doświadczeń zakładów embriologicznych dochodzi najnowsza eugenika; jakiemi wreszcie cyfra-

mi zaiste astronomicznemi musi operować statystyka ekonomistów w zakresie spożycia napojów spirytusowych... Tego to wszystkiego nie wiedział nasz kursista przed wysłuchaniem wykładów z alkohologji i dlatego nie zdawał sobie sprawy z ogromu tego zagadnienia społecznego, ani z jego wszechstronnego oddziaływania na życie świata współczesnego. Na to wszystko dopiero kurs otworzy mu oczy.

Raz, przemawiając z tego miejsca na inauguracji kursu alkohologji, powiedziałem, że inteligent, który jeszcze z pomocą całokształtu takich wykładów nie zaznajomił się należycie z istotą alkoholizmu, mógłby być przyrównany do wędrowca, który znalazł się w noc ciemną w obcej mu okolicy i po omacku idzie przed siebie, nie mając pojęcia, że grunt, po którym kroczy i grzęźnie, to ogromne trzęsawiska, że pod nogami ma zdradliwą topiel błot wieczystych i że przeto każdy jego krok następny może mu zagrażać nieprzeczuwaną, a ohydną śmiercią...

I oto wśród mroków nocnych zalegających zdradzieckie oparzeliska, naraz błyska jasność i zrazu oślepia zdumionego wędrowca. Potężny snop światła zalewa obce dlań przestrzenie, daje zorjentować się błądzącemu i z manowców sprowadza go na drogę pewną. To z pobliskich fortów straż czuwająca skierowała na trzęsawisko reflektor, którego światło ocali wędrowca od zdradliwej topieli.

Otóż takim właśnie — (powiedziałem tu wówczas) — snopem światła w mrokach nieuświadamiania sobie przez społeczeństwo grozy niebezpieczeństw dalszego tolerowania postępów alkoholizmu, stały się nasze kursy. One to napewno tych wszystkich pesymistów mówiących o fatalistycznej beznadziejności walki ze zwyczajami pijackiemi i szerzeniem się narkomanji, zamieniają w optymistów szczerze wierzących w nasze zwycięstwo, ba, często w istnych entuzjastów naszej sprawy, w fanatyków idei, z której zrazu tylko się naśmiewali, lub obojętnie ją lekceważyli...

Gdyby to — właśnie w celu poznania entuzjazmu dla spraw abstynencji — można było naszych wszystkich kursistów zaprowadzić, trzy miesiące temu, do nowych audytorjów Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, i tam pokazać im choćby kilka momentów Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie, zorganizowanego pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta naszej Rzeczypospolitej, a pod honorowem przewodnictwem Marszałka Śmigłego Rydza i Prymasa Polski, oraz Kardynała Kakowskiego, Marszałkowej Piłsudskiej i Premiera Rządu polskiego, generała Składkowskiego. W tym światowym kongresie o charakterze naukowo-społecznym, oraz w związanej z nim Międzynarodowej Wystawie Przeciwalkoholowej, brało udział obok Polski kilkadziesiąt państw przez delegacje rządów lub społeczeństw, a poza krajami europejskiemi nawet różne egzotyczne, jak Egipt, Japonja, Brazylja, Kanada, Urugwaj, Wenezuela i t. d.

Przeważną część tej wystawy po kongresie przeniesiono z Uniwersytetu do Polskiego Towarzystwa „Trzeźwość" i dziś stanowi ona zaczątek pierwszego w Europie Międzynarodowego Muzeum Walki z Alkoholizmem. Referaty zaś pierwszorzędnych prelegentów różnych narodowości, wygłoszone na kongresie po angielsku, po francusku, po niemiecku i po polsku, są w druku i dotrą do rąk naszych kursistów pragnących gruntowniej studjować zagadnienie. To samo jest z referatami

kilku kongresów specjalnych, które w ramach głównego kongresu odbywały się we wrześniu w Warszawie, a z nich największym był Międzynarodowy Pierwszy Katolicki Kongres z udziałem kilkudziesięciu biskupów, licznego duchowieństwa oraz świeckich działaczy społecznych prowadzących walkę z alkoholizmem w Akcji Katolickiej.

Z dorobkiem więc warszawskiego Kongresu światowego, podobnie jak z dorobkiem poprzedzających go dziesięciu kongresów polskich, łatwo możemy zaznajomić naszych kursistów, bo uwieczniono to w druku, utrwalono na tablicach, grafikonach, mapach i t. p., jak znów liczne fragmenty upamiętniono na zdjęciach fotograficznych. Ale niestety uczestnikom naszych kursów nie pokażemy jednej rzeczy, którą można było poznać tylko tam na miejscu w czasie Kongresu.

Mam na myśli entuzjazm ludzi całą duszą od wielu lat oddanych naszej sprawie.

Na Międzynarodowy Kongres warszawski, już 21-szy z rzędu, zjechali się ze świata najpoważniejsi znawcy zagadnienia i najwybitniejsi kierownicy tej akcji społecznej. Między tymi pragnącymi uleczyć świat z alkoholizmu lekarzami przybyłymi z Anglji, Francji, Belgji, Szwajcarji, Skandynawji, z krajów niemieckich i t. d., byli ludzie latami dosłownie starzy, ale entuzjazmem dla sprawy tak naprawdę młodzi, jak te sztafety młodzieńczych bojowników o trzeźwość, które z różnych krajów przywiozły do Polski na Kongres orędzia najwybitniejszych w swoim narodzie abstynentów, kilku między nimi prezydentów republik.

Ci osiwiali w pracy społecznej starzy abstynenci, pełni żywotności, pełni zapału młodości, bywali już na kilkunastu po szerokim świecie takich kongresach, przeżywali momenty tragiczne, kiedy wszystko kazało wątpić, czy na co zda się dalsza walka o trzeźwość ludzkości. A jednak nie zrezygnował z niej nigdy na widok otaczającej ich beznadziejności. Trwali z niezłomną wiarą i wytrwawszy, dziś zapewniają, że nigdy nie byli tak pewni zwycięstwa, jak właśnie teraz.

Byłem świadkiem, jak stary doktór Legrain z Paryża oświadczył to na audjencji prezydjum kongresu u Ministra Opieki Społecznej, jak to samo powiedziała Premierowi sędziwa miss Slack z Londynu, stojąca na czele organizacji pół miljona kobiet, społecznica, która od 50 lat wędrując z jednego zjazdu na drugi, nawołuje do walki z pijaństwem.

Ci apostołowie idei trzeźwości chętnie się zgodzili, gdy polski abstynent, senator Iżycki zaproponował na Kongresie, by ruch abstynencki na terenie międzynarodowym, jako wspólne swoje hasło przyjął zawołanie: „Przyszłość nasza!". Bo oni w to wierzą i tą wiarą w tryumf naszej sprawy doprawdy cali goreją. To też taki Kongres staje się jakimś symbolicznym zniczem, płonącym ogniem entuzjazmu. Od niego sztafety młodych pionierów idei powinnyby zapalać pochodnie i biegnąć z nimi w beznadziejny mrok nieuświadomienia społeczeństwa o grozie alkoholizmu.

Ja myślę, że i od tej lampy, którą my tutaj na kursie zapalamy ogniem własnej wiary w to, że przyszłość będzie nasza, rozjaśnią się umysły słuchaczy, rozgorzeją ich serca dla naszej idei, i rozniosą się po kraju pochodnie, by zdobyte tutaj światło wiedzy szerzyć wśród otoczenia dla powstrzymania młodzieży przed upadkiem w bezdeń nałogu, dla uratowania społeczeństwa od zwyrodnienia, dla ocalenia państwa.

Tydzień temu jeden z byłych rektorów uniwersytetu warszawskiego, żegnając się po posiedzeniu zarządu Towarzystwa „Trzeźwość“ z redaktorem Szymańskim, organizatorem tego oto kursu i właściwym kierownikiem naszego ruchu w Polsce, rzecby raczej można: duszą naszej akcji, powiedział tak:

— Mam wrażenie, że pan od szeregu lat buduje tunel. I doczekał się pan momentu, kiedy z przeciwnej strony góry już zaczyna się słyszeć głosy. A więc niedługo błyśnie otwór w skale.

To głęboko pomyślane porównanie znakomitego profesora jabym dziś odniósł w ogóle do walki z alkoholizmem w Polsce. Chciejcie mi Państwo uwierzyć, że ruch abstynencki już taką bliską tryumfu chwilę właśnie przeżywa. My jesteśmy tymi od wielu lat kującymi w skale górnikami przy ciężkiej budowie tunelu dla wyprowadzenia społeczeństwa na światło. Pomóżcie nam i Wy, Drodzy Słuchacze, przy tych ostatnich uderzeniach kilofami w resztę skały. A gdy ostatnia zapora runie i jasność dzienna ukaże się u wylotu tunelu beznadziejności, wszyscy z entuzjazmem zawołamy gromko:

Przyszłość nasza!

Kazimierz Kalinowski.
Kraków.

NOWA USTAWA PRZECIWALKOHOLOWA W CHILE I PRZYCZYNEK DO SPRAWY WALKI Z ALKOHOLIZMEM W ANGLJI.

W r. 1933 w Chile wydana została nowa ustawa alkoholowa (Ley Nr. 5231 Sobre Alkoholes).

Część pierwsza powyższej ustawy zawiera przepisy, dotyczące produkcji i sprzedaży napojów alkoholowych, ich eksportu i importu, opo datkowania, oraz kary za przekroczenie powyższych przepisów.

Część druga obejmuje przepisy, dotyczące karalności za nadużycie trunków alkoholowych, a mianowicie: a, kto w stanie jawnego opilstwa zjawi się na ulicy, w teatrze, w sklepie, lub w innem miejscu publicznem, podlega karze pracy przymusowej w przeciągu od 1 do 4 dni. Osoby w wieku młodocianym za powyższy czyn podlegają odpowiedzialności przed sądami dla nieletnich i ulegają karze tylko w wypadkach, jeżeli w stanie opilstwa zachowują się natrętnie względem publiczności, bądź wywołują oburzenie takiem swem zachowaniem. Recydywa powoduje obostrzenie kary. Osoby, które w ciągu jednego roku 4 razy były skazane za pijaństwo, powinne być umieszczone w tak zw. „Institutos de Reeducacion Mental“.

Karę za opilstwo należy obostrzyć oskarżonemu, któremu powierzono kierowanie wozem lub innym pojazdem.

Podlega również karze pozbawienia wolności do roku sprzedawca trunków spirytusowych, jeżeli pozwala gościom się upijać, jeżeli pozwala pozostawać w swym lokalu pijanemu i wreszcie jeżeli sprzedaje trunki alkoholowe nieletnim. Powrót do powyższego czynu przestępczego może pociągnąć za sobą zamknięcie lokalu nazawsze. Bardzo ważkim jest przepis, na mocy którego blizki krewny, lub pracodawca mogą, na pod-

stawie uzyskanego orzeczenia sądowego, żądać, żeby wskazanemu w tem orzeczeniu krewnemu ewent. pracownikowi, nie sprzedawano trunków spirytusowych. Winni pogwałcenia takiego zakazu sądowego podlegają nie tylko karze, lecz mogą odpowiadać i za materjalne szkody, wyrządzone przez taką osobę w stanie opilstwa, wywołanego wskutek sprzedanych jej napojów alkoholowych.

Powyższe zarządzenie, zabraniające sprzedaży alkoholu pewnej osobie może wydać sędzia względem recydywistów i z własnej inicjatywy.

„Institutos de Reeducation Mental" stanowią część zakładów dla umysłowo chorych i służą dla leczenia alkoholików chronicznych oraz innych osób używających środków odurzających.

W zakładach tych można umieszczać nie tylko czterokrotnie w ciągu jednego roku skazanych za opilstwo, lecz również osobę poprzednio nie karaną, na wniosek jej krewnego, po odpowiedniem zbadaniu jej przez lekarza, na mocy zapadłej decyzji sądu. Termin przebywania chorego w zakładzie nie jest ustalony, określa go kierownik zakładu indywidualnie w każdym wypadku *).

Dane statystyczne zebrane w Anglji stwierdzają, co następuje: a) nadużycie alkoholu powoduje rocznie przeszło 145.000 śmierci; b) 30% ogólnej liczby chorych umysłowo stanowią alkoholicy; c) nędza, spowodowana używaniem alkoholu, kosztuje państwo rocznie przeszło 10 milj. funt. ster.; d) popełnione na tle alkoholizmu przestępstwa wyrządzają uszczerbek państwu w kwocie przeszło 4.360.000 funt, ster. rocznie, z tej sumy 560.000 funt. ster. przypada na przestępstwa popełnione przez nieletnich chłopców i dziewczęta, zamieszkałych przy rodzicach-alkoholikach. Ogólny wydatek na napoje spirytusowe w Anglji w roku 1934 stanowił 189.553 .300 funt. ster.

Taki stan rzeczy wywołał niezbędność wniesienia jeszcze w tym roku nowej ustawy o walce z alkoholizmem (Thc Temperance Bill), która ma przewidywać za opilstwo surowsze kary, niż obowiązujące w chwili obecnej.

Ustawodawstwa prawie wszystkich kulturalnych państw przyszły do wniosku, że wszelkie poglądy optymistyczne na naturę ludzką, oparte nie na faktach, lecz na przeczulonych żądaniach humanitarnych, przekształcających się w sentymentalizm, uznający przedewszystkiem kolektywną odpowiedzialność społeczeństwa za to, co się dzieje w jego łonie, nie jest realnym środkiem do walki z takim ciężkim objawem życia społecznego, jakim jest, ciągle wzrastający i szerzący się wśród ludności, alkoholizm.

Obostrzenie represji karnej ujawniło się w nawrocie do stosowania kar cielesnych w postaci przymusowej sterylizacji chronicznych alkoholików. (Niemiecka ustawa „Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwachses).

Jednak taki nawrót nie wyłącza doniosłego znaczenia stosowania środków profilaktycznych i zapobiegawczych.

Ustawodawstwo angielskie, walcząc z przestępczością nieletnich (w większości przypadków są to dzieci rodziców alkoholików), w swych zakładach wychowawczo-poprawczych zupełnie usunęło antagonizm mię-

*) Monatschrift für Kryminologie und Strafrechtsreform. B. I J. 1937.

dzy karą, a wychowaniem i połączyło je w jedną prawidłowo ujętą syntezę, która wskutek braku doktrynerstwa, tak obcego Anglikom, została zaaprobowana przez politykę kryminalną i daje doniosłe wyniki w walce z przestępczością.

Znany prof. Barman w swej pracy „The English Borstalsystem", powiada: „Przepisy obowiązujące w zakładach dla młodocianych recydywistów są bardzo surowe dlatego, żeby młodociani przestępcy dobrze sobie uprzytomnili, że proces przekształcenia upartych i krnąbrnych nie jest błahostką i że wychowawcy w zakładach Borstalowskich nie są ludźmi o słabym i miękkim charakterze, że wreszcie poza ich cierpliwością, wytrzymałością i przychylnością, stoi na straży siła!".

Stanisław Czerwiński.

KOŁO LEKARZY ABSTYNENTÓW
przy Tow. „Trzeźwość".

(Kilka słów o jego działalności).

W roku 1933 przy Polskiem T-wie walki z alkoholizmem „Trzeźwość" powstało Koło Lekarzy Abstynentów. Zadaniem Koła było zrzeszenie polskich lekarzy abystynentów w pracy na polu walki z alkoholizmem. W okresie swego istnienia Koło zwołało 5 walnych zebrań, sprawozdania z których umieszczało w czasopiśmie „Trzeźwość" i „Zdrowie Publiczne". Obecnie Koło liczy 80 członków. Przewodniczącym Koła jest Dr. Stanisław Stypułkowski, vice-przewodniczącym Dr. Stanisław Deresz, sekretarzem Dr. Stanisław Sielicki, zastępcą sekretarza i skarbnikiem Dr. Aleksandra Stypułkowska.

Ostatnie walne zebranie odbyło się w dniu 5 maja 1937 r. Ze względu na zbliżający się termin XXI Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego, mającego się odbyć w Warszawie, porządek dzienny obejmował głównie sprawozdanie z prac przygotowawczych już wykonanych, jak również plan dalszego udziału w pracach Kongresu.

Jak wynika ze sprawozdania, od roku 1935 do 1937 z inicjatywy Koła i przez jego członków przy finansowem poparciu Depart. Służby Zdrowia Min. Op. Społ. wykonano szereg prac, a mianowicie:

1) Praca statystyczna z poradni przeciwalkoholowej I-go M. O. Z. i O. Sp., obejmująca 1278 przypadków, zaopatrzona w regulamin pracy poradni i druki z przedmową Dr. Witolda Chodźki, b. Ministra Zdrowia Publicznego.

2) Praca statystyczna z poradni pedologicznej I-go O. Z. i Op. Sp., obejmująca 1605 przypadków, zaopatrzona również w regulamin pracy i druki.

3) Praca statystyczna z poradni przeciwalkoholowej w Płocku, obejmująca 63 przypadki.

4) Praca na Kongres w Warszawie pod tytułem „Opieka nad dzieckiem z rodziny alkoholika", wykonana na podstawie wyżej wspomnianych prac źródłowych poradni pedologicznej i przeciwalkoholowej.

5) Praca na Zjazd do Lwowa pod tytułem „Upośledzenie rozwoju

umysłowego wśród dzieci alkoholików", wykonana również na podstawie prac źródłowych z poradni przeciwalkoholowej i pedologicznej I-go O. Z. i Op. Sp. w Warszawie.

6) Szereg artykułów popularnych w czasopismach perjodycznych („Na Straży Zdrowia", „Opiekun Społeczny", „Encyklopedja Lekarska") poświęconych istocie zagadnienia i formom walki społeczno-lekarskiej z alkoholizmem szerokich mas.

7) Bezpośredni udział w pracach organizacyjnych Kongresu.

8) Opracowano i umieszczono w czasopismach lekarskich ankietę Koła.

Pierwotnym zadaniem ankiety było uzyskanie cyfr, pozwalających na zapoznanie zagranicznych działaczy społecznych z udziałem polskich lekarzy w walce z alkoholizmem. Niestety, zbyt krótki okres czasu (zaledwie 2 miesiące), zbiegający się przytem z okresem masowych urlopów, nie pozwolił na należyte przeprowadzenie ankiety w tak krótkim czasie. Z drugiej zaś strony, poczuwając się do obowiązku zadokumentowania udziału licznej grupy lekarzy-pionierów w fachowej i zorganizowanej walce z alkoholizmem, Koło podaje dotychczasowe wyniki ankiety, opracowując materjał nadesłany do dnia 18 sierpnia 1937 r. włącznie. Materjał nadesłany w terminie późniejszym wykorzystany będzie przy opracowaniu ostatecznem.

Dotychczasowy materjał obejmuje 100 odpowiedzi, z których 75 nadesłanych przez członków Koła Lekarzy Abstynentów i 25 przez lekarzy niezrzeszonych, lecz samorzutnie pracujących w swej pracy zawodowej, lekarskiej, społecznej, lub naukowej w zakresie walki z alkoholizmem. Część lekarzy niezrzeszonych i w życiu prywatnem stosuje zasady abstynencji.

Dotychczasowe wyniki ankiety możemy podać w sposób następujący:

1) Płeć męska 83,0%, płeć żeńska — zaledwie 17,0%. Okres letnich urlopów ujemnie odbił się w pierwszym rzędzie na uzyskaniu odpowiedzi od lekarzy szkolnych, wśród których jest dużo kobiet oddanych sprawie walki z alkoholizmem.

2) Miejsce zamieszkania.

W o j e w ó d z t w a:

Warszawskie,	*Poznańskie,*	*Łódzkie,*	*Lubelskie,*	*Wileńskie,*
41,0%	18,0%	9,0%	7,0%	5,0%

Krakowskie i Białostockie, po 4,0% — *Lwowskie, Śląskie i Kieleckie* po 3,0%

Brzeskie, Pomorskie i Poleskie po 1,0%

Widzimy więc, że promieniowanie Koła Lekarzy Abstynentów z siedzibą w Warszawie jest jeszcze stosunkowo słabe, co można częściowo objaśnić pracami, wykonywanemi w związku z Kongresem i wskutek tego zmniejszonego wysiłku prapagandowo-organizacyjnego.

3) Rok ukończenia studjów.

Do 5 lat	*Do 10 lat*	*Wzwyż*	*Brak dokładnych danych*
7,0%	7,0%	42,0%	44,0%

Brak dokładnych danych notujemy wyłącznie wśród członków Koła, którzy, będąc zarejestrowani, jako lekarze abstynenci, nie przyjęli udziału w ankiecie i z tego względu nie uzupełnili szczegółowych pytań. Grupa ta rekrutuje się jednak przeważnie z lekarzy, którzy ukończyli studja przed 10 laty. Dlatego też należy podkreślić *mały udział młodych kolegów*, nieprzekraczający 14,0% lekarzy zrzeszonych.

4) Specjalność:

Psychjatrzy	21,0%
Higjeniści	16,0%
Chorób wewnętrznych	14,0%
Pedjatrzy	10,0%
Wenerolodzy	3,0%
Alkoholodzy (lek. poradni)	3,0%
Ginekolodzy	2,0%
Phtizjolodzy	1,0%
Laryngolog, okulista, bakterjolog ..... po	1,0%
Brak danych	27,0%

Należy przypuszczać, że układ sił, pod względem specjalności w wynikach dotychczasowych ankiety zupełnie nie przesądza sprawy w wynikach ostatecznych i lekarzy wenerologów i alkohologów znajdziemy w pierwszych szeregach w walce z alkoholizmem, jak wynika to z istoty samego zagadnienia.

5) Stanowisko służbowe:

Doktorzy i naczelni lekarze	20,0%
Lekarze szpitalni i zakładowi	13,0%
Lekarze poradni	13,0%
Lekarze wolno praktykujący	9,0%
Lekarze Ubezpieczalni Społecznej	6,0%
Profesorzy Uniwersytetów	4,0%
Lekarze szkolni	3,0%
Lekarze kolejowi	2,0%
Emeryci	2,0%
Brak danych	28,0%

6) Praca abstynencka:

Praca zawodowa	100,0%
Praca w życiu prywatnym	93,0%
Praca społeczna	91,0%
Praca naukowa	17,0%

Są to dotychczasowe wyniki, które prawdopodobnie nie przesądzają sprawy co do wieku, zawodu, stanowiska służbowego i charakteru pracy przyszłych członków Koła i wróżą mu, jak wynika z uzyskanych liczb, pełną żywotność i płodność dalszego twórczego wysiłku.

Dr. Aleksandra Stypułkowska.

Zastępca Sekretarza Koła Lekarzy Abstynentów.

WICIOWE WESELE BEZ WÓDKI!

Dnia 19 września 1937 roku we wsi Florjanowie gminy Grabów n/Wisłą pow. Kozienickiego odbył się ślub kol. Nity Stanisława, Viceprezesa Ż. M. W. „Wici" pow. Kozienickiego z kol. Heleną Pawlakówną. Oboje są mieszkańcami wsi Florjanowa i pracują w tamtejszem Kole Młodzieży, które w walce z „gorzałą" posiada już wiele chlubnych kart. Florjanów, to wieś wzorowa, na której i w której w ciągu paru ostatnich lat dokonano doniosłych przemian i to we wszystkich dziedzinach życia, poczynając od duchowych, oświatowych, poprzez gospodarczo organizacyjno-zdrowotne, nie zaniedbując higjeniczno-naturalnych aż wybujałej kultury ducha rozkwitającej na szeroko pojętej kulturze i stosowanej kulturze wsi. Wszelkich przeobrażeń dokonywano stopniowo wspólnym wysiłkiem zorganizowanej młodzieży, której przykładne postępowanie wywierało swoisty wpływ i na starszych i to tak dalece, że ci „w burzycielach i bezbożnikach" dojrzeli i ocenili prawdziwych siewców inicjatywy i samodzielności.

Starsi współdziałają z młodzieżą, dopomagają jej, bo widzą, jak ich córki i synowie swoją pracą, myśleniem i czynami zakładają spoiste fundamenty pod budowę lepszego jutra, a tym samym wielką sprawiedliwą, zdrową, trzeźwą i potężną Polskę. Ta zdrowa robota wykonywana w braterskiej zgodzie podobna jest do tej, której Jan Wiktor największy malarz naszego życia i stosunków wiejskich słusznie nadał tytuł „Orka na ugorze". Istotnie początkowa orka na florjanowskich ugorach była ciężka i trudna. Zachwaszczone i zapeżone niwy nie łatwo poddawały się uprawie. To też wiele wylało się potu, nie rzadko łez i złorzeczeń. Wiele w brylaste skiby wsiąkło młodego zdrowia, nerwów i tężyzny mięśniowej, zanim zorano ugory, zabronowano, wygrabiono peż i wyrwano chwasty. Parę niw wogóle zostawiono odłogiem do czasu aż nadejdzie odpowiednia pora na „podkładkę", natomiast zajęto się gorliwie z grubsza uprawionymi już ugorami, z których dziś już wszyscy zrywają i spożywają obfite owoce. Spożywa je zgodnie cała wieś. Smakuje nawet tym, co to niegdyś, jak powoje, oplatały każdą młodą roślinkę i rozłożystością swych gałęzi starały się ją przysłonić.

W ciągu sześcioletniej orki we Florjanowie wszystkie ugory zostały przeorane, uprawione, odchwaszczone.

W całej wsi pozostało tylko parę „dzikich krzewów". Ale te zostały tak wokół obsadzone latoroślami, które wrośnięte w uprawioną gle-

bę, rosną szybko, owocują obficie i nie zacieniają ich już, choć w prawdzie rozłożyste gałęzie, lecz pojedyńczych tylko „dzikusów“. Przytem przez nas hodowane latorośle oddychają nowem wiejskiem powietrzem, pozbawionem alkoholu, podczas, gdy dzikusy nie tylko nie wypuszczą żadnego listka, żadnej łodyżki, żeby jej zjawienie się nie zostało „gorzałą“ opite. Co gorsze, bo, gdy warunki życiowe obłamią dzikusowi gałąź, czy zerwą listek, odrazu na otarcie łez bodaj za pożyczone złotówki, ale „pocieszycielkę“ przywieść trzeba. Jak już pisałem w „Trzeźwości“, u nas w kozienickiem wiele już odbyło się pogrzebów, chrztów, tranzakcji handlowych i różnych innych obrzędów bez wódki. Były i wesela, ale na nich nie piła tylko młodzież Wiciowa. Wesela bez wódki zupełnie jeszcze nie było i być nie mogło, gdyż prawdziwi wiciarze nie tylko z legitymacją, ale i ducha, jeszcze się nie zjawili. Skoro tylko proponowałem nowożeńcom lub rodzicom, żeby wesele wyprawić bez wódki, wszyscy, nie wyłączając nawet mego stryja, zamieszkałego właśnie we Florjanowie (na weselu u niego z tego powodu nie byłem), odpowiadali mniej więcej na jedną nutę: „pogrzeb bez wódki wyprawić można, ale wesele, to cóż to będzie za radość, ludzie spać będą w kątach i nudzić się“. Inni znów usprawiedliwiali się: „nie mogę być gorszym od drugich, wypiłem ich, muszę dać i swoje“. Niektórzy mówili: „Wszyscy mnie wyśmieją, jako skąpca będą palcami wytykać“. Jeszcze inni pogadywali: „Nie za nas się to zaczęło...“, lecz przerywałem im, mówiąc, ale za nas i my musimy z pijaństwem skończyć. Panie! tłumaczyłem niejednemu — niech pan pomyśli, wesele bez wódki, prawdziwa a nie sztuczna radość; poza tem zgoda, humor, jakie to miłe i budujące innego człowieka wsi, który tym sposobem i przykładem stworzy dla siebie i swej klasy przychylną opinję, wzbudzi podziw nawet u tych i takich, co to w „Mateuszu Bigdzie“ drwili sobie z niego. Chłop czynami musi wypracować sobie swoje stanowisko. Nie przez alkohol, ale w trudzie i twórczej pracy musi wykazać, że dorósł do wypełniania najważniejszych zagadnień państwowych. Osiągnąć to może nie przez wódkę, przez którą dziedziczą się najdziksze instynkty i przyziemne poczynania, ale przez rozum, hart woli i ducha. Niech pan weźmie ludzi żyjących poza wsią, jak o nas myślą, jak piszą, mówią, jak często lekceważąco o naszej godności się wyrażają. Ci ludzie znają nas z rozpraw sądowych, rodzinnych niezgód, bijatyk, kradzieży. Czy wobec tego można się dziwić, że tak o nas piszą, jak o nas słyszą i jak nas widzą. Znają i słyszą o nas od strony najgorszej, przyczyną której, jak pan sam wie, jest zawsze kieliszek, karczma i wszelka okazja do wypicia. To nie słuszne, a częstokroć nawet bardzo krzywdzące o nas mniemanie, naprawimy tylko zawsze trzeźwem, rozumnem, zdyscyplinowanem działaniem. My, co rozumiemy, że dzieje nam się wielka krzywda, nie możemy już dłużej żyć i pracować w takiej atmosferze. Musimy przewietrzyć nasze stosunki domowe, sąsiedzkie i wogóle wsiowe. Wiem, że jest jeszcze wiela „ciurów“ wlokących się w długim ogonie za przodownikami wsi, ale te „popychadła“ nigdy się nie dołączą, ich nie piecze, nie ziębi. Oni w odradzaniu i wychowywaniu człowieka nie będą pierwsi z przyczyny na ich ślamazarstwo, nie mogą ginąć bez rozgłosu Janki muzykanty. Patrz pan, ile wódka daje nieszczęść, ilu gospodarzy straciło swoje gospodarki, ilu skazało siebie z żoną i dziećmi na nędzę, głód i poniewierkę. Ilu dobrze zapowiadających się w mło-

dości ludzi przez wódkę i kradzieże (jako bezpośrednie następstwo), zmarnowało się dla wsi, a temsamem Polski, o której, jak o zamordowanej matce marzyliśmy całe nasze dziecinne i młodzieńcze lata, a dla której przysięgaliśmy, jak harcerze i peowiacy żyć i pracować, żeby ją od ciemiężycieli oswobodzić i do samodzielnego życia politycznego przywrócić. Pamiętajmy o tem, nie opuszczajmy rąk i pracujmy!

Pomimo, zdawałoby się tak słusznych twierdzeń i tak godnych naśladowania zasad, ze starszymi ludźmi nie mogłem się dogadać i przełamać w ich pojęciu oporu jako ustabilizowanego w ciągu pokoleń chorobliwego nastawienia psychicznego, jako smutnej pozostałości pańszczyźnianej. Może nie byłoby tak trudno walczyć z tak zgubnym dla wsi nałogiem alkoholowym, gdyby starsza generacja miała przygotowane na wsi inne rozrywki i inne wymagania, jak np. śpiewy, deklamacje, inscenizacje, sprawy kółek rolniczych, kół gospodyń wiejskich, oraz ogólne zainteresowanie społeczne i większa troska o byt państwowy, ale skoro na wielu, wielu wsiach powyższego brak zupełnie, to pozostaje dla tych ludzi tylko jedyna rozrywka — pijaństwo ze wszystkiemi jego następstwami. Nic też dziwnego, że takiego człowieka przekonać nie podobna było i po półgodzinnej takiej rozmowie kończyło się na tem, że ja nie chciałem pojechać na wesele, a oni na weselu, wprawdzie w mniejszych ilościach, ale wódkę pili. Wprawdzie wielu już z takich zacofańców dostało się w moje ręce, jako pacjenci i wówczas honorarja płacą według taksy „zamożnych". Wychodzę z tego założenia, że jeżeli jest na wódkę, dla zwalczania której w kozienickiem wiciarze poświęcili tyle czasu, to powinno starczyć i na zapłacenie lekarza, ewentualnie szukanie innego, gdyż takich osobników, co nie chcą stanąć na wyższym szczeblu, co żadną metodą nie dadzą się wyciągać z tego błota społecznego, co nie można do ich rozumu trafić dobrem i szczerem słowem, ani do serc najgorętszem uczuciem, przyjmuję bardzo niechętnie, z tem się nie kryję, a wszyscy pijacy w naszych stronach doskonale o tem wiedzą. Muszę podkreślić, że łatwo jest walczyć z *gorzałą* tam, gdzie wieś jest ujęta w ramy organizacyjne i gdzie na weselu, zabawie, pogrzebie, czy chrzcinach zebrani poza innemi sprawami znajdą wspólne tematy do omówienia i rozważenia. Wówczas znika nastrój wódczany, a gromada ma o czem radzić. Wesele we Florjanowie, przełamało ten lęk przed opinją otoczenia. Po pierwsze, że florjanowiacy posiadają wszystko, o czem była mowa wyżej, a po drugie, że rodzice kol. Heli i Stacha, żyjąc i oddychając innem powietrzem i na poziomie prawdziwych pionierów wsi, najmniej się troszczyli o to, kto ich jak nazwie za to, że wódki na wesele nie dali. Obie rodziny powiedziały sobie: „trzeba pierwszym stanąć do budowy nowej Polski, w której wartość, honor i mądrość chłopa nie będzie szacowana miarą wychylonych kieliszków, ilością godzin spędzonych w dusznych, cuchnących oparach karczemnych, wszczętych awantur i bójek, stekiem wypowiedzianych w stanie pół trzeźwym plugawych i brzydkich słów, ale ilością przeczytanych pożytecznych książek, prenumerowanych pism, godności piastowanych w organizacjach wiejskich, samorządzie i t. p.".

Tak wypracowana wartość poszczególnych ludzi, rodzin, wsi, gmin, zadecyduje o wartości Polski jako Potęgi. Za takie przykładne stanowisko rodzinie Pawlaków i Nitów należy się od wszystkich rozumnych mie-

szkańców pow. kozienickiego cześć i poważanie. Wszyscy wiemy, że pierwszy żołnierz, wkraczający do silnie ufortyfikowanej, a mimo to zdobytej, twierdzy nieprzyjacielskiej, zostaje wyróżniony i nagrodzony. Rodziny Pawlaków, Nitów, Banasiów, Wróblów, pierwsze przełamały i zdobyły najmocniej ufortyfikowane linje obronne naszego wspólnego największego wroga „gorzały“. Jednocześnie zdobyli i zburzyli twierdzę przesądów i ciemnego, a bardzo płytkiego naśladownictwa „wódczanych uroczystości“. Niechże nagrodą dla nich będzie jaknajwiększa liczba wesel, chrzcin, pogrzebów i wszelkich uroczystości bez wódki. Takiej nagrody oczekują od nas, nie zawiedźmy ich nadziei, nie szczędźmy im tego. O samem weselu pisać wiele nie będę. Nie odbiegnę od prawdy, jeżeli napiszę, że jak Florjanów stoi, jak długo istnieje powiat kozienicki, nie było tak zgranego, a tak wesołego wesela. Tyle śpiewów chóralnych, tak żywych tańców, takiej naprawdę radości i rzeczywistego humoru, życzyli by sobie zapewne wszyscy nowożeńcy i ich rodzice. Podkreślić muszę, że wesele było czysto po wiejsku. Zachowane w niem były i uszanowane wszystkie nasze wsiowe obrzędy i rodzinne ceremonje, jak wyjazd do ślubu, powrót, błogosławieństwo rodziców, pożegnanie, przywitanie, kolacja, oczepiny, przyśpiewki „swachów“ pod adresem młodej pary, starszego drużby i druchen i wzajemne. Szanujemy bardzo naszą wiejską tradycję wchodzącą w skład naszej kultury ludowej, w której się kryje tyle swoistego uroku, a w przejawach ujmującej prostoty, uderza nas niepowszechny wdzięk i nieobjęte okiem ludzkiem, a tylko wyczuciem i odczuciem ogrom piękna i dziwnego czaru. W całej ceremonji nastąpiły tylko zmiany podyktowane potrzebami organizacyjnemi, t. j. przemówienie okolicznościowe kierownika Z. M. W. „Wici“ woj. Kieleckiego, J. Cioty, prezesa związku Dr. Jaworskiego, prezesa sąsiedzkiego związku kol. Flaka Jana, przesa Koła Jaworskiego Stanisława oraz życzenia od dzieci wsiowych. To ostatnie jest bardzo wychowawcze i godne naśladowania. Zwykle na wsi małe dzieci w uroczystościach udziału nie biorą. Wygania się je za drzwi, grupują się za oknami, a już w najlepszym razie kilkoro uprzywilejowanych koło komina. Często przeganiają je z miejsca na miejsce. Może to i lepiej, bo tam, gdzie pijatyka, gdzie uczestnicy podchmieleni używają bez wszelkiej miary i poczucia ludzkiego nieprzyzwoitych słów, gdzie słaniają się po dworze i między wozami, stękają i jadą pierwszą klasą przez stację Ząbkowice do portu — Gdynia, lepiej, że takich widoków dzieciarnia wiejska jest pozbawiona. Natomiast na trzeźwem weselu poza tem zgodnie z naszym planem wychowawczym dzieci mogą i powinny brać udział we wszystkich wydarzeniach i uroczystościach wsiowych z określonym zadaniem. Do spełnienia stawiamy tylko takie malutkie zastrzeżenie, że atmosfera wśród starszych musi być tak miła i radosna, jak na weselu u Pawlaków i Nitów.

Właściwie dokonywanie tych przemian na wsi i w tak pożytecznej formie leży w interesie nas wszystkich, w wyścigu tej pracy nie powinno nikogo zabraknąć, jeżeli chcemy budować i utrwalać naszą niepodległość. Każdy społecznik przyzna i polityk przyklaśnie, ekonomista potwierdzi, że walka z pijaństwem, to najskuteczniejsza broń do zwalczania komunizmu, którego, ręczę, jednakowo wszyscy się obawiamy, a który przez nas jest skutecznie ze wsi wypierany i wyprzemy go całkowi-

cie, jeżeli nie będzie się dzielić wsi i nastawiać jednych przeciwko drugim, ale w walce z wódką zastosuje słowa wielkiego wieszcza: „Hej! ramię przy ramieniu, wspólnymi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko“.

Dr. Jaworski Jan.

Garbatka.

PŁYNNY OWOC — WINO BEZALKOHOLOWE.

W ostatnich czasach w różnych krajach, przedewszystkiem w Szwajcarji, a potem w Niemczech, pod wpływem Hitlera, jako abstynenta, zaczęto produkować soki owocowe bezalkoholowe, które bardzo prędko zdobyły powszechne uznanie.

Spożycie wyrobów owocowych, wszędzie, gdzie tylko się one pokazały, było bardzo wielkie i niejednokrotnie produkcja nie zdążała zaspokoić konsumcji.

W roku bieżącym odbyły się w Berlinie wielki międzynarodowy Zjazd i wystawa nie tylko gotowych wyrobów, ale również maszyn niezbędnych do fabrykowania. Zjazd był bardzo liczny, a na wystawie można było się przekonać, że powstaje przemysł, który może oddać ludzkości wielkie usługi, dając napój zdrowy, zasobny w wielką ilość witamin, pożywny, dobrze konserwujący się, a mogący w pewnej części usunąć z użycia napoje alkoholowe.

Powstało podczas dyskusji między innemi zagadnienie, czy soki bezalkoholowe powinny być klarowane, czy też mogą być mętne i uznano wyższość soków nieklarowanych, gdyż takie są tańsze i pożywniejsze, klarowanie musi być bardzo umiejętnie prowadzone, żeby nie wywołać zaniku witamin. Przez przedłużenie na pewien czas samą fabrykację, która nie może się odbywać w naczyniach hermetycznie zamkniętych, trudniej jest ochronić płyn od fermentacji i pojawienia się alkoholu.

Zapoznanie się większej ilości osób z zasadami produkcji wpłynie bezsprzecznie na wyrobienie uświadomionego konsumenta, a tem samem nasz początkujący przemysł na właściwe skierować tory.

Trzeba więc, aby konsumenci wiedzieli, jakie powinny być soki bezalkoholowe, znane już w części pod nazwą: „Nektary“, „Wina bezalkoholowe“, „Płynny owoc“ i t. p., a mianowicie czysty, bez żadnych domieszek, sok, wyciśnięty z owocu dojrzałego, bez domieszek postronnych, a więc bez pyłu, zgniłych części, korzonków i t. p., a przedewszystkiem z owocu świeżego nieprzeleżałego i niesfermentowanego. Natomiast nie jest wadą, jeżeli sok nie jest zupełnie klarowny, byleby tylko był hermetycznie zamknięty, dobrze zakorkowany.

Fabrykant - wytwórca, mając uświadomionego konsumenta, od początku tak zorganizuje swoją produkcję, aby ona w zupełności odpowiadała wymaganiom, stawianym winom bezalkoholowym.

Chcemy wpłynąć na produkcję win bezalkoholowych i wywołać jaknajwiększą ich konsumcję — w tym celu Tow. „Trzeźwość“ postanowiło w piśmie swem udzielić miejsca dla omawiania powyższej sprawy. Artykuły na ten temat będą chętnie pomieszczane, przyczem jednocześnie zbieramy wiadomości o fabrykach i wytwórniach, produkujących

wino bezalkoholowe — płynny owoc. Rozesłaliśmy już kwestjonarjusz do znanych nam przedsiębiorstw i prosimy wszystkich naszych czytelników, aby spowodowali dostarczenie naszej redakcji jaknajwiększej ilości wiadomości o fabrykach, produkujących wino bezalkoholowe.

Prosimy jednocześnie o nadsyłanie artykułów dyskusyjnych na ten temat.

Aleksander Iżycki.

JAK ZAPOBIEGAĆ NARKOMANJOM? *)

Pan J. Bartholomé, członek-korespondent Król.-Belgijskiej Akademji Medycyny i naczelny inspektor farmaceutyczny w Belgji w dyskusji nad odczytem prof. Ide o leczeniu narkomanów wygłosił poniższe przemówienie:

Akademja wysłuchała odczytu p. Ide o losie narkomanów, przyczem proponowany sposób ich leczenia nie uzyskał zgody wszystkich obecnych. Mojem zdaniem właściwą drogą byłoby raczej zapobieganie stanom narkomanji, niż ich leczenie. Na podstawie kilkuletniej obserwacji nad narkomanami, zamieszkałymi w podległym mi okręgu, wskażę sposoby, które, rozumnie zastosowane, wywołałyby, tak mi się przynajmniej zdaje, znaczne zmniejszenie liczby narkomanów. W wymienionym okręgu, obejmującym Leodium, Namur, Luksemburg i t. d., znanych narkomanów jest 45, z których 16 lekarzy, 6 aptekarzy i 23 osoby różnych zawodów.

Są to zdecydowani morfiniści, których dawka dzienna waha się od 10 do 75 centygramów. Przyczyną ich nałogu nie były schorzenia poważne, wymagające stosowania narkotyków.

Osoby te, zapytane, w jaki sposób doprowadziły się do powyższego stanu, w 95 przypadkach na 100 odpowiadają: „Cierpiałam, dokuczała mi bezsenność, przyszedł lekarz, powiedział, że zrobi mi zastrzyk morfiny i że to mnie uspokoi. Ponieważ istotnie odczułam ulgę, prosiłam go, aby mi nazajutrz dał powtórny zastrzyk, następnie błagałam go o trzeci, a odtąd bez tego leku nie mogłam już żyć spokojnie i powrócić do zwykłych zajęć“.

Zazwyczaj lekarz nie uwzględnia podobnych próśb, jednak lekarz narkoman wprost przeciwnie bardzo chętnie spełnia żądanie pacjenta. Stan narkomanji jest przez niego wywołany, poczem podtrzymywany bez istotnej potrzeby. Lekarze ci zapisują z łatwością środki odurzające w celu otrzymania dla siebie części przepisanego środka. Bardzo często zdarza się bowiem, że lekarz zabiera dla siebie wobec ograniczeń ustawowych znaczną część narkotyku, zapisanego dla chorego, a gdy ten zwraca się o nowy zastrzyk, lekarz wystawia nową receptę.

Jak widzimy z powyższego, lekarze narkomani są ważnym czynnikiem w rozpowszechnianiu się użycia i nadużycia środków odurzających. Powinniśmy mieć możność zmuszania takich lekarzy do przeprowadzenia kuracji odwykowej i wydawania zezwolenia na wykonywanie zawodu dopiero po całkowitem wyleczeniu.

Takie same postanowienia powinny obowiązywać w stosunku do

---

*) Journal de Pharmacie de Belgique Nr. 36 z dn. 5 września 1937 roku.

aptekarzy, którzy nadużywają stosowania narkotyków. Aptekarze mają wielką łatwość w otrzymywaniu narkotyków, poprostu z ilości, przeznaczonych dla klijentów, część zatrzymują dla siebie, przyczem jest rzeczą niezmiernie trudną udowodnić im, że środki odurzające były użyte na inne cele, niż związane z wykonywaniem zawodu.

Odpowiednie ustawodawstwo zaczyna się zarysowywać, ale niezbędne jest rozporządzenie królewskie, które rozproszyłoby wątpliwości władz co do przypadków, wymagających stosowania ustawy o Obronie społecznej.

Prócz lekarzy narkomanów są jeszcze inni lekarze, którzy, niestety, przez nieuwagę, roztargnienie, brak koniecznej logiki lub czasami powodowani przez auri sacra fames (z chęci zysku), przyczyniają się, nie zdając sobie z tego sprawy, do stworzenia lub podtrzymywania narkomanji.

Nie leży w moich zamiarach udzielać im nauk, ale pozwalam sobie wypowiedzieć mój pogląd na tę sprawę, gdyż mam wrażenie, że przestrzeganie pewnych zasad byłoby wskazane.

Przedewszystkiem lekarz nie powinien nigdy mówić choremu: zrobię panu zastrzyk morfiny i przestanie pan cierpieć". Chory nie powinien wiedzieć, jakiego rodzaju zastrzyk otrzymuje; ważne jest tylko, aby bol ustąpił. W ręku chorego nie powinno się nigdy pozostawiać pudełka, zawierającego ampułki ze środkiem odurzającym. Aptekarz powinien mieć zalecone, aby na opakowaniach zewnętrznych i wewnętrznych nie było nazwy narkotyku.

Na każdej ampułce byłaby umieszczona tylko trupia główka, a obok litera: M+dla morfiny, H+dla heroiny i C+ dla kokainy. Na narkotykach, sprzedawanych jako specyfiki farmaceutyczne, należałoby zamiast ich składu umieszczać odpowiedni znak.

Te same litery i znaki, jakie będą umieszczone na ampułkach, powinny być użyte w recepcie lekarskiej.

Lekarz jest obowiązany w receptach, zawierających narkotyki, podawać liczbę ampułek, pigułek lub proszków literami. Przepis ten jest rzadko przestrzegany, brak pamięci lub zła wola lekarzy są tego przyczyną. Należałoby w przyszłości pociągać lekarzy do odpowiedzialności za nieprzestrzeganie tych przepisów narówni z aptekarzami.

Lekarze, utrzymujący apteczki podręczne, powinni być obowiązani podawać do wiadomości inspektora farmaceutycznego swego okręgu nazwisko dostawcy środków odurzających. Ten sam obowiązek powinien ciążyć również na dostawcy.

Zauważyłem również, że fałszywe recepty są wypisywane na oryginalnych blankietach lekarzy. Lekarze powinni baczyć, aby bloczki receptowe nie były dostępne pierwszemu lepszemu. Blankiety receptowe powinny być drukowane w drukarni okręgu, zamieszkałego przez lekarza i być zaopatrzone w nazwisko i adres drukarza.

Jest rzeczą oczywistą, że w klinikach i szpitalach środki narkotyczne powinny być specjalnie przechowywane i nadzorowane, gdyż pielęgniarki są skłonne do wydawania ich w nadmiernych ilościach.

Przejdźmy teraz do innej dziedziny: w literaturze nie powinno się nigdy umieszczać artykułów zachwalających środki zastępcze narkoty-

ków przed bezwzględnem ustaleniem, że środki te wywierają skutki mniej szkodliwe i rzadziej są przyczyną nałogu.

Nie łudźmy się: zwiększając wagę drobinek, nie zmniejszamy zjadliwości trucizny (dość porównać morfinę i heroinę).

Aby panom udowodnić konieczność wysuwanych przezemnie sposobów, powiem, że spotykałem lekarzy, mających własne apteczki podręczne, którzy wysyłali swoim pacjentom jednorazowo ilości, dochodzące do 25 gramów morfiny lub heroiny. Inni zaś odpowiadali aptekarzowi, domagającemu się wyjaśnień: „Istotnie zapisałem 25 gramów heroiny, może mu pan je wydać; znosi olbrzymie ilości tego narkotyku".

Inny lekarz, dziś już nieżyjący, dostarczył jednemu tylko choremu narkotyków na sumę przekraczającą 30.000 franków.

Na 3.000 recept sfałszowanych przez jednego chorego, pierwsze były wypisane na oryginalnych blankietach skradzionych z bloczka lekarza. W aptekach położonych w pobliżu Namur pewna młoda dziewczyna przedstawiła w ciągu kilku miesięcy 767 sfałszowanych recept na narkotyki.

Pozwolę sobie jeszcze zwrócić uwagę Akademji na niebezpieczeństwo dopuszczania narkomanów do kierowania samochodami. Ostatnio jeden lekarz spadł z wysokości 7 metrów, dochodzenie wykazało, że krótko przed tym zasnął u chorego.

Nie wspomniałem jeszcze o ruinie fizycznej i moralnej, jaka niechybnie czeka najbliższe otoczenie narkomana. Mógłbym mnożyć w nieskończoność przykłady zaczerpnięte z mego doświadczenia zawodowego, ale wiem, że panowie znają lepiej odemnie spustoszenia, jakie wywołuje nadużycie środków odurzających. Zakończę moje przemówienie, zwracając uwagę na inne niebezpieczeństwo, ukazujące się na horyzoncie: nadmierne użycie środków nasennych.

W walce z obu temi klęskami zwracam się do panów z prośbą o życzliwe poparcie.

podała *Marja Sokalówna*

W SOBOTNI WIECZÓR.

(Historja, jakich wiele).

Miarowy ruch kołyski...

Tam - tam... tam - tam...

Nogę oparła o biegun i porusza nią monotonnie... Wygasły piec nie daje wcale ciepła, więc otula się kawałkiem szmaty, która niegdyś była chustką i opiera głowę o ścianę ruchem pełnym znużenia.

W kącie na nędznym sienniku bawi się troje dzieci.

— Mama!... jeść!... — słychać płaczliwy głosik...

— Jeść, jeść... — zaczynają skomleć pozostałe dzieci.

Opuszczone powieki kobiety podnoszą się i w mroku zimowego zmierzchu wybłyskują wielkie czarne oczy — pełne rozpaczy.

— Poczekajcie... tata zaraz wróci... przyniesie pieniądze... — mówi bez przekonania.

Maleństwa milkną.

Tak, przyjdzie, ale z pustemi rękami, jak zawsze i jeszcze wydrze jej te ciężko zarobione groszaki za pranie i posługi... Naumyślnie nic nie gotuje, aby ją nie posądził, że ma jakieś zapasy... poawanturuje się i znów pójdzie do przyjaciół, a wtedy ona zabierze się do gotowania...

Dzieci posnęły. W izbie ucichło. Jakże nędzną była ta izba! Literalnie nic — prócz stołu, dwóch drewnianych taburetów, kołyski... ani łóżek, ani szafy, ani komody...

Wszystko zmarnowane, wyniesione na żydy...

Jakże inaczej tu wyglądało przed siedmiu laty, gdy rozradowaną — w mirtowym wianku i welonie wprowadzał do nowego gniazda!...

Westchnęła ciężko. Wzrok jej padł na kawałek stłuczonego lusterka. Wyciągnęła rękę — spojrzała.

Naprawdę? czy to ona? Piękna Marysia z Wąskiego Dunaju, marzenie wszystkich chłopaków z całego Powiśla?... to — ona?

Ze stłuczonego szkiełka patrzała na nią wynędzniała twarz kobiety, zniszczonej biedą, troską i ciągłemi porodami. Jeden policzek przecinała szeroka szrama, szpeciła ją bardzo... Pamiątka mężowskiego noża. Z dawnej urody zostały tylko wielkie, przepaściste oczy i włosy — długie gęste, za które włóczył ją po ziemi, owinąwszy koło ręki.

Niemowle zakwiliło cichutko. Wyjęła je z kołyski, rozpięła kaftanik — wyjrzała pierś sucha, obwisła, podobna do pustego woreczka...

— A przecież nie mam jeszcze trzydziestu lat... — szepnęła.

Dziecko szarpało jałową pierś i kwiliło w dalszym ciągu.

Schody zaczęły trzeszczeć... usłyszała niepewne kroki.

Szarpnięte silną dłonią drzwi otworzyły się ze zgrzytem... Stanął w nich mężczyzna wysoki, dobrze zbudowany, niegdyś napewno przystojny — dziś twarz sino-czerwona, rozpuchnięta, zastygła w opilczej bezmyślności... Duży siniak pod okiem świadczył o jakiejś szynkownianej przygodzie.

Szymczakowa odrazu poznała, że nie jest zupełnie pijany, bo wtedy bez słowa walił się na barłóg i spał kilkanaście godzin; gorzej było, gdy „nie dopił", wtedy zaczynały się straszliwe awantury, bójki i przekleństwa. Ongi, skrywała nałóg męża, bez słowa znosiła razy i znęcanie się — była ambitną. Jakto? ona, piękna Marysia, córka majstra z Powiśla — miałaby się wydawać na łup ludzkiej ciekawości, na śmiech i urągowisko?!... Ale w miarę coraz częstszych awantur, w miarę coraz większej nędzy — wyzbywała się miłości własnej, wszystko jej było jedno, czy sąsiedzi słyszą hałasy w ich mieszkaniu, doprowadzona do ostateczności, krzyczała pełnym głosem, wzywając ratunku. Wówczas zbiegali się mieszkańcy tego nędznego, proletarjackiego domku i wyrywali siłą poniewieraną kobietę z rąk rozwścieczonego pijaka. Nieraz wkraczała w to „władza" i Szymczak odpoczywał w komisarjacie do wytrzeźwienia.

W tej chwili jedno spojrzenie na męża powiedziało jej wszystko.

— Jezu... — szepnęła — i serce zaczęło jej bić szybko, szybko...

— Maryna!... — mruknął, oparł się o ścianę — Maryna — wódki!

Spojrzała nań nienawistnie.

— Daj pieniędzy, to przyniosę.

— Aha!... pieniędzy... — sięgnął do kieszeni i wytrząsnął kilka miedziaków.

Kobieta plasnęła w ręce.

— To cała tygodniówka? Felek! czy ty masz Boga w sercu? tu przecie nie ma dwudziestu groszy...

— Łżesz, cholero!... zaraz mi dawaj wódki... albo nie... pójdę do nich... jeszcze tam siedzą... moja kolejka... dawaj złotówkę...

— Ty, łajdaku, już mi dzieci zagłodziłeś!... skąd wezmę? Za co żyć cały tydzień?... Utopię się!... i dzieci utopię!... niech wszystko przepada!...

— Milcz!... top się!... a pieniędze musisz mieć!...

— Bierz! szukaj!... czarcie przeklęty! — Oczy mężczyzny zabłysły wściekłością.

— Dawaj!...

Już brutalne ręce chwyciły ją za ramiona, już drapieżne palce wszczepiły się we włosy, rzuca ją o ziemię i zaczyna niemiłosiernie kopać... Kobieta probuje się bronić, zrywa się raz i drugi, lecz uderzenia silnych pięści powalają znów ją na podłogę. Zaczyna więc krzyczeć wysokim, przeraźliwym głosem... Na korytarzu słychać szepty, lecz nikt nie śmie wejść.

Wreszcie mężczyzna zmęczył się, opadł na stołek, oddycha ciężko, ociera pot z czoła, a sponiewierana kobieta leży na ziemi i jęczy głucho.

— Pieniędzy... — mruczy niezrozumiale, wzrok jego obiega nędzne kąty; zatrzymuje się na kołysce. Wstaje, ciężkim, chwiejącym krokiem posuwa się do pieca.

Zalane krwią oczy skatowanej otwierają się szeroko z przerażenia.

— Dziecko!... — krzyczy, jak lwica rzuca się ku mężowi. Ten trzyma spowite w gałganki niemowlę i niedbałym ruchem chce rzucić na siennik — prawie w powietrzu chwyta je matka.

Baby wpadają do izby.

Szymczak tymczasem najspokojniej wyrzuca nędzną pościółkę niemowlęcia i bierze kołyskę na ramię, śmiejąc się cichym, bezmyślnym śmiechem.

— Ludzie! odbierzcie mu!... — krzyczy Szymczakowa—i to sprzeda, gdzie ja dzieciaka ukołyszę?!...

— Ehe!... — szepce chuderlawa krawcowa — odebrać... Kto takiemu Samsonowi odbierze?...

Szymczakowa biegnie za mężem, czepia się jego ubrania, rąk,— ale jedno kopnięcie w brzuch otwiera mu wolną drogę.

— Poszła won!...

Uderzenie było silne, — nie może wstać, sąsiadki ją podnoszą, sadowią na stołek, poją wodą, obmywają ze krwi...

Ona milczy, tylko oczy palą się posępnym blaskiem.

Izba pustoszeje... Kumoszki pogadały, nalitowały się i poszły, pozostała tylko jedna. Na jej tłustej, energicznej twarzy maluje się współczucie.

— Moja pani Wojciechowa... nie mogę się ruszyć... poproszę.

— No co?... gadaj biedoto...

— Tam, w sienniku, w węzełku — 80 groszy... nie mam siły.

— Dobrze, dobrze... już mam, o co idzie? — dopytuje gruba maglarka.

— Chciałabym dla dzieci ugotować trochę strawy... o Matko Boska — ale przecie tak wyjść nie mogę... pokancerowana... zbita...

— Już niech się pani nie martwi. Ignaś skoczy do sklepiku... co ma kupić?...

— Trochę kartofli, kaszy, słoniny i może mleka... dla maleńkiego...

Wojciechowa otwiera lufcik i woła na podwórze, gdzie chłopcy lepią bałwana ze śniegu.

— Ignac! Ignac! a pódzi ino!...

Za chwilę obiera już sama kartofle, bo Szymczakowej nóż z rąk leci, chce zapalić pod kominem, ale nie ma węgla.

— Co to? niema?

Szymczakowa oblewa się krwawym rumieńcem.

— Ignaś! skiknij no do nas i przynieś z paki kubełek... — rozkazuje wspaniałomyślnie maglarka — a nie zgiń po drodze, bo uszy oberwę!... — grozi. — A nie zapomnij o siekierce i kilku patykach...

— Moja pani... a czy ten antychryst nie wróci?

— Gdzie zaś!... po północku albo i nad ranem...

— Pani jesteś za łagodna, ja tobym się nie dała tak tyrpać. żeby to mój... a toć pierwszym lepszym garnkiem łeb bym mu rozwaliła, niech by mnie tylko tknął...

Młoda kobieta obrzuca wzrokiem tęgą, okazałą maglarkę.

— Pani co innego! Panin mąż trzeźwy, pracowity...

— Oho!... trzeźwy... bo mu nad karkiem stoję... i on z początku zaczął mi pokazywać figli-migli, a to pieniędzy wszystkich do domu nie przyniósł, a to z kompanami na róg... ale ja go oduczyłam od tego... — powiedziała groźnie, podpierając się pod boki.

— Nie mam siły... — szepnęła Maryna.

— Prawda, istne chucherko zrobiło się teraz z pani, a taka ładna, rozłożysta była kobieta... Ale ten panin mąż, to już pewno za kawalerskich czasów musiał mieć ciąg do „szkła", nie trzeba było wydawać się za niego.

— O, mój Boże! żeby go pani znała!... Chłopiec ładny, robotny — dobrze zarabiał — i do tańca i do różańca... Wypić w towarzystwie lubił, ale kto mógł wiedzieć, że wejdzie mu to w krew, że zrobi się z niego taki pijanica?

— Oho! niech tylko chłop się przyzwyczai — to przepadło!

— A przecie on, choć go ta przeklęta wódka stargała — jeszcze silny, jeszcze zarabia... cóż — kiedy wszystko zmarnuje... coraz gorsza nędza, przyjdzie chyba umrzeć z głodu...

Za drzwiami dał się słyszeć piskliwy głos dziecięcy:

— Mama! chodź!... tatka już są w domu... chcą kolację.

— Aj, lecę lecę! Atom się zasiedziała... Moja pani Felusiowa, postawić się! jak co — w łeb garnkiem albo i ukropem! nie dać się!...

Wytoczyła się maglarka. Maryna odstawiła sagan... ponalewała na talerze krupniku... małe nakarmiła ciepłem mlekiem i sama zaczęła jeść, ale po paru łykach — przestała. Jedzenie rosło jej w ustach. Za to dzieci chciwie łykały gorącą strawę.

W głowie jej huczało, w boku odzywał się ból nieznośny, rany na plecach i rękach paliły okropnie.

— Nic, nic — tylko spokoju, tylko wytchnienia.

Poukładała śpiące dzieci, ogarnęła je ramionami, przytuliła do siebie i zadrzemała sucho z lekkim i bolesnym jękiem. Ciągle zdawało się jej, że słyszy ciężkie kroki i sapanie jakiejś straszliwej bestji, widziała otwierające się drzwi i potworny kształt wtłaczał się do izby... błyskały niesamowicie olbrzymie kły, a z rozdziawionej paszczy buchał błękitny płomień alkoholowy. Budziła się co chwila, zdjęta przerażeniem, otulała swój drobiazg i znów majaczyły się jej straszliwe zwidy.

Miała trochę gorączki.

Koło północy zerwała się na równe nogi, to już nie sen, naprawdę słyszy krzyk Szymczaka i spokojny, choć podniesiony głos dozorcy.

— Niech pan nie wyprawia brewerji, tylko idzie spać... na dziś już było dosyć!

Trzask bramy, kroki... dobijanie do drzwi.

Nadsłuchuje drżąca... czuje... to coś innego niż zwykle... To już nie pijany człowiek, lecz rozżarte zwierzę, szukające ofiary.

Mocne kołatanie we drzwi... W ciszy nocnej rozlega się ono — jak grom.

— Nie otworzę — postanawia, tknięta dziwnem przeczuciem... — jeszcze pozabija...

Wściekłe stukanie ponawia się.

— Otwórz, Mańka! co to? Pan idzie!... ten przeklęty strupel też niechciał, ale ja wam pokażę!... Pan jestem... Otwórz, psia krew, bo wywalę...

Cisza... a potem szybkie, mocne walenie butami.

Dzieci się budzą, zaczynają płakać.

Pijak całą siłą napiera, deski zaczynają trzeszczeć... W sieni stoi beczułka od kwaszonej kapusty, chwyta ją i jak taranem uderza raz po raz, marny zamek puszcza, drzwi rozwalają się na oścież i fala lodowatego powietrza wpada do izby.

— Ty — przeklęta!... nie puszcza! ja pan!... ja pokażę!...

Chwyta stołek i jednem uderzeniem wybija ramę okienną, brzęk tłuczonego szkła zlewa się z krzykiem dzieci... on, niepomny na nic — chwyta, co pod ręką i wyrzuca przez okno, lecą garnki i talerze, dziecinne stołeczki i półki... Łapie stół, lecz ten jest zbyt duży, nie może dać sobie rady... Przekrwionemi oczami goni po izbie... pod piecem leży zapomniana siekierka — raz, dwa, stół leci w drzazgi.

W szale delirium szuka, coby zniszczyć, z ust wydobywają się nieartykułowane dźwięki... Z rąbanych ścian leci tynk i cegły...

Kobieta stoi, jak martwa, osłaniając ramionami barłóg z łkającemi dziećmi.

Oszalały człowiek w ataku furji z jedną myślą w zalkoholizowanym mózgu, z myślą zniszczenia — już znów — naokół spoziera... ale wszystko zdemolowane...

Z podwórza dobiega hałas, to pobudzeni ludzie otwierają lufciki, niektórzy w narzuconych śpiesznie ubraniach biegają po podwórzu...

— Policję sprowadzić... jeszcze on dom podpali...

— Panie dozorco... A toż rusz się pan... Komisarjat o dwa kroki...

— Trzeba z tem skończyć... w kaftan go!...

Krzyki te podniecają szaleńca.

Z podniesionym toporkiem rusza w stronę przerażonej gromadki.

— Jezu!... — wyrywa się z głębi piersi kobiety.

W jednej sekundzie — tysiąc myśli: obezwładnić... Wojciechowa... pozabija... rozbić łeb, ostatni garnek w kącie komina, resztki zupy...

Jednym skokiem jest tuż i żelazny sagan ciska w twarz mężczyzny. Cios jest słaby, ale płyn zalał mu oczy, zdumiony pijak upuszcza z rąk mordercze narzędzie, przeciera powieki i już ręce, jak szpony, wyciągają się ku jej szyi — jeszcze chwila i będzie koniec... Wtedy kobieta instynktem osaczonego, broniącego się stworzenia — chwyta toporek i z całą siłą — na jaką może się zdobyć — wbija żelazo w czoło mężczyzny... ten wali się ciężko na podłogę.

Już we drzwiach ciżba, świecą latarki i łojówki...

Kobieta stoi, dysząc ciężko, po twarzy płynie struga krwi, jej, czy jego — nie wiadomo.

Nikt nic nie mówi.

— Rozstąpić się!... — słychać rozkazujący głos stróża — władza idzie...

Jeden posterunkowy wyciąga notes, drugi nachyla się nad leżącym.

— Nie żyje!... — stwierdza rzeczowo.

Rozgląda się po ludziach, pod ścianą stoi mizerna, blada kobiecina, posiniaczona, w poszarpanem ubraniu, wargi szepcą coś niedosłyszalnie.

Nagle odrywa się od ściany, występuje naprzód:

— Zabiłam... to ja... aresztujcie mnie... — bierze niemowle i owija strzępami chusty — muszę je zabrać... a tamte... — zwraca się ku tłumowi — dobrzy ludzie, weźcie tymczasem te sieroty, niech na „to" nie patrzę... — głos się jej łamie, — bo już nie mają ani ojca, ani matki...

Baby popłakują, mężczyźni naradzają się.

Szymczakowa jest zupełnie spokojna. Silniej obciska nędzną chuścinę koło swej drobnej postaci, tuląc kwilące dziecko i mówi:

— To już możemy iść, panie posterunkowy...

J. Mori.

TRYUMF ARTYSTY.

Fragment z życia.

Z cudownego dziecka stał się wielkim artystą o wszechświatowej sławie. Jako ośmioletni chłopczyk poraz pierwszy zagrał publicznie. Drobne rączki mocowały się z fortepjanem, nóżki nie sięgały jeszcze pedałów, lecz grą swą, pełną bezwiednego uczucia, już potrafił czarować, porywać. Wtedy to, nie rozumiejąc jeszcze znaczenia tego słowa, usłyszał... powodzenie, to magiczne słowo tak drogie i ważne każdemu artyście.

Powoli z dziecka stawał się człowiekiem - artystą świadomym swej władzy nad publicznością. Każdy koncert dawał mu podwójną rozkosz: panowanie nad fortepjanem i moc wciągania słuchaczy w zaczarowane koło swej sztuki. Czuł się wtedy władcą, wiedział, że daje wiele, że daje prawdziwą sztukę, a wraz z nią swą duszę i serce, ale brał także za-

chwyt ludzi, wiedział, że będą tak czuli, jak on tego zechce, wzruszali się wtedy, gdy on wzruszać się im każe.

Dla szerokiej publiczności każdy koncert jego był ucztą artystyczną, którą zachwycali się bezkrytycznie, dla fachowców był za każdym razem tą samą niespodzianką, zagadką, problematem. „Jak ten człowiek panuje nad fortepjanem“ — mówili — „ręce jego, to doprawdy precyzyjne narzędzia, posłuszne mu i powolne. To już nie zwykła technika, lecz prawie cud“.

Sam artysta nie zastanawiał się wcale nad mechanizmem swej sztuki. Siadając do fortepjanu, wiedział, że ten cudowny instrument, dany mu od Boga — ręce — będą posłusznie wykonywały wszystko, czego zechce serce i głowa. Nie było dla niego trudności technicznych. Lekkość dotyku i moc akordów zależały tylko od niego. Zarówno „forte“, jak i „piano“ brzmiało, jak tego zechciał.

Nie tylko to, co dawał na sali koncertowej, jako doskonały kunszt i skończone arcydzieło godne było podziwu. Może nawet bardziej dziwiliby się fachowcy, gdyby mogli obserwować go, gdy uczył się nowego dzieła. I tu opanowanie instrumentu, wydobywanie z utworu jego najgłębszych tajemnic przychodziło mu łatwo, gdyż, jak sam zwykł mówić, „ręce same mi chodzą po fortepjanie“.

Przyszły więc lata sławy, powodzenia, wielkiego majątku, a co zatem idzie i szerokie obowiązki towarzyskie. Wielki artysta miał dostęp do wszystkich sfer i wszystkich towarzystw. Wszędzie był w domu. Wszystkie stolice świata stały się areną jego tryumfów. Zaproszeń miał zawsze mnóstwo, a trzeba przyznać, że było wśród nich wiele zaszczytnych i wiele przyjemnych. Otoczony najpiękniejszemi paniami świata zarówno arystokracji, jak i sztuki, zarzucany zaproszeniami, przez pierwszych kilka lat odmawiał konsekwentnie, tłumacząc się koniecznością intensywnej pracy, lub wypoczynku. W końcu jednak dał się wciągnąć w wir życia towarzyskiego, w którem święcił tryumfy nie mniejsze nieraz, jak na estradzie. życie towarzyskie, bale, rauty, bankiety. Czy trzeba dodawać, że zebrania te były zawsze obficie zakrapiane alkoholem. Słowa, że „szampan lał się, jak woda“, nie były tu pustym frazesem. A więc szampan, wino, wódka, piwo zależnie od zwyczajów kraju, w którym przebywał i od klasy przyjęcia, w którem uczestniczył. I w tym wypadku próbował walczyć, tłumaczył, że alkohol mu szkodzi, że nazajutrz przecież musi być świeży i wypoczęty. Lecz cóż... za każdym razem słyszał sakramentalne, tak dobrze wszystkim znane słowa — „przecież jeden kieliszeczek nie zaszkodzi“. — „To wstyd, mistrzu, psuć nam tak zabawę“. — „No to niech dzisiaj będzie ten ostatni raz, od jutra przestaniemy mistrza namawiać“, — lub, „to taka dziecinna porcyjka, wstyd proszę patrzeć, przecież nasze panie zawstydzają mistrza“. Powiedzonek takich możnaby cytować bez końca. Uległszy raz, nie czuł już i nie pamiętał o powziętem postanowieniu. Pił razem z innymi. Budził się wprawdzie po takiej hulance z dość ciężką głową, ale młodość i zdrowy organizm pozwalały mu przezwyciężyć zmęczenie. Zimny prysznic, dłuższy spacer i znów wypoczęty siadał do fortepjanu. Zauważał czasem, że zarówno podczas ćwiczenia, jak i przed koncertem bywa, jak to sam nazywał „zmiętoszony“. Ale i na to znalazła się rada. Usłużni przyjaciele poradzili mu środek niezawodny. „Kieliszeczek konjaku, a zobaczy

mistrz, jaki duch w niego wstąpi". Tak więc powoli, ale konsekwentnie, przyzwyczaił się do tego, aby nie tylko w chwilach zabawy, ale i w chwilach załamania fizycznego, czy moralnego, w momentach życiowych rozczarowań sięgać po kieliszek. Nie znaczyło to bynajmniej, że stał się pijakiem. Ilość wchłanianego alkoholu nie przewyższała napewno, a raczej nie dosięgała ilości spożywanych przez bliższych i dalszych przyjaciół, którzy wciąż jeszcze żalili się, że nie dotrzymuje im placu.

Płynęły lata. Wzrastała sława. Imię artysty stało się głośne na obu półkulach. Każdy koncert był ewenementem artystycznym pierwszorzędnej wagi. A więc: bilety wykupione na kilka dni zgóry. Brawa często histeryczne, wspaniałe krytyki, kwiaty, ordery no i... pieniądze, pieniądze, pieniądze. Artysta sam czuł, że jeszcze się rozwija, że coraz to pogłębia swoją grę, staje się dojrzalszy, że technicznie jest też niemal u szczytu.

Pewnego wieczoru w Londynie pozornie koncert nie różnił się niczem od tych innych, które go poprzedzały. Sala zapełniona po brzegi, kobiety w balowych toaletach, fraki, smokingi, ordery, perfumy, najwięksi znawcy i krytycy w komplecie. A zwłaszcza nastrój, ten wspaniały klimat, który działał zawsze pobudzająco na artystę, był dla niego podnietą zawsze cenną, zawsze niezbędną. Wspaniała orkiestra, sławny dyrygent. Gdy zabrzmiały pierwsze akordy koncertu Brahmsa, zdziwienie i niepokój zaczęły malować się na twarzach zebranych. To nie był ten zwykły, porywający ton, perlistość i precyzyjność. Niewątpliwie była to gra wspaniała, ale poraz pierwszy wyczuwało się pewien wysiłek, pewną pracę. Na czoło artysty wystąpiły krople potu. Sam był zaskoczony tem, co się działo na fortepjanie. Jakto, czy przestał panować nad swymi palcami, zwykle czuł je jako nierozerwalną całość. Głowa, serce, palce, fortepjan. Teraz wyczuwał je, jako rzecz obcą, której rozkazywał, ale która nie słuchała go, jak zwykle. Starał opanować się, nadrabiać brawurą. Po skończeniu z niepokojem oczekiwał na efekt. Oklaski burzliwe, takie same... prawie takie same, jak zwykle. Artysta starał się nie słyszeć pewnej konwencjonalności komplementów, jakie prawiono mu w pokoju muzycznym. Wmawiał sobie, że nic się nie stało, że to tylko złudzenie, zdenerwowanie, zmęczenie podróżą. Nazajutrz krytyki były pełne zachwytu. Stwierdzały wprawdzie, że mistrz nie był w takiej formie, jak zwykle, że wyczuwało się pewne znużenie, ale... i tu następowały zwykłe superlatywy. Szereg koncertów, które nastąpiły po koncercie londyńskim, można śmiało nazwać drogą krzyżową artysty. Krytycy wprawdzie nie zmieniali zasadniczo tonu swych artykułów. Nadal pisali o nim, jako o wielkim, wspaniałym, ale nieśmiało wtrącali i zdania, o chwilowym braku świeżości, o widocznem przemęczeniu mistrza. On sam zatracał się coraz bardziej; uczucie nieznane mu dotąd, uczucie niepewności towarzyszyło mu teraz stale. Publiczność stała się wrogiem, nie czuł już mocy swej nad nią, przeciwnie, chciwie chwytał każdy gorętszy oklask, każde cieplejsze słowo krytki. Starał się nie widzieć niepełnych sal koncertowych, przechodził do porządku dziennego nad skromniejszymi honorarjami. Nie wierzył, nie mógł uwierzyć, że tak nagle, tak niespodziewanie zachodzi słońce jego sławy. I cały świat muzyczny dziwił się z nim i nie wierzył, że w tym wieku, artysta kończył właśnie lat 30, ma nastąpić zmierzch jego karjery.

Tak przeszła jesień i zima. Skończył się wreszcie ten najfatalniejszy w jego życiu sezon koncertowy. Przychodziły miesiące wypoczynku i pracy. Przygotowanie repertuaru na następny sezon. Nie był już tak zarzucany propozycjami koncertów, jak dawniej, przyjmował teraz zaproszenia do mniejszych miast, byle grać, byle przekonać siebie i innych, że to jeszcze nie koniec.

Fizycznie też nie czuł się dobrze. Męczyła go bezsenność, od czasu do czasu miewał ataki bólu głowy nieznośne, brak apetytu. Zdecydował się wreszcie na wizytę u lekarza. Po postawieniu djagnozy lekarz przepisał mu lekarstwo, zalecił spokój, umiarkowaną pracę, a nadewszystko zażądał słowa honoru, że nie weźmie do ust ani kropli alkoholu przez conajmniej dwa miesiące wakacji. „Ma Pan osłabione serce i chorą wątrobę, całe leczenie na nic, jeżeli choć przez kilka tygodni nie wyrzeknie się Pan alkoholu, ale to zupełnie, ani szklaneczki piwa, ani kieliszka wina". Trudna to była decyzja, artysta przyrzekł jednak zastosować się do zakazu. Lato postanowił spędzić w willi przyjaciela swego nad morzem. Miał tam spokój do pracy, samotność, która w rozgoryczeniu jego wydała mu się konieczną. Przez kilka pierwszych dni odpoczywał i rozmyślał. Niewesołe to były myśli. Często pragnął zapić robaka, wydawało mu się, że lekarz przesadził, że jeden kieliszek nie może mu przecież zaszkodzić. Tym razem jednak dał słowo honoru i postanowił sobie, że dwa miesiące wytrzyma. Po 10-iu dniach wypoczynku zabrał się do pracy. Z niechęcią otwierał fortepjan, bał się walki, bał się oporu, bał się porażki. Zaczął od gam. Już od początku wydawało mu się, że ręce znów nabierają elastyczności, sprężystości. Przeszedł do etiud, coraz lepiej. Chyłkiem, podstępnie uderzył kilka akordów nowego koncertu, który przygotowywał na następny sezon. Zabrzmiały czysto, srebrzyście, mocno. Zaczął grać... Podświadomie czuł, że gra dobrze, że palce bez trudu muskają klawisze. Urwał w połowie akordu. Nie wierzył sam sobie. Znowu codzienny gest, sięga po butelkę. Cofa rękę. Lekarz powiedział dwa miesiące, jeszcze 6 tygodni trzeba wytrzymać.

Codziennie teraz spędzał wiele godzin przy fortepjanie, codziennie zdawało mu się, że odradza się jego wielka sztuka, zdawało mu się, a bał się w to uwierzyć. Tak minęły dwa miesiące.

Pierwszy swój koncert dawał w Paryżu. Przyjaciele postanowili stawić się gromadnie. Publiczność z wdzięczności za cudną muzykę, którą darzył ją przez lata, nie zawiodła. Sala była pełna. Bez entuzjazmu, raczej z uczuciem litości i lojalności powitano go serdecznymi oklaskami. Usiadł przy fortepjanie. Koncert Chopin'a. Rozśpiewał się fortepjan — jak dawniej — wnikliwym szeptem przemawiało piano — mocno i władczo brzmiało forte. Zdziwienie, zachwyt, radość... Wielki artysta zmartwychwstał. Frenetyczne oklaski zbiegły się z ostatnim akordem. Jeszcze i jeszcze. To już nie chłodne uznanie, to szał prawdziwy.

Po koncercie przyjęcie u ambasadora. Coktaile... szampan. Już sięgał po kieliszek... Lecz raptem, jak błyskawica, myśl. Przecież ja nie piłem przez te dwa miesiące, nie piłem... czyżby to dlatego... czyż naprawdę dla pijaństwa prawie zagubiłem sztukę, którą uważałem za moje powołanie. Cicha i mocna decyzja: Już nigdy, nigdy, ani kieliszka, ani kropli. To alkohol niewidzialnymi kajdanami związał mi ręce, spętał mi duszę. Zamiast być panem, stałem się niewolnikiem.

Uśmiechnął się zlekka, podszedł do fortepjanu i nagle zagrzmiały akordy marsza Berlioza. To *sobie* grał tego zwycięskiego marsza...

Leonja Gradsteinówna.

PRZEGLĄD PRASY.

W poprzednich numerach „Trzeźwości“ przytoczyliśmy głosy prasy o książce p. *Hanny Nałęcz-Ostrowskiej Szymańskiej* p. t. „Z Dziejów Obyczaju w Polsce“. Były to bardzo przychylne oceny, napisane przez p. D-ra *Jerzego Babeckiego*, Wice-Dyrektora Departamentu Służby Zdrowia M. O. S. w „Zdrowiu Publicznem“ i p. red. *Jana Czempińskiego* w „Kurjerze Warszawskim“. Obecnie przytaczamy ocenę pracy p. *Szymańskiej*, napisaną w „Głosie Kobiet“ przez znaną działaczkę społeczną, p. *Władysławę Weychert - Szymanowską:*

„Ciekawa książka — „Pić czy nie pić“.

Wyszła niedawno bardzo ciekawa książka Hanny Nałęcz-Ostrowskiej Szymańskiej „Z dziejów obyczaju w Polsce“. Autorka porusza dwie ważne strony dawnego życia szlacheckiego: ucisk chłopów i pogardę dla mieszczan oraz pijaństwo. Związek ścisły pomiędzy tymi sprawami, pozornie dalekiemi, wykazany jest w książce.

Co ma ucisk chłopów do pijaństwa? Okazuje się, że związek tu był bardzo ścisły. Szlachcic pędził wódkę w swojej gorzelni, ale dla kogo? Oczywiście dla chłopów. Trzeba ją było sprzedać, więc się zakładało karczmę. Naturalnie, że sam wielmożny dziedzic wódki chłopu nie sprzedawał, bo wogóle szlachcic miał w pogardzie handel i rzemiosło. Istniało nawet prawo, że szlachcic, któryby się zajął handlem lub rzemiosłem, tracił szlachectwo. Ale można było bez utraty szlachectwa wydzierżawiać karczmę żydowi i zażądać tem wyższej opłaty, im więcej było chłopów we wsi, których miało się w karczmie rozpijać. Poprostu żyd płacił haracz od każdego chłopa i naturalnie musiał sobie zwrócić z procentem grosz włożony w ten interes. Prawa pańskie mu w tem pomagały: nie wolno było poddanym pić gdzieindziej, jak w karczmie pańskiej, ani gdzieindziej kupować np. soli i innych najpotrzebniejszych produktów.

Jasnem jest, że żyd - karczmarz starał się, żeby chłopi pili przy każdej okazji: wesela, chrztu, stypy pogrzebowe odbywały się w karczmach i wódki na nich nie brakło. Chłopi płacili gotówką, a czasem kwitkami, które dostawali we dworze za roboty dodatkowe (poza pańszczyzną). Te kwitki tylko w karczmie można było wydać, więc się za nie piło i piło...

Taki to był związek między uciskiem chłopów w Polsce szlacheckiej, a pijaństwem. Jak widzimy, ogniwem wiążącem pana z chłopem był żyd. Na niego spadała nienawiść chłopów, którzy w karczmie cały swój zarobek zostawiali. Ale ten zarobek szedł nie tylko do kieszeni żydowskiej, ale i do szlacheckiej.

Szymańska przytacza opis sejmiku szlacheckiego, na którym postanowiono żydów wypędzić z Polski. Ale gdy przychodzi do tego, żeby im karczmy odebrać, ten, który najbardziej gardłował przeciwko żydom,

oburza się, że chcą go pozbawić największego dochodu i z torbami puścić, więc się nie zgadza i Żyda ze swojej karczmy nie puści.

Pocóż to wszystko pisze się o dawnych czasach, kiedy dziś już niema karczem i wódki szlacheckiej, tylko jest monopolka, z której państwo pobiera? Autorka właśnie i o tem mówi, że dziś do tej monopolki napędza się, jak dawniej do pańskiej gorzałki i nikt sobie tego za grzech i zbrodnię nie uważa. Ludek bawi się, jak w dawnej Polsce szlacheckiej i po wsiach i po miastach. Niema bez wódki ani chrztu, ani wesela, ani pogrzebu, ani zamówin, ani żadnego interesu. Jakżeby to przyjąć gościa bez wódki? Nie wypada, wyśmieją, pomówią gospodarza o skąpstwo. Więc choćby się zapożyczyć, a wódki postawić. Dawny obyczaj. Było przysłowie szlacheckie: zastaw się, a postaw się. Ta głupia, szkodliwa tradycja wżarła się w nasze społeczeństwo.

Boć dawniej nie tylko chłopi pili, ale i mieszczanie, i szlachta. Tylko każdy pił swoje: chłopi gorzałkę, a szlachta miód i wino. Mieszczanie też wino, ale pośledniejszych gatunków i w skromniejszych winiarniach. Jednego przestrzegano: aby szlachcic nie siadał do jednego stołu z mieszczanami i chłopem. Było nawet prawo, że jeśliby go przy wspólnym piciu chłopi lub mieszczanie potłukli, to nie może ich podać do sądu, bo to wstyd dla szlachcica.

Ale jeśli się z drugim szlachcicem potnie szablami po pijanemu, to żaden wstyd. Szablę szlachcic zawsze nosił, więc jak mu kto „przymówił“, to jej dobywał i zaraz swoje rachunki załatwiał. Cięli się szablami nie gorzej, jak dziś się pijacy rżną nożami — szlachetna tradycja się utrzymuje i razem z demokracją przechodzi na cały naród!

Wielką jest siła tradycji i ojcowie dzieciom opowiadają, jak dawniej było i to, co było za dziadów, odżywa u wnuków. Klasa robotnicza wogóle tradycji nie lubi. Socjaliści mówią, że nie obchodzi ich przeszłość, którą chcą budować tak, żeby wszystko było dobrze. To się mówi, a w życiu utrzymuje się najgłupszą, najpotworniejszą tradycję — obyczaj upijania się przy każdej uroczystości.

Więc autorka biada nad tem, że ten zły obyczaj, że ta przeklęta tradycja Polski szlacheckiej utrudnia dziś do niemożliwości pracę działaczy, którzy walczą z plagą pijaństwa. Wykazują, że alkohol prowadzi do choroby, do zbrodni, że wynaturza dzieci alkoholików, że marnuje zdolności, kompromituje ludzi w pracy politycznej, niszczy rodzinę, jest grobem miłości... Nic to nie pomaga, bo jakże się bawić bez wódki?

Drogie czytelniczki, tę bezmyślną tradycję tylko kobiety mogą zwalczyć. Kobieta jest panią w domu i jak się uprze, to swoje przeprowadzi. Uprzyjmy się wszystkie i umówmy się z sobą, żeby nie stawiać gościom wódki. Zmienia się moda na suknie, na kapelusze, na potrawy, niechże się zmieni i na wódkę. W rodzinach socjalistycznych ustanawiamy nową modę: Wesela bez wódki, wszelkie przyjęcia i uroczystości bez wódki. Zabawy organizacyjne bez wódki.

Majówki i wycieczki bez wódki. Owoce, woda z sokiem, lemoniada. A co zamiast tego? Mniej mięsa, a więcej jarzyn i sałat, a pozatem zdrowa proletarjacka wesołość, śpiew naszych pieśni robotniczych, deklamacja i teatr robotniczy.

Niech żyje trzeźwość i socjalizm w życiu!“

Wł. Weychert - Szymanowska.

Awanturki gorszące.

Zmuszony byłbym operować fałszem, gdybym stanął po jednej ze stron. Bez różnicy po której. Nazajutrz po znanych święciańskich wypadkach w kasynie urzędniczym, sytuacja była tego rodzaju, że jak mówił na procesie jeden ze świadków, uczestnicy zajść biegali po mieście i pytali się wzajemnie — kto, kogo, za co i czy przypadkiem on — pytający — od kogo nie oberwał. Wszyscy bowiem cierpieli na brak pamięci. Choć zajście odbyło się przy udziale śmietanki miejscowej inteligencji, bohaterowie nie znaleźli się na poziomie, którego by się należało spodziewać w każdej sytuacji od ludzi, reprezentujących nie tylko polskie społeczeństwo, lecz i polskie urzędy w Święciańskiem. Do karczemnej bójki wprawdzie nie doszło, jednakże był moment, jak to zeznał przed sądem wicestarosta Polkowski, że „sami ludzie pchali się do bicia i z pokoju stołowego i z bufetu". Przesycone to było wszystko oparami alkoholu, zniewagi sypały się jak z rogu obfitości. Po wytrzeźwieniu przystąpiono do bilansu operetkowych wypadków. Okazało się, że...

1) Wicestarosta P. znieważył słownie naucz. G.;
2) naucz. K. znieważył czynnie dr. S., lekarza powiatowego;
3) naucz. O znieważył czynnie tę samą osobę;
4) naucz. W. znieważył słownie tę samą osobę;
5) naucz. N. znieważył agronoma powiatowego, p. W.;
6) pan X znieważył czynnie pana Y.

W tym ostatnim wypadku, jak mówią, pan X nie pamięta tego faktu, a pan Y cieszy się z tego, bo z posadą byłaby „klapa".

Pozatem nauczyciel C. dowodzi, że:

7) naczelnik więzienia p. A., uderzył go „prawym sierpowym";
8) agronom powiatowy, p. W. kopał go.

Z tego zestawienia „strat" obu stron wynika, że nauczyciele byli bardziej agresywni. Zarzuca się też im, że wywołali całą awanturę.

Trudno obecnie odtworzyć przebieg wypadków na zabawie, zorganizowanej z racji zakończenia tygodnia LOPP-u w kasynie, w dniu 2 października r. b. w Święcianach. W sprawie są dwie strony i dwa naświetlenia. Zestawiając zaś oba „reflektory", otrzymamy następującą historyjkę.

Po północy na wyżej wymienioną zabawę, gdzie grano w bridża, tańczono i popijano wódkę, zachowując się możliwie jak najwytworniej, przybyli nauczyciele. Przyszli oni z zebrania zarządu miejscowego oddziału ZNP., po uchwaleniu solidarności z zawieszonym zarządem głównym ZNP. Zabawa w dalszym ciągu odbywała się w tej samej, co i przed przybyciem nauczycieli, atmosferze.

Krótkie spięcie nastąpiło przy bufecie. Spotkali się prezes oddz. pow. ZNP p. W., kpt. D. i dr. S., który, mieszkając obok świetlicy nauczycielskiej w Święcianach, skarżył się władzom szkolnym, że w świetlicy tej odbywają się pijatyki i gry w karty, zakłócające spokój nocny. Kpt. D zapytał dr. S. dlaczego puszcza takie pogłoski o świetlicy. Na to dr. S. miał odpowiedzieć, że jest to prawda i że ZNP. sieje demoralizację i jako organizacja działa antypaństwowo i antyspołecznie.

— Policzkuję pana moralnie — zareagował na to p. W., prezes oddz. ZNP.

Dr. S., który zaprzecza tej wersji, po wypadku poszedł tańczyć. Wśród nauczycielstwa rozniosła się wieść, że lekarz powiatowy obraził ZNP. Na d-ra S. zaczęto patrzeć krzywo. Naucz. O. przy spotkaniu się z nim posłyszał, jak powiedział pod jego adresem „komuniści“ i widział, jak uśmiechnął się ironicznie i wyzywająco, naucz. zaś K. poczuł w pewnym momencie, jak dr. S., pchnął go na ladę, przechodząc obok. Jednocześnie zaś kpt. D., jak twierdzi wicestarosta P., dolewał oliwy do ognia, podburzał nauczycielstwo, mówiąc:

— Co to znaczy bić moralnie! Jak bić to bić!

„Bicie“ nastąpiło wkrótce potem. Grupa nauczycieli podeszła do dr. S. Pierwszy uderzył p. O, ze słowami:

— Jestem O. Pan obraził ZNP i mnie. Policzkuję pana!

Drugi K., mówiąc:

— Za obrazę organizacji...

W tym momencie zaczęła się awantura. Na ratunek dr. S. pośpieszył naczelnik A. Przybiegli inni. „By to moment, gdy masa ludzi pchała się do bicia i z pokoju stołowego i z bufetu“, jak to mówił wicestarosta P.

Rozdzielono jakoś tę masę ludzi. — Nacz. A. podszedł do inspektora szkolnego Ż. i powiedział, jak twierdzi jeden ze świadków:

— Niech pan uspokoi nauczycieli, bo zaraz wszystkim mordy porozbijamy.

Na to odezwał się naucz. Ch.:

— A na jakiej podstawie?

— A na takiej — odparł nacz. A. i z wprawą uderzył prawym sierpowym Ch., zbijając go z nóg. Nacz. A. zaprzecza temu. Inni świadkowie widzieli wprawdzie Ch. leżącego, lecz nie mogli stwierdzić, czy został uderzony przed tym, czy dlatego, że w ogóle był pijany. Gdy Ch. powstawał, miał go kopnąć dwa razy W., agronom pow.

Wypadki te zostały ukoronowane soczystym słówkiem wicestarosty P. Naucz. W. rozmawiał z nim wtedy na temat zarządzenia wydanego po zajściach na poczekaniu, a zabraniającego wstępu nauczycielom do kasyna. W tym momencie podszedł do rozmawiających jeden z nauczycieli z zapadłej wsi święciańskiej, który przyjechał na zabawę, aby strząsnąć z siebie uczucie osamotnienia, i zapytał uprzejmie wicestarostę — dlaczego wstęp wzbroniony. Na to wicestarosta odparł:

— Z g...rzem nie rozmawiam.

Na rozprawie sądowej wyjaśniło się, że wicestarosta naogół życzliwie odnosił się przed tym do naucz. G. i że był trzeźwy, a całe zajście można złożyć tylko na karb zdenerwowania.

Taki mniej więcej był przebieg historyjek święciańskich w nocy z dnia 2 na 3 października r. b.

Przed sądem pp. O. i K. do winy znieważenia dr. S. nie przyznali się i oświadczyli, że byli przez niego sprowokowani do reakcji czynnej za obrazę ZNP. Przed sądem przewinął się długi korowód świadków, zeznających barwnie i szczegółowo.

Wicestarosta P. zarzucił m. in. kpt. D. podburzanie nauczycieli. Będzie prawdopodobnie z tego nowa sprawa.

Wicestarosta rozmawiał z dr. S. na temat ZNP, lecz na pytanie obrony czy dr. S. mówił „o komunizmie ZNP“, nie chciał odpowiedzieć, prosząc sąd o jego uchylenie.

Agronom W. mówił, że było wielkie zamieszanie, widział rękę uderzającą i sam „uderzył jednego pana, ale było honorowe zakończenie i ten nie ma pretensyj“.

Naczelnik A. śpieszył na pomoc dr. S. Ratował go z opresji. W drzwiach jakiś pan upadł i miał potem do naczelnika pretensję, twierdząc, że ten go uderzył.

Naucz. N. miał zajście z agronomem W. Zareagował uderzeniem. Sprawa zakończona honorowo.

Naucz W. twierdzi, że w świetlicy nie było pijaństwa i nie grano hazardowo w karty.

Dr. S. jako poszkodowany opisuje zajście i twierdzi, że nie prowokował nauczycieli. Zajście z W. opisuje trochę inaczej. Nikogo nie obrażał.

Inspektor Ż. powołuje się na tajemnicę urzędową i nic nie podaje na temat dochodzenia władz szkolnych w sprawie zajść święciańskich.

Józef K., dzierżawca bufetu, czuje się niewyraźnie, bo nie chciał zeznawać w sprawie. Błagał, aby go nie podawano na świadka.

Piotr S. w pewnej chwili oświadcza, że więcej nie może powiedzieć nic na temat swej rozmowy z W. Prosi o zwolnienie. Dlaczego? Boi się. Kogo? W. przełożony. Sąd zmusza do odpowiedzi. Okazuje się, że W. powiedział: „zeznania świadków będą zapisywane i potem będą wyciągane konsekwencje“. Świadek zrozumiał, że dużo mówić nie potrzeba.

Nacz. R. twierdził, że dr. S. prowokował nauczycieli.

Przodownik P. P. prowadził dochodzenie przeciwko paru nauczycielom za zakłócenie spokoju po zabawie na stacji w Nowo-Święcianach, gdzie przez jednego z uczestników tych „niepokojów“ została pociągnięta za nos jakaś uczenica.

Hirsz B. mówi, że ta sama grupa osób, jadąc autobusem do N. Święcian po zajściach w kasynie była w takich humorach, że jeden z nich wyciągnął rewolwer i kazał prędzej jechać.

Tyle świadkowie. Oskarżyciel w osobie adw. Gorzuchowskiego mówił, że od tych, którzy wychowują nasze dzieci, trzeba wymagać, aby sami byli dobrze wychowani. Obrońca adw. Sukiennicka mówiła m. in. o moralnej stronie procesu. Uważa, że lepiej by było dla dr. S., gdyby sprawę zlikwidował na drodze honorowej.

Wyrok — po 3 miesiące aresztu.

W drugiej sprawie zajął ławę oskarżonych wicestarosta P. Nie przyznał się do winy. Negował, co zdaniem oskarżycielki adw. Sukiennickiej jest okolicznością wysoce obciążającą. Świadkowie zgodnie i wiarygodnie stwierdzili, że epitet padł z ust oskarżonego pod adresem człowieka, który mu nic złego nie zrobił.

Sędzia Komorowski po przeprowadzeniu sprawy i przemówieniu stron — zaproponował stronom, aby pogodziły się. Skutek negatywny.

Wyrok — 200 zł. grzywny.

W trzeciej sprawie jeden świadek widział tak, drugi inaczej, a trze-

ci też trochę inaczej. Sąd uniewinnił nacz. A. i agr. W. z zarzutu naruszenia nietykalności cielesnej p. Ch.

W pierwszej i trzeciej sprawie zgłoszone apelacje.

(„Kurjer Wileński" z 12.XI. 37).

Nic dziwnego, że „Kultura" nasza na Kresach szwankuje... ale czy tylko tam „inteligencja" polska tak się bawi? Wódka i brydż, to stanowczo zawodne i niewłaściwe środki przy budowie Polski mocarstwowej...

KRONIKA.

XII Kurs Alkohologji w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie wyznaczony został w czasie od 13 do 18 grudnia b. r. W chwili, gdy piszemy te słowa, Kurs się właśnie odbywa. Udział Słuchaczek i Słuchaczy z całej Polski jest duży — liczba ich wynosi 221 osób. Zainteresowanie Kursem w miarę słuchania wykładów jest coraz głębsze. Starostą Kursu jest major lekarz Dr. Stanisław Rondomański, starościną Dr. Marja Samulikowa.

Sekcja Przeciwalkoholowa Państwowej Nacz. Rady Zdr. odbyła posiedzenie, poświęcone zagadnieniu „Alkoholizm i Sport". Referowali p.p.: Doc. Dr. Gustaw Szulc, Dr. Henryk Zajączkowski i Red. Jan Szymański. Referaty wywołały ożywioną dyskusję. Szczegółowe sprawozdanie z obrad Sekcji podamy później.

Osobiste. Dyrektor Państwowego Zakładu Leczniczego dla nerwowo-wyczerpanych „Świack", Dr. *Henryk Zajączkowski,* na własną prośbę zwolniony został z zajmowanego stanowiska i przeniósł się do Warszawy, gdzie poświęcił się pracy w Klinice Neurologicznej U. J. P.

Dyrektor Państwowego Zakładu Leczniczego dla nerwowo-wyczerpanych kobiet w Gościejewie, Dr. *Jarosław Neczaj Hruzewicz* przeniesiony został na stanowisko Dyrektora w Świacku.

Zmarli. B. Prezydent Republiki Czeskosłowackiej Prof. *Tomasz G. Masaryk* zmarł we wrześniu. Znakomity ten mąż stanu, uczony i filozof, był od wielu lat przekonanym abstynentem.

Prof. Dr. *Maksymiljan Rose,* znakomity uczony, Prof. psychjatrji w Uniw. Stefana Batorego w Wilnie, zmarł tamże nagle dn. 30 listopada b. r.

Obszerniejsze wspomnienie o zasługach Zmarłych na polu walki z alkoholizmem podamy w następnym N-rze „Trzeźwości".

Koło Śródmieście Tow. „Trzeźwość" w Warszawie powstało w końcu listopada. Na zebraniu organizacyjnem, które odbyło się dn. 27.XI. b. r. w lokalu Tow. „Trzeźwość" przy ul. Oboźnej pod przewodnictwem p. Stanisława Bobińskiego, po przedstawieniu zadań Koła przez p. Red. Jana Szymańskiego rozwinęła się obszerna dyskusja. Wybrano władze Koła w następującym składzie:

Zarząd: P.P. Bobiński S. Prezes, A. Iżycki Wiceprezes, Z. Lipiński

Sekretarz, Dr. H. Zajączkowski Skarbnik. Członkowie: Dr. B. Nowicka, I. Małecka, M. Skiba, J. Rembowska, Z. Herwichowa, W. Szajblerowa, Z. Szyryńska, L. Tazbirowa. Komisja Rewizyjna: P.P. St. Szyryński, W. Gołaszewski i J. Walusińska.

Przestępczość nieletnich. Na Pomorzu w zastraszający sposób szerzy się przestępczość wśród nieletnich, który to objaw wywołuje niepokój o zdrowie moralne społeczeństwa. Sporadyczne wypadki zdziczenia i rozwydrzenia moralnego młodzieży na terenie Pomorza przybrały obecnie charakter niepokojący, co wymownie ilustruje statystyka policyjna. W ciągu ostatnich 5 miesięcy na terenie województwa pomorskiego policja przytrzymała aż 609 małoletnich za czyny, kolidujące z kodeksem karnym. Największą liczbę przytrzymano w Gdyni—287 i w Toruniu—82. Charakter tych przestępstw: kradzieże, żebractwo, włóczęgostwo, paserstwo, szalbierstwo, uprawianie tajnego nierządu i t. d. Ohydną tę kolekcję przestępstw dokonywały bardzo często dzieci w wieku 8 do 15 lat. („Robotnik“).

Nędza i alkoholizm są głównemi przyczynami demoralizacji młodzieży. Kiedyż się zacznie istotna walka z alkoholizmem, walka rzeczywista, rozpoczynająca się *od siebie* starszego pokolenia?...

Związek Pań Domu. W październiku zebranie Związku Pań Domu w Warszawie uchwaliło jednomyślnie wezwać ogół pań domu, a zwłaszcza matki, aby nie podawały dzieciom i młodzieży napojów alkoholowych. Jednocześnie postanowiono zmniejszać stopniowo ilości napojów alkoholowych na zebraniach towarzyskich, wprowadzając na ich miejsce naturalne soki owocowe. Nam się wydaje, że uchwała Szanownych Pań Domu jest nieco połowiczna — skoro uznano alkohol za szkodliwy dla dzieci i młodzieży, należy go usunąć nie tylko z przyjęć, ale i z życia codziennego wogóle. Wówczas można byłoby mieć nadzieję, że *przykład starszych* oddziała na dzieci i młodzież i wyda pożądane skutki.

WSZYSTKIM NASZYM PRZYJACIOŁOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM I CZYTELNIKOM PRZESYŁAMY SPOWODU NADCHODZĄCYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA SZCZĘŚCIA OSOBISTEGO I POWODZENIA W PRACY SPOŁECZNEJ NAD ODRODZENIEM MORALNEM NARODU.

REDAKCJA.

Zima — to okres grozy dla bezrobotnych.
Nie wolno zwlekać z ofiarą
na Pomoc zimową
Konto P. K. O. 70.200 Pomoc Zimowa.

DRUK UKOŃCZONO DN. 17. XII. 1937.

POLSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA, sp. z ogr. odp., Senatorska 17. Tel. 251-58.